z. 1

PŁK. W. TOKARZ.

KSIĄŻĘ JÓZEF JAKO WYCHOWAWCA WOJSKA.

O zasadach wychowania oficera i szeregowego w wojsku Księstwa Warszawskiego ustaliły się—głównie pod wpływem literatury pamiętnikarskiej — poglądy niezupełnie ścisłe. Mówi się zazwyczaj, że wówczas chodziło tylko o doraźne zorganizowanie i wyszkolenie wojska w przededniu wiszącej ciągle nad Księstwem wojny, bez prób wprowadzenia w życie określonych zasad wychowawczych oraz prób ugruntowania porządku całego życia wojska; podług tego poglądu dopiero w. ks. Konstanty zaprowadził ten porządek i nadał wojsku naszemu określoną fizjognomję. Rzeczywistość, którą poznajemy dziś ze źródeł bezpośrednich, przedstawia się inaczej; warto ją zaś poznać tem więcej, że położenie ówczesne kraju i wojska nasuwa liczne analogje z naszemi przeżyciami.

I.

Jednem z najcięższych zadań, które wypadło rozwiązać ks. Józefowi w początkach istnienia wojska, było podporządkowanie generalicji swej władzy i zmuszenie jej do uznania zaprowadzanego przez siebie z takim mozołem ładu. Rozwiązał je ostatecznie dopiero po zwycięskiej wojnie 1809 r., która wysoko podniosła jego autorytet moralny. W początku nie mógł sobie dać rady z Zajączkiem i Dąbrowskim. Poszli oni w pole, zabierając nawet przeważną część jego legjonu. Odtąd ich rola polegała na stawianiu mu żądań; jemu zaś pozostawili wyjątkowo ciężkie zadanie organizowania uzupełnień, zaopatrzenia całego wojska, a przedewszystkiem wyprowadzenia go z niezwykłego chaosu formacyjnego. Nie mógł tych generałów zmusić do posłuchu, gdyż nie dopuszczały do tego władze francuskie, odpowiadające milczeniem na wszystkie skargi na Zajączka; nie pozwalała na to mała powaga władzy naczelnej krajowej, Komisji Rządzącej. Przecież były już momenty, w których z otoczenia Napoleona dochodziły go wiadomości, iż Dąbrowski obejmie jego stanowisko, a on pójdzie w pole jako dowódca legjonu. Dopiero energiczne postawienie

sprawy wobec Berthier'a położyło kres tej machinacji. Nie położyło natomiast otwartemu lekceważeniu go przez Zajączka, który nie odpowiadał na jego pisma, nie przesyłał mu raportów i stanów, odsyłał z powrotem mianowanych przez niego do legjonu II oficerów, pisywał wprost do Komisji Rządzącej z pominięciem dyrektora wojny, wydobywał sobie od Napoleona rozkazy, o których nie zawiadamiał ks. Józefa, nadsyłał wreszcie coraz bardziej impertynenckie listy. Dąbrowski postępował ostrożniej: przesyłał raporty bojowe, pisywał listy; natomiast i od niego nie można było uzyskać stanów i list oficerów oraz przysłania oficera, któryby dyrektora wojny poinformował o rzeczywistym stanie III legjonu. Od obu natomiast, zwłaszcza od Zajączka, szły skargi do Napoleona o złe zaopatrzenie ich legjonów, krzywdzenie oficerów w awansach i t. d. Przykład dwóch najstarszych generałów począł udzielać się z kolei i młodszym, a nawet i oficerom. Doszło do tego, że w marcu r. 1807 brygadjer I legjonu gen. Woyczyński odmówił ogłoszenia w rozkazie dziennym zatwierdzonej przez ks. Józefa listy oficerów jednego z pułków; gdy zaś ks. Józef, „z ujmą nawet swej władzy", poczynił żądane przez niego poprawki, odmowę utrzymał, powołując się na swe pełnomocnictwa, uzyskane od Dąbrowskiego. Oficerowie baonu piechoty, stojącego w Janowie, zwrócili się wprost do Komisji Rządzącej, żądając cofnięcia mianowania płk. Skórzewskiego na dowódcę pułku (dokonanego na wyraźny rozkaz Napoleona); w dodatku szef tego baonu ppłk. Biernacki nie tylko podpisał ich pismo, ale dołączył do niego swoje ostre uwagi.

Ks. Józef znał zbyt dobrze zjawiska tego rodzaju — wszak miał za sobą doświadczenia wojen 1792 r. i 1794 r.—i nie przeceniał ich doniosłości. Wiedział, że mimo wszystko w wojsku nie tak trudno ugruntować posłuch, zwłaszcza gdy ma się w ręku kasę i sprawy zaopatrzenia, że czas i opinja lepszych pierwiastków korpusu oficerskiego będą działać za niego, o ile sam postępować będzie celowo i konsekwentnie. Był człowiekiem raczej miękkim i chętniej używał środków łagodnych niż surowych; w potrzebie jednak umiał być i stanowczym i konsekwentnym.

Zauważył n. p. odrazu, że rządy Zajączka w II legjonie, jego porywczość i brak poczucia prawa dają się czasem we znaki korpusowi oficerskiemu. Zaszedł n, p, wypadek, że generał ten, otrzymawszy meldunek dowodzącego podjazdem podszefa szwadronu Sienkiewicza o tchórzostwie kpt. p. 2. jazdy Burskiego, pozbawił tegoż, bez żadnego dalszego dochodzenia, stopnia i ogłosił

to w rozkazie dziennym. Wtedy ks. Józef zażądał, aby „względem kary, szczególnie tej, co pozbawia człowieka sławy, milszej nad życie“, Zajączek zastosował się do norm, ustanowionych przez Komisję Rządzącą. Mówił, że oficera bez sądu pozbawić stopnia wolno wtedy, gdy występek jego miał miejsce w większej bitwie, na oczach znacznej ilości świadków; o ile chodzi natomiast o podjazd, nie wolno przestawać na meldunku dowódcy, ale należy winnego aresztować, przeprowadzić formalne śledztwo, oddać pod sąd, a wyrok przedłożyć do zatwierdzenia dyrektorowi wojny; dodawał, że tak a nie inaczej postępuje i Napoleon w wypadkach podobnych. Wyjście z tej sprawy ułatwił mu sam oskarżony. Nie chcąc być pod zarzutem tchórzostwa, uwłaczającego honorowi całego oddziału, wyrobił sobie u dowódcy i kolegów to, że przyjęto go z powrotem na szeregowca, potem na jego żądanie aresztowano i odesłano do Warszawy z prośbą całego korpusu oficerów o sąd „przedłożoną przez przełożonych w sposób przyzwoity“. Wtedy ks. Józef, nie mogąc tego zganić, bo prośba pułku była „cechą dobrych oficerów“, odesłał aresztowanego Zajączkowi z rozkazem oddania sprawy sądowi. Na nowy sprzeciw Zajączka odpowiedział mu ostro: „Jako dyrektor wojny, imięniem Rządu krajowego, przez Najjaśniejszego Cesarza i Króla upoważnionego, dla honoru całego wojska narodowego żądam po J. W. Panu, abyś tchórzów oficerów nie cierpiał; z drugiej zaś strony tąż samą władzą i powagą, z tych samych powodów, zakazuję Mu, abyś nie przestępował samowolnie ustaw wojskowych w naszym rządzie i całej Europie ustanowionych i przez samego nawet Naj. Cesarza i Króla w zwycięskich jego wojskach praktykowanych. Nikt, a tembardziej oficer, bez sądu karany być nie powinien, zwłaszcza w tak delikatnej materji honoru, i nikt z podległych praw zmieniać... nie jest mocen“. Na listy Zajączka, na pomijanie drogi służbowej i lekceważenie rozkazów—odpowiadał stale ostro. „Na raport czyli list J. W. Pana (nie wiem, jak nazwać wypada to osobliwsze w swym rodzaju pismo)—pisał mu 18/IV. 1807 r.—odpisuję. Czyliż generał, dawnością służby i jej ciągiem nie tylko w wojsku krajowem, ale i najsławniejszem zagranicznem chlubiący się, może się dopuścić podobnego tonu i stylu, odpisując do ministra wojny, jakiego J. W. Pan użyłeś, pisząc o tej rzeczy (nieprzesyłaniu raportów i stanów) do mnie“; mówił, że uchybia przez to i sobie samemu i powadze władzy krajowej. „Oficerów, których mi wypadnie nominować do legjonu dowództwu J. W. Panu posyłać mu przestać nie mogę i nie powinienem“. Przez wyraźne

zarządzenie Komisji Rządzącej zmusił go do niezwracania się do niej bezpośrednio; z racji zuchwałej petycji oficerów baonu z Janowa przesłał mu do umieszczenia w rozkazie dziennym ostrą odpowiedź tejże Komisji, żądając zarazem śledztwa i ukarania winnych, stwierdzając, do czego prowadzi dany przez Zajączka przykład. Dąbrowskiemu wykazał, że nieprzesylanie przez niego list oficerów doprowadziło do tego, że nadliczbowych oficerów III legjonu nie można już było umieścić w innych, przez co dowódca pozbawił ich możności otrzymania stanowisk etatowych. Surowszym był dla generałów młodszych. „Otwartość, pisał gen. Woyczyńskiemu 14. III., którą W. M. Pan mniemasz właściwą być żołnierzowi, jest naganną w podkomendnym, kiedy się zapędza przełożonemu swemu przepisywać prawidło, jak ma postępować, i zapomina, że do niego, w stopniu subalterny, nie należy jak ślepe posłuszeństwo... Rozumiem, że mam do czynienia z generałem brygady, znającym służbę i swoją powinność"... Kończył nakazem, aby we wszystkich raportach do przełożonych Woyczyński używał stylu wojskowego, oraz oświadczeniem, że gdy chce dymisji, to ją otrzyma, o ile się o nią „przyzwoicie" zamelduje.

Było widoczne, że ten minister wojny, podnoszący stopniowo ton swoich rozkazów i zarządzeń, ugruntuje swą władzę i wychowa generałów. Gorzej było z tem, że on sam nie zawsze umiał dobierać sobie nowych ludzi. Popierał często posłuszniejszych wprawdzie od Dąbrowskiego i Zajączka, ale nie posiadających ani części ich zalet organizacyjnych i bojowych oraz doświadczenia. Udał mu się w zupełności Fiszer, na którym odrazu polegał całkowicie, jako na najlepszym znawcy organizacji, regulaminów i administracji francuskiej, którego charakter i znajomość ludzi pozwalały oddawać mu całe dziedziny służby. Ale nie udali się za to pierwszy szef Sztabu Generalnego gen. Kamieniecki oraz inspektor jazdy gen. Rożniecki, który doprowadził do tego, że w r. 1810 inspekcję jazdy przeprowadzał czasami inspektor piechoty gen. Fiszer; nie udali generałowie typu Rautenstraucha, Hebdowskiego i innych.

II.

Wychowanie dobrego korpusu oficerów zawodowych miało dla wojska Księstwa Warszawskiego znaczenie tem większe, że stale, pomimo dużych wysiłków w tym kierunku, zbywało na dobrych podoficerach—kapitulantach. Nadaremnie tworzono w Warszawie wzorową szkołę podoficerów jazdy pod dowództwem płk.

Kurnatowskiego; próżno wysilano się na to, aby podnieść moralnie stanowisko podoficera i zabezpieczyć jego los. Często wypadało masowo usuwać podoficerów w oddziałach; nigdy nie uzyskano takich, jakich posiadały pułki Legji Nadwiślańskiej, wychowane pod bezpośredniem kierownictwem Francuzów i posiadające kadry starego żołnierza legjonowego. Sprawę tą miał rozwiązać pomyślnie dopiero w. ks. Konstanty.

W tych warunkach wszystko zależało od oficera i jego wartości.

Oficerów za Księstwa nie brakowało nigdy; przeciwnie, stale było ich zadużo, tak, że z początku zjawiskiem normalnem był oficer nadkompletny, bez płacy, pobierający tylko żywność, furaż i otrzymujący kwaterę—że nieustannie powstawała kwestja redukcji oficerów. Przeglądając listy oficerów tych czasów, widzimy, że najliczniej zasiliła je młodzież szlachecka, rozpoczynająca po dawnemu służbę od szeregowca i przebiegająca szybko stopnie podoficerskie. Dużo było oficerów dawnego wojska polskiego, którzy nie służyli w legjonach, niejednokrotnie bardzo dobrych służbistów, często jednak ludzi za starych już do służby i do wżycia się w nowe stosunki. Ceniono wysoko byłych oficerów pruskich, którym 6/VI. 1809 ks. Józef, po zwolnieniu ich ze służby pruskiej i zgłoszeniu się ich do naszej, nakazał zarezerwować 1/3 wakansów z etatu oficerów niższych w piechocie i jeździe, na życzenie króla i „przez wzgląd na ich stan nauki“ Oficerowie austrjaccy, nieraz bardzo dobrzy, napłynęli liczniej dopiero po wojnie w 1809 r.; rosyjscy byli wogóle nieliczni. Najcenniejszym—ze względu na znajomość regulaminu i administracji francuskiej, na wartości patrjotyczne i wychowawcze—pierwiastkiem byli oficerowie legjonów włoskich. którym Napoleon zapewnił pierwszeństwo przy obsadzaniu wakansów. Zdolniejsi z nich awansowali bardzo szybko: taki np. Godebski, który wyszedł z legjonów w stopniu kapitana, już 6/III. 1807 r. był pułkownikiem; Kossecki, który wszedł w stopniu kapitana w początku r. 1807, był majorem w kwietniu t. r. (ówczesny ppłk.) i t. d. Później poczęli wchodzić do piechoty w stopniu podoficerów i awansować szybko na oficerów wychowankowie korpusów kadetów, których ks. Józef zawsze polecał specjalnej opiece dowódców.

„Nie zbywało im wprawdzie na ochocie i odwadze, ale wielu z nich, bez doświadczenia i znajomości powołania, w nagłej potrzebie mianowani, nie umiało dbać o ludzi“—powiedział po Tylży aż nazbyt łagodnie ks. Józef o swych oficerach. Rzeczywistość, wyłaniająca się choćby z rozkazów dziennych, przedstawiała

się gorzej, nasuwając konieczność ustalenia określonej zasady wychowawczej oraz silnej ręki przełożonych.

Zasada wychowawcza wypłynęła ze spojenia dawniejszego rycerskiego pojęcia ks. Józefa o zawodzie wojskowym z pojęciami wytworzonemi w szeregach francuskich przez najlepsze jednostki za czasów Rewolucji i Napoleona: miał nią być *honor*. Odbiła się ona przedewszystkiem na stosunku przełożonego do podwładnego, pełnym niezwykłej, jakiejś bardzo odległej, dworskości i koleżeństwa. Trudno tu odtworzyć np. ton odpowiedzi ks. Józefa na podania oficerów niższych, tych zwłaszcza, których pamiętał z wojny r. 1792,—ton niektórych jego rozkazów dziennych, świadczących, czem musiała być jego rozmowa osobista z oficerem pełnej wartości. Odbijało się to nawet na drobiazgach życia oficerskiego: na formie prowizorycznych patentów oficerskich („Mam honor zawiadomić WMPana, że nominowałem Go“...), na listach szefa Sztabu Generalnego, zawiadamiających oficera o otrzymaniu Krzyża Wojskowego („Mam honor uwiadomić WMPana, iż J. O. X. Wódz Naczelny Wojsk Polskich, chcąc Mu dać dowód, ile umie cenić waleczne sprawowanie się Jego w przeszłej dopiero wojnie, ozdobił go krzyżem kawalerskim Orderu Wojskowego. Oddając WMPanu tak słuszny dowód satysfakcji J. O. X. Wodza Naczelnego, proszę z mojej strony przyjąć szczere powinszowanie i zapewnienie mojego szacunku“—Szef Sztabu Generalnego do szefa baonu Koziebrodzkiego 31/XII. 1809 r.), na rozkazach umieszczających danego oficera w korpusie weteranów, na wezwaniach do do oficerów w położeniach trudniejszych. W r. 1808 np. korpusowi oficerskiemu dawał się we znaki nieustanny spadek waluty, stawiając go w ciężkie położenie materjalne. „Gdy obok nieustannych w tej mierze reklamacyj moich, do Rządu czynionych—mówił ks. Józef w rozkazie dziennym z dn. 22. III. 1808—świadek najlepszych onego i najsilniejszych ku dobru powszechnemu, a szczególniej względem wojska swego chęci, przekonany jestem iż to złe powszechne zbiegowi tylko okoliczności przypisać należy. Wzywam obywatelstwa waszego, żołnierze, ażebyście do tych dobrych i przychylnych ku krajowi swemu czynów dołączyli jeszcze cierpliwe uleganie temu powszechnemu ciężarowi, z niedostatku krajowego pochodzącemu. Wszakże płaca, rozkazem Rządu ustanowiona, dosyć jest proporcjonalna; przy odbieraniu zaś teraz racjów żywności w naturze może być uważana za zupełnie dostateczną ku umiarkowanym potrzebom każdego stopnia... Uszczerbek więc ten na zdawkowej monecie, przez wypadki publiczne zapewne na

czas krótki zrządzony, chciejcie ofiarować swej ojczyźnie z taką chęcią i obywatelstwem, z jaką odwagą i poświęceniem się nieśliście ochoczo życie wasze na Jej odzyskanie...“ Wzywał w końcu oficerów, „aby mu, w tym zamiarze będąc pomocą, przez zwierzchni swój przykład i sprostowanie opinji zachęcali młodszych do koniecznej cierpliwości...“ Nawet lekkie nagany jego, udzielane oficerom, miały często charakter dworskości i pewnego humoru. „Na odezwę WMPana—odpisywał podinspektorowi popisów legjonu II, Jabłonowskiemu—po francusku uczynioną, Polak odpowiadam Polakowi po polsku... WMPan pierwszy odemnie żądasz odesłania sobie kontrolów i innych papierów drukowanych, bez zastanowienia się, że w początkach, kiedy się Polska na nowo tworzy, są przedmioty nie mniej ważniejsze, niż są kontrole drukowane, które i we Francji odrazu nie nastały“. Dzięki jego wpływowi oficerów garnizonu warszawskiego przedstawiano zawsze osobiście królowi, wzywano bardzo licznie na przyjęcia dworskie i t. d., wyróżniając wogóle oficera na każdym kroku. Inspektorowie broni starali się usilnie o rozbudzanie w oficerach ambicji odegrania większej roli w wojsku. „Z takowego pułku, mówił Rożniecki, wyjść koniecznie musi kilka osób, które kiedyś wojskowe place obsiądą. Ojczyźnie niezawodną pomoc i ratunek przyniosą, sławę narodu dalej jeszcze jak jest posuną, a sobie na wdzięczność narodową zasłużą. Któż jest ten, co wie, jakie go przeznaczenie czeka“. Do tego samego celu prowadziło rozbudzanie ambicji oddziałów, kompanij wyborczych w pułku (oficera grenadjerów za karę przenoszono do fizyljerów); do niego również przyznanie zrazu dowódcom oddziałów bardzo rozległych pełnomocnictw w sprawie przedstawiania oficerów na stanowiska etatowe, do awansów i ograniczenie w tym względzie praw dowódców dywizyj; do niego—przyznanie radom gospodarczym oddziałów pełni praw w zakresie zaopatrzenia, komisjom oddziałowym—w sprawach wniosków o odznaczenie Krzyżem Wojskowym, sądom koleżeńskim — w sprawie usuwania postępujących niehonorowo oficerów z oddziałów i t. d. Oficera złej konduity służbowej ostrzegano z góry, że grozi mu po paru miesiącach dymisja; dawano mu czas do poprawienia się, odwoływano się do wpływów jego kolegów i rodziny. Ks. Józef zabezpieczał oficerom stopnie, wydając im odrazu formalne patenty; starał się następnie, idąc w tym kierunku nieraz zadaleko, zapewnić im niezależność materjalną; pozwalał np. długo na to, że komendanci placu pobierali podwójne pensje, że oficerom już po pewnem uregulowaniu spra-

wy ich pensyj, dawano racje żywności. Zwolnionych z wojska polecał gorąco władzom cywilnym; troszczył się o los wdów po oficerach, zarządzając w tych wypadkach, gdy przepisy nie pozwalały na wyznaczenie im pensyj, składki w oddziałach; opiekował się oficerami chorymi, zapewniając im w drodze wyjątkowej urlopy kuracyjne płatne, przedłużając je bardzo chętnie, umieszczając licznie w korpusie weteranów. Zgodził się odrazu — i w tym kierunku również poszedł za daleko — na zaprowadzenie mundurów paradnych; tolerował dowolności, nieraz zbyt kosztowne (huzarzy Tolińskiego) dla oficera, wprowadzane przez oddziały na własną rękę.

W praktyce te zasady wychowawcze dawały cały szereg wyników dodatnich. Oficerów wojska Księstwa Warszawskiego cechowała niewątpliwie ochoczość brania na siebie odpowiedzialności, ambicja, odwaga, duże koleżeństwo, zdolność do poświęceń, która w chwilach trudnych zastępowała brak należytej organizacji i karności. Z drugiej jednak strony trudno było stosować wyłącznie te zasady do młodzieży jednolicie niemal szlacheckiej, często zamożnej, tak często traktującej swój zawód jako coś przejściowego, występującej nieraz licznie ze służby i wracającej do niej na nowo. Były to następnie czasy wojny, nieustannej prawie, jej wpływów ujemnych, a więc skutków przyzwyczajenia się do narażania życia w postaci skłonności do szukania silnych wzruszeń i używania życia. To też wyniki zbyt wyłącznego polegania na honorze oficera wprowadzały nieraz w pewien kłopot ks. Józefa.

W korpusie oficerskim szerzyła się np. ciągle „junakierja“, doprowadzająca do coraz liczniejszych pojedynków. Już w rozkazie dziennym z dn. 12. IV. 1809 ks. Józef stwierdzał, że oddawna widział to zwiększanie się ilości pojedynków; jednak milczał i patrzył na nie przez szpary, licząc na wpływ dowódców oddziałów. Gdy to zawiodło, nakazuje zebrać oficerów i oświadczyć im stanowczo, że: „jest rzeczą nieodbicie potrzebną, by oficer umiał szanować swój i drugiego honor. Zwady te i pojedynki, które nawet nie są cechą prawdziwej odwagi, szkodzą obyczajom i temu szlachetnemu uczuciu, którem szczególnie stan wojskowy szczycić się powinien“. Ostrzegał, że w razie, gdyby to nie pomogło, musiałby użyć środków surowszych, a przedewszystkiem pociągnąć do odpowiedzialności dowódców oddziałów. Nie pomogło to wcale i w czasie swej podróży inspekcyjnej do Gdańska w sierpniu r. 1810 musiał znowu stwierdzić objawy tej sa-

mej „junakierji“, prowadzącej nawet do rozluźnienia posłuszeństwa wobec przełożonych. Wypadło powtarzać znowu, że „prawdziwy żołnierz ma odwagę na nieprzyjaciela Ojczyzny..., że jak nie powinien znosić obelg, tak w rębactwie zaszczytu szukać nie może..., że odwaga nie pokrywa uchybień w służbie“. I to nie pomogło również, nie mogło nawet pomóc — gdyż w praktyce ks. Józef wyjednywał zawsze u króla ułaskawienie oficerów, którzy zabili w pojedynku kolegę. Dawał w ten sposób dowód, że mimo swe rozkazy—zwracające się przeciwko nadużywaniu tego środka—pojedynek uważał w istocie za normalne zjawisko w życiu oficera.

Ta sama „junakierja“, wynik zbyt bujnego temperamentu, a po części i złego pojęcia honoru, powodowała, że w sprawach wyróżnień trudno było nieraz opanować nastroje korpusu oficerskiego. Tak było np. ze sprawą niefortunnego, istotnie krzywdzącego cały szereg oficerów i oddziałów, pierwszego rozdania odznak Krzyża Wojskowego. Spowodował to nacisk marsz. Davout na króla, który przerobił całkowicie pierwotny, słuszny projekt ks. Józefa. Zwalił się wtedy taki natłok podań, reklamacyj, skarg do ks. Józefa, że musiał w końcu bardzo stanowczo odwołać się do poczucia godności oficerów. „Być w bitwie, oblegać twierdzę, odnosić w walce z nieprzyjacielem rany, albo wpaść w niewolę—jest długiem i przeznaczeniem każdego, który się obronie swojej ojczyzny poświęcił. Nagroda orderu Krzyża Wojskowego... należy się dziełom rzadkim i wyższym nad powinność pospolitą“. Skargi na siebie obiecywał przesłać królowi, ale zażalenia na komisje oddziałowe, które rozdawały odznaki, pozostawiał bez odpowiedzi. Podobne zażalenia i ferment wywoływały czasami w r. 1809—wymienianie jednych, a pomijanie drugich w rozkazach dziennych, a stale sprawy obsadzania stanowisk etatowych oraz awansów. Musiał wtedy ks. Józef rozkazywać dowódcom oddziałów, aby przedstawiali mu do zwolnienia z wojska „każdego, przedkładającego osobistość nad usługi Ojczyźnie“. Niepodobna było także doprowadzić tej bujnej młodzieży do ścisłego wykonywania rozkazów w sprawach drobniejszych, związanych jednak organicznie z porządkiem w wojsku. Ileż to razy powtarzać musiał ks. Józef rozkazy o niepaleniu fajek w zabudowaniach drewnianych, o przepisach przejazdu przez most pontonowy w Warszawie, o unikaniu zatargów z wojskami saskiemi i francuskiemi, o meldowaniu się oficerów, przyjeżdżających do stolicy, w Sztabie Generalnym, o nieuchylaniu się oficerów od płacenia akcyzy, o dowolnem rekwirowaniu podwód, zabieraniu bez opłaty koni pocztowych, nie-

opłacaniu sztatet, dobrym stosunku oficerów i szeregowych do gwardji narodowej, tak nieraz lekceważąco traktowanej przez wojsko linjowe. Czasami dochodziło nawet—w związku z fatalnem położeniem skarbu—do zjawisk poważnie rozluźniających karność. Latem r. 1810 szereg oddziałów odmówił przyjmowania na żołd monety miedzianej, powołując się na nieustanny jej spadek, oraz na wynikające z przewożenia jej przeciążenie i niszczenie taborów pułkowych (13 p. p. musiał np. wysyłać po ten żołd miedziany co miesiąc 3 furgony z Zamościa do Lublina, a czasem nawet do Siedlec). Musiał wtedy ks. Józef rozkazać ostro, aby oddziały nie przebierały w pieniądzach, gdyż o każdy z nich w kraju trudno.

Gorszem następstwem tej „junakierji" było ukształtowanie się stosunku oficerów do ludności cywilnej. W rozkazach dziennych tego czasu, w korespondencji służbowej odnajdujemy cały szereg dowodów, potwierdzających świadectwa pamiętnikarzy. Zdarzało się, że nawet oficerowie większej wartości dopuszczali się wykroczeń czynnych przeciw ludności, a ich przełożeni tolerowali te zjawiska. Książę Józef winnych karał, bardzo surowo nieraz, wydawał bardzo ostre rozkazy dzienne, ale mimo wszystko nie powściągnął tych zjawisk z bezwzględną energją. Doprowadziło to do tego, że w czasie wojny r. 1809 oficerowie, zwłaszcza etapowi, dali się porządnie we znaki nie tylko ludności, ale nawet władzom cywilnym; zwłaszcza gospodarka wielu z nich w zakresie rekwizycyj, rozrachowania się z pieniędzy pobranych z kas cywilnych, uzyskanych ze sprzedaży zabranego tytoniu, soli, z ofiar—wywołała bardzo liczne i uzasadnione skargi ludzi, związanych skądinąd z wojskiem i niepodejrzanych o brak sympatji dla niego. Winnych prawie że nie pociągnięto do odpowiedzialności, a winy ich pokryła swym cieniem ta jedyna zwycięska wojna nasza XIX wieku.

O stosunku do władz cywilnych ks. Józef wydawał rozkazy bardzo celowe, ogłosił nawet specjalną instrukcję o oddawaniu honorów prefektom. Cóż z tego—kiedy cała Warszawa wiedziała, że on sam w okresie zatargu z Radą Ministrów odebrał jej wartę honorową, złożoną z weteranów, że zasłużeni nieraz generałowie (Sokolnicki) nie świecili dobrym przykładem w tym kierunku. Ileż to skarg w tym kierunku wnosił do ks. Józefa zasłużony w czasie wojny r. 1809 intendent generalny Rembieliński.

Zdając sobie dobrze sprawę z niewystarczalności opierania się wyłącznie na zasadzie honoru, dążył ks. Józef energicznie do wzmożenia służbistości oficerów, wspomagany w tym kierunku

wydatnie przez gen. Fiszera. Jego rozkazy dzienne z tej dziedziny obracały się dokoła tych samych spraw i ustalały nieraz te same zasady, które przeprowadza poźniej w. ks. Konstanty. Postanowił położyć przedewszystkiem kres tej wędrówce oficerów z wojska do życia cywilnego i z powrotem. Oficer, który wyszedł ze służby, miał tracić odtąd swój stopień po powrocie do niej; mundur „wysłużonych" wolno mu było nosić tylko wtedy, gdy uzyskał formalne pozwolenie, wydawane jedynie tym, którzy odbyli nieskazitelnie jedną przynajmniej wojnę. Podania o dymisję pozwolono składać wyłącznie w czasie inspekcyj. Ograniczył następnie ks. Józef urlopy: od r. 1810 wydawano je tak, że najwyżej 1/4 oficerów niższych oraz jeden oficer wyższy w pułku piechoty mogli równocześnie znajdować się na urlopie; w czasie ćwiczeń wiosennych (od 1. III) urlopy wstrzymano całkowicie; maksymalny czas urlopu wynosił 3 miesiące; urlopowani otrzymywali z reguły tylko połowę pensji. Dążył ks. Józef do ograniczenia małżeństw oficerów, postanawiając, że wolno im będzie zawierać związki małżeńskie jedynie za pozwoleniem dowódców dywizyj, po udowodnieniu, że będą w stanie utrzymać żonę. Postanowiono skoszarować oficerów i tylko tym z nich, dla których nie będzie miejsca w koszarach, dawać dodatek na kwaterę, światło i opał.

Zwracał następnie ks. Józef stale uwagę na wygląd zewnętrzny i postawę oficerów; zakazywał używania poza służbą ubioru cywilnego, pojawiania się na ulicy bez szabli, nakazując karać za to ścisłym aresztem. Domagał się ostro dopilnowywania wszystkich szczegółów służby, a więc nieodzownej obecności oficera przy pobieraniu z magazynów żywności, furażu, drzewa, którąby zapobiegała kradzieżom i marnotrawstwu.

Przeprowadził energicznie wykonanie rozkazu o regularnem nadsyłaniu do Ministerjum Wojny raportów i wykazów; stoczył długą, a w końcu skuteczną walkę o ścisłe przestrzeganie drogi służbowej, o co później tak długo walczyć musiał Konstanty. W celu uporządkowania służby urządzał wzorowe lustracje oddziałów w Warszawie, na które dywizje musiały wysłać z każdego pułku piechoty 1 szefa baonu, a z jazdy 1 szefa szwadronu, którzy później stali się instruktorami swych pułków. W swej wybornej „Instrukcji dla inspektorów generalnych piechoty i jazdy" żądał, aby inspektorowie zawiadamiali go „o zdatności, nauce i obyczajach oficerów", o tem — czy w oddziale „nie próżnują stopnie i jakie". Mieli oni „doświadczać oficerów i podoficerów

względem nauki i praktyki", „zapytywać się oficerów i podoficerów.,. względem regulaminu, obowiązków każdego... stopnia, dla przekonania się, jeżeli wiedzą, co wiedzieć powinni"; „doświadczenia umiejętności, zaczynając od szkoły żołnierza, aż do nauki obejmującej wszystkie części regulaminu tak dla wyższych oficerów, jako i dla oficerów kompanicznych... przepisanego". Mieli odróżniać starannie oficerów, którzy nadawali się do zatrzymania w służbie lub awansu, od niezdatnych; starannie, drobiazgowo lustrować administrację i książkowość oddziałów, badać stan ich wyszkolenia, oporządzenia, nakazując przytem otwierać tornistry i mantelzaki dla stwierdzenia, czy znajdują się tam przedmioty przepisowe i czy są ułożone przepisowo. Wynikiem tej instrukcji były znane, wzorowe inspekcje Fiszera w piechocie oraz dobre z początku Rożnieckiego w jeździe. Obaj inspektorowie kładli w nich m. i. szczególny nacisk na stosunek oficera do szeregowego, domagając się od oficerów niższych dokładnej znajomości szeregowych („W końcu zapytywał się nas gen. Fiszer o nazwisko każdego żołnierza, a później kazał się w tył obrócić żołnierzom i znowu zapytywał, jak się każdy żołnierz nazywa. Dodawał, że kapitan tak dobrze powinien znać swoich żołnierzy, że nawet w nocy po głosie powinien ich poznać"), uwzględnienia ich właściwości przy szkoleniu, drobiazgowej opieki nad zaopatrzeniem szeregowca, dozorowania jakości żywności, stosunku opiekuńczego poza służbą, nauczania analfabetów. Głosili stale zasadę, że „wiele razy z musztry, bądź wyprawy przed nieprzyjacielem, bądź z marszu do stanowisk się przyszło, tyle razy ostatni, co o spoczynku myśleć mają i onego szukać, są oficerowie".

Usiłował także ks. Józef zmuszać oficerów do pracy nad pogłębianiem wiadomości fachowych. W artylerji doprowadził do tego, że oficera niższego przy każdym awansie poddawano egzaminowi przed komisją, złożoną z dwóch oficerów, wyznaczonych przez dowódcę; zasady tej przestrzegał bezwzględnie. W piechocie inspekcje Fiszera stawały się zarazem kursem doszkolenia oficerów, na którym wprowadzono już coś w rodzaju rozwiązywania zadań aplikacyjnych. W niektórych pułkach, np. 6 piechoty, powstały bibljoteki oficerskie, a dowódcy troszczyli się poważnie o wykształcenie oficerów niższych. W jeździe Rożniecki po inspekcji zostawiał dowódcy pułku wykaz książek i map, które powinny znaleźć się w bibljotece pułkowej i gorąco zachęcał oficerów do uczenia się języka francuskiego.

Wiele z tych usiłowań zawiodło. Złożyło się na to, ponowne

po wojnie r. 1809, przepełnienie oddziałów oficerami bez żadnego przygotowania; działała tutaj ujemnie pewna miękkość ks. Józefa w zakresie dozoru nad wykonaniem, oraz zły przykład jego otoczenia, dla którego był stanowczo za słaby. Jest faktem jednak, że zasady wychowania oficera zostały już wówczas ustalone, że wielu z nich trzymał się później Konstanty, że gdyby nie ciągłe pogotowie wojenne oraz niepewność stosunków, ks. Józef zdołałby urzeczywistnić niejedno z tego, co urzeczywistnił później w tej dziedzinie Konstanty.

III.

„Bataljony, złożone przeważnie z rekrutów, mających za sobą zaledwie parę tygodni służby, nie umiejących prawie władać bronią, poszły na front, bez ładownic, bez tornistrów, niosąc po kieszeniach naboje, często zamoczone przez śnieg i deszcz, przeciwstawiając trudnościom tej ciężkiej zimowej i wiosennej kampanji — jedynie swą kompletną nędzę — i nie skarżyły się. Konieczność nakazała przezwyciężyć wszystkie przeszkody, a odwaga i dobra wola zastąpiły doświadczenie...“ Temi słowy ocenił ks. Józef swego żołnierza początkowej formacji. Była to jedna, choć zasadnicza, strona obrazu. Drugą stanowił fakt, że w samej piechocie liczono w lipcu 1807 r. 12.000 dezerterów, że trzecia część wojska znajdowała się w szpitalach, w których procent śmiertelności był fatalny. Szeregowiec wojsk Księstwa, rekrutujący się, dzięki nieustannym zabiegom ziemiaństwa o zwalnianie synów zamożniejszych włościan i pobłażliwości administracji, wyłącznie niemal z proletarjatu wiejskiego, szedł w czasie wojny do szpitali (urządzonych i w r. 1809 fatalnie; w takim n. p. szpitalu kieleckim w listopadzie r. 1809 znajdowało się 500 chorych, z których 150 umieszczono na korytarzach; śmiertelność była tu znaczna; nieco lepiej wyglądały szpitale warszawskie), nie mogąc znieść marszów i biwaków, a w czasie pokoju dezerterował masowo.

Pierwszą troską ks. Józefa było tedy zaopatrzenie, a następną walka z dezercją. Przeciwstawił się ostro wszelkim próbom zmniejszania racji żywnościowej, zwalczał bezwzględnie i skutecznie nadużycia administracyjne w oddziałach, zatwierdzając surowe wyroki sądowe, nakazując inspektorom badać szczegółowo stan zaopatrzenia i oporządzenia szeregowych, jakość żywności; przeprowadził decentralizację całkowitą w tej dziedzinie, przekazując ją radom gospodarczym oddziałów. Nie zdołał jednak rozwiązać i uregulować całkowicie tej sprawy z dwóch przyczyn: a) wadli-

wej organizacji gospodarki centralnych władz administracji wojskowej; b) fatalnego do końca stanu finansów Księstwa i jego waluty. Roztoczył natomiast, przy pomocy Rady Głównej Zdrowia, wydatną opiekę nad zdrowotnością szeregowych; osiągnął szybko to, że statystyka zachorowań i wypadków śmierci w czasie pokoju wykazywała cyfry znacznie mniejsze, niż później za Konstantego. Chcąc n. p. zapobiec szerzeniu się chorób wenerycznych w wojsku, wydał rozkaz, aby chorym tej kategorji odciągano na koszty leczenia i utrzymania w szpitalu nie $^2/_3$ żołdu, jak innym, ale cały żołd.

W stosunku do dezercji zrazu trzymał się zasady umiarkowania, widząc, że nie zdoła tak prędko usunąć głównego jej źródła, tj. braków zaopatrzenia. Żądał wtedy, aby dezerterów nie skazywać na więzienie na mocy postanowień kodeksu wojskowego francuskiego, gdyż kraj nie posiada fortec, a więzienia cywilne są przepełnione, ale stosować do nich kary cielesne, „gdyż ukarani często stają się dobrymi i wiernymi chorągwi żołnierzami". Stopniowo musiał zmienić swe stanowisko, gdyż położenie stało się trudniejsze. Zatwierdzał wtedy dość licznie wyroki śmierci na zbiegających z bronią i końmi, nakazywał co tydzień odczytywać w kompanjach artykuły wojskowe; równocześnie nakładał poważne kary pieniężne na ukrywających dezerterów, pomagających im, na gminy całe. I to nie doprowadziło do pożądanych wyników. W r. 1808 Fiszer stwierdzał, że po wsiach siedzą spokojnie liczni dezerterzy, a ziemiaństwo nie troszczy się wcale o ich odstawienie. Zdarzały się wypadki, że właściciele wsi za odstawianych dezerterów żądali zwolnienia innych szeregowców. Wypadło co parę lat ogłaszać „pardony" dla dezerterów, a wyjątkowo godzić się nawet na takie kompromisy, jak zwalnianie powracających z zagranicy dezerterów nie tylko od kary, ale i od dalszej służby. Działał tutaj silnie nacisk wpływowych kół ziemiańskich.

W wychowaniu szeregowego usiłował ks. Józef wprowadzać te same zasady honoru, odwoływania się do ambicji, które stosował do oficerów. Dlatego, wbrew swemu stanowisku pierwotnemu, zniósł kary cielesne w wojsku i karał bezwzględnie oficerów i podoficerów za bicie szeregowców. Zniósł ordynansów osobistych w dzisiejszem znaczeniu, ograniczając ich służbę do oczyszczenia broni i obrządzania koni oficera lub podoficera za opłatą, oznaczoną przez dowódcę oddziału, nakazując inspektorom bezwzględne przeprowadzenienie tego rozkazu. Doszło do tego, że Rożniecki tych szeregowców jazdy, którzyby wbrew rozkazowi podjęli

się posług osobistych u oficera, postanowił przenosić za karę do piechoty. Do ambicji szeregowych odwoływano się za pomocą bardzo licznych środków. Należało tu n. p. podniesienie żołdu szeregowych kompanij wyborczych, zapewnienie podwójnego żołdu odznaczonym złotym Krzyżem Wojskowym, a o połowę większym—srebrnym, zastosowanie zasady nieskazitelności w służbie i poza nią do wszystkich bez wyjątku odznaczonych, dopuszczenia szeregowych do komisyj, wybierających kandydatów do Krzyża Wojskowego—jednego podoficera do rady gospodarczej pułku i do sądu wojskowego w sprawach szeregowych, oraz paru szeregowych odznaczonych do sądu nad odznaczonymi szeregowymi. W tym samym kierunku działać miały te sądy kompanijne szeregowych, decydujące o sprawach drobniejszych przekroczeń i stosujące szeroko kary cielesne, o których wspominają nam niektórzy pamiętnikarze wojskowi tych czasów. Ciekawym przykładem takiego odwoływania się do ambicji szeregowych był rozkaz dzienny gen. Haukego do żołnierzy 13 i 16 p. p., którzy przed paru tygodniami jeszcze nosili mundury austrjackie, ogłoszony w Zamościu 9. VII. 1809 r. przy wykonaniu przysięgi. Hauke przypominał tu, jak to rząd austrjacki postępował z żołnierzem z Galicji, zmuszając go do niemczyzny, rzucając zawsze na pierwszy ogień w swych, tak niedołężnie prowadzonych, kampanjach. „Kij zaś sromotny i wzgarda były całą dla was od Austrjaków nagrodą... Żołnierze! Już nikt was gnębić nie będzie bezkarnie, nikt się nad wami znęcać nie będzie. Wszyscy między sobą bracia jesteśmy i nie wyrzekamy się jak tylko tchórzów i łotrów... Dostąpić możecie, żołnierze, przez poświęcenie się Ojczyźnie i stanowi waszemu. . . tych zaszczytów i dobrodziejstw, jakie wielu waszym starszym braciom, jako i mnie, los wysłużyć pozwolił“.

Starał się wreszcie ks. Józef o wpojenie w szeregowych przekonania, że czuwa nad nimi zawsze ręka przełożonych, którzy obronią ich przed każdą krzywdą, wejrzą w ich potrzeby. Nakazał, że w czasie inspekcji inspektor „przyjmie zażalenia oficerów, podoficerów i żołnierzy, naznaczywszy im godzinę, kiedy mają się udać do niego dla przełożenia mu swoich dolegliwości“. Z korespondencji urzędowej gen. Fiszera wiemy, jakie sprawy najczęściej poruszano w tych zażaleniach. Chodziło tu zazwyczaj o pokrzywdzenie przy rozrachowaniu z masy bielizny i obuwia, czasami o zabranie własności prywatnej szeregowca, o długi oficerów i t. d. Te sprawy, po zbadaniu ich, Fiszer rozstrzygał bardzo doraźnie. Czasami jednak szeregowi wnosili skargi na to,

że właściciele ziemscy krzywdzą w czasie pełnienia służby ich rodziny. Pisał wtedy Fiszer list do prefekta odnośnego departamentu, domagając się ostro szybkiego śledztwa i zapobieżenia krzywdzie żołnierskiej. W podobny sposób postępował też sam ks. Józef podczas swoich przeglądów, rozmawiając stale z szeregowymi, wypytując się o ich troski, skargi, stosunki rodzinne. Ten przykład robił swoje, narzucając się dowódcom oddziałów, a przez nich i dowódcom kompanij.

O ile chodzi o wyniki tych zasad wychowania szeregowego, to trzeba stwierdzić przedewszystkiem, że pewna część z nich utrzymała się na stałe w wojsku polskiem nawet za czasów Konstantego. Nie wydały wyników zbyt widocznych z powodu wojny, ciągłych reorganizacyj, biedy kraju. Zdaje się jednak, że im to zawdzięczało wojsko Księstwa zwartość swoją, wynik ciążenia naturalnego szeregowca do oficera, które pozwoliło mu znieść tyle i zdobyć się na takie rzeczy w wojnach lat 1812—1814.

ROTMISTRZ ZDZISŁAW ŻÓRAWSKI.

EWOLUCJA DOKTRYNY KAWALERYJSKIEJ WE FRANCJI 1914—1918.

II.

Zimowe walki 1914/1915 roku na froncie wschodnim charakteryzuje osłabienie napięcia energji, tak u Francuzów jak i u Niemców. Różne są przyczyny tego zjawiska dla każdej z obu stron. Niemcy zwrócili główną uwagę na swego wschodniego przeciwnika, Rosję, i tam skierowali swój główny wysiłek. Francuzi zaś, zmęczeni jesienną kompanją, odpoczywają, nabierając sił do nowych zadań. Zagrzebani w ziemię, stojąc oko w oko z przeciwnikiem, zawieszają większe operacje na czas niedogodnego dla działań zimowego okresu, aby z nowym zapasem sił i ze świeżą energją zadać nieprzyjacielowi decydujący cios na wiosnę. Tym ma być zakończona wojna, która i tak ciągnie się niespodziewanie długo.

We Francji wówczas nikt jeszcze nie wierzył w możliwość przeciągnięcia się działań wojennych na dłuższy okres. Przygotowania Anglików, którzy, urządzając podstawy działań na wybrzeżach Francji, zaopatrywali je na przeciąg trzech lat, zostały przyjęte przez Francuzów z ironicznym uśmiechem i niedowierzaniem[1]). Zawsze przejęci duchem zaczepnym, Francuzi mają zdecydowany zamiar skończyć z nieprzyjacielem, uderzając nań, gdy tylko słońce wiosenne osuszy ziemię, całemi siłami, wypoczętemi przez zimę i bez oglądania się na zakończenie przygotowań sprzymierzeńców.

Jazda francuska spędziła zimę 1914/1915 roku na przygotowaniach do współdziałania w tym ciosie. Jesienne walki nauczyły ją korzystać ze swej broni palnej i wykazały całą potęgę współczesnego ognia. Okres zimowego wypoczynku jeźdźcy francuscy spędzili nietylko nad doprowadzaniem do porządku nadszarpniętej jesiennemi wysiłkami swej organizacji; w tym okresie czasu

[1]) Lucius. La refonte des reglements.

były poczynione pierwsze kroki nad zmodernizowaniem kawalerji. Narazie zmiany tyczą się tylko uzbrojenia i skierowane są do zwiększenia siły ogniowej, jaką kawalerja rozporządza, aby tem umożliwić jej współdziałanie w nowoczesnym boju. Zmiana zasad użycia jazdy nie wchodzi narazie w rachubę. Charakter jesiennych walk kawalerji traktowany jest epizodycznie i żadne ogólne wnioski nie są z nich jeszcze wysnuwane. Armja francuska żyje ciągle zapatrzona w działania zaczepne, które ją oczekują, a do przeprowadzenia ich wystarczają przepisy dawnych, przedwojennych regulaminów.

W ciągu zimowych miesięcy jazda francuska zmienia stopniowo swą postać. Wszyscy kawalerzyści otrzymują karabin z bagnetem w miejsce dawnego karabinka, nieużytecznego w walce pieszej. Zostają zaopatrzeni w 200 nabojów na człowieka. Karabiny maszynowe, które nabrały tak wielkiej wagi zaraz na początku wielkiej wojny, zostały dodane każdemu pułkowi jazdy, po jednym plutonie, zamiast jak dotąd pozostawać przy brygadach. Dywizja otrzymuje znaczne wzmocnienie swych środków walki ogniowej. Bataljon strzelców, utworzony ze spieszonych piątych szwadronów, uzbrojony jak piechota i ćwiczony do walki pieszej, zostaje wzmocniony przez pluton k. m. Razem z kompanją kolarzy przedstawia on znaczną siłę ognia, mogącą skutecznie poprzeć działania dywizji bez uszczuplania jej sił, przeznaczonych do manewrowania konno. Prócz tego, w wyniku udatnych prób jesiennych, otrzymuje każda dywizja kawalerji jeden dywizjon samochodów pancernych o 9 samochodach, z których trzy są uzbrojone w działa, a sześć w karabiny maszynowe. Siła ogniowa, jaką przedstawia dywizja francuska w nowej postaci, jest prawie wdwójnasób większa od siły dywizji z 1914 roku.

W zewnętrznym wyglądzie następują również zmiany. Znika pancerz, zmniejsza się chęć używania krzykliwych kolorów w umundurowaniu; natomiast poczyna zjawiać się kolor khaki[1]).

Tak zmodernizowana jazda francuska, przeszedłszy przez zimę wyszkolenie w obozach ćwiczebnych, oczekuje nowych zadań z nadchodzącą wiosną, gotując się do jaknajlepszego ich wykonania. Tymczasem wojna przybrała nową postać. Pierwsze boje 1915 roku pokazały, że umocniony front przeciwnika, doskonalony w ciągu zimowych miesięcy, stał się nowym czynnikiem boju. Najważniejszą cechą sytuacji, która wytworzyła się po ustaleniu

---

[1]) Wykład mjr. Mazaras.

frontu, był brak skrzydeł, zawsze najbardziej wrażliwych punktów u obu przeciwników. Oskrzydlenie stało się niemożliwe, a z jego zniknięciem zginęła możność manewrowania; wypłynął problemat przełamania frontu.

Szereg bojów, toczonych w czasie zimy 1914/1915 roku, najczęściej lokalnych (z wyjątkiem bitwy pod Perthes, od 15 lutego do 18 marca), zadokumentował dobitnie, jak dalece fortyfikacje wzmacniają siłę odporną wojsk, uzbrojonych w nowoczesną broń palną. Frontu nigdzie przełamać się nie dało, pomimo że w tym czasie przeciwnik posiadał zaledwie jedną pozycję obronną, o dwóch lub trzech linjach, zaopatrzoną obficie w mocne i wytrzymałe schrony. W czasie tych bojów wojsko francuskie zastosowuje w dalszym ciągu swe przedwojenne regulaminy; przejawy jego ducha zaczepnego, każące iść ciągle i wszędzie naprzód, nie oglądając się bardzo na rozporządzalne środki, kosztują je dużo strat. W tych bojach jazda nie brała żadnego udziału; poprostu nie zdążono jej zaangażować.

Doświadczenie tego okresu wojny, zwłaszcza wyciągnięte z bitwy pod Perthes, która była pierwszą większą próbą przełamania frontu, stanowią podstawę do zmiany sposobów działań francuskiego wojska. Ewolucja tych poglądów postępuje wolno, tak jak wolno przychodzi doświadczenie, wyciągnięte z przeżywanych okresów. Na początku 1915 roku objawia się ona w dwóch nowych instrukcjach, wydanych przez Naczelne Dowództwo. Pierwsza z nich z 2 stycznia 1915 roku, bardzo treściwa, gdyż zawarta tylko na 3 stronach, stara się ująć nowy problem przełamania frontu w sposób dostępny dla rozwiązania go przez stosunkowo słabe środki materjalne, jakiemi rozporządzało wtedy wojsko francuskie [1]) Na podstawie tej instrukcji była prowadzona bitwa pod Perthes (zwana także pierwszą bitwą w Szampanji), która powodzenia nie przyniosła Francuzom. Doświadczenia, wyciągnięte z tej bitwy, stanowią podstawę następnej z kolei instrukcji „Sur le but et les conditions d'une action offensive d'ensemble" z 16 kwietnia 1915 roku. Obszerniejsza niż poprzednia, bardziej wyczerpująco traktuje przedmiot. Celem jej jest doprowadzenie do przełamania frontu i wyjście w wolny teren. Ponieważ nieprzyjaciel posiada ciągle jeszcze jedną pozycję umocnioną, instrukcja nakazuje dokonać tego zapomocą jednego uderzenia. Jest to tembardziej zachęcające, że prędzej doprowadza do rezultatu i otwie-

---

[1]) Lucius. La refonte des reglements.

ra wyjścia w otwarte pole, którego osiągnięcie staje się teraz przedmiotem dążeń wszystkich wojskowych[1]).

Obie powyższe instrukcje nie poruszają wcale spraw kawalerji. Jest to zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę, że znamionują one dopiero początek ewolucji, którą miała przejść doktryna wojenna. Jedynem ich zadaniem jest przełamanie pasa umocnień nieprzyjacielskich, czego dokonać nie można, stosując dawne regulaminy przedwojenne. Walka o to przełamanie staje się podobną raczej do walki fortecznej, w każdym zaś razie zrywa zupełnie z procederem wojny manewrowej; ztąd wyłoniła się potrzeba ujęcia tej walki w ramy przepisów. Odrazu stało się widoczne, że najważniejszym czynnikiem przy przełamaniu będzie artylerja i techniczne udoskonalenie broni palnej. Jazda nie będzie miała tutaj do odegrania żadnej roli; dla niej pole działania utworzy się dopiero po wyjściu w wolny teren. Wtedy jednak zachowują moc dawne regulaminy, gdyż Francuzi nie widzą jeszcze potrzeby zmieniania systemu działania w otwartym terenie. Co się tyczy specjalnie jazdy, to doświadczenia jesienne zapewne zmuszą ją do częstszego używania walki pieszej, niż to przewidywał regulamin przedwojenny, jednak nie ma jeszcze powodu do zmiany jego przepisów, które zostawiają dostatecznie obszerne ramy dla inicjatywy poszczególnych dowódców, mogących przystosować sposoby działania do okoliczności boju.

W ciągu lata 1915 roku dwa razy rozgorzała gorąca walka we Francji. W maju w Artois, we wrześniu w Szampanji rozpoczynali Francuzi natarcie zawsze z zamiarem ostatecznego przerwania linij nieprzyjacielskich i zakończenia wojny. Obydwa razy bezskutecznie. Usiłowania kosztowały dużo ludzi i dużo amunicji, a nie dały oczekiwanych rezultatów; front przeciwnika nigdzie nie został przełamany. Luki, porobione częściowo w linjach nieprzyjaciela, zostały przez niego załatane zanim mogły być wykorzystane i rozszerzone.

Obydwa razy jazda przeżywała momenty naprężenia nerwów i oczekiwania. Jej szwadrony, zmasowane w pobliżu rejonów działań, napróżno wyczekiwały na chwilę, sprzyjającą ich wmieszaniu się do bitwy. Godzina jej działań nie wybiła przez ciąg 1915 roku. Jednak pomimo to jazda nie pozostawała całkowicie bezczynną podczas tych bojów. Piesze bataljony dywizyj kawalerji biorą czynny w nichu dział, ramię przy ramieniu z piechotą.

[1]) Ibid.

Doskonalą się przez to coraz bardziej w sposobie prowadzenia walki ogniowej, uczą nowych metod walki piechoty, aby nie ustępować jej w wartości bojowej.

Jazda towarzysząca piechocie, korpusowa i dywizyjna, znajduje wiele sposobności do współdziałania w boju swej piechoty; bierze w nich udział w miarę swych sił, doskonaląc się w pokonywaniu trudności nowej formy boju, a zwłaszcza przeszkód terenowych, jakiemi stały się pasy okopów i drutów kolczastych. Ukazanie się jazdy na polu walki piechoty wymaga teraz dokonania uprzednio daleko idących przygotowań. Należy porobić mostki i przejścia przez okopy i rowy łącznikowe, przerąbać otwory w drutach kolczastych; drogi marszu muszą być oznaczone sygnałami, aby nie zabłądzić w labiryncie rowów i drutów kolczastych. Przebycie pasa umocnień stanowić teraz będzie najtrudniejszą część marszu zbliżenia kawalerji; wyjście w wolny teren—co będzie zawsze dążeniem kawalerzystów, w miarę rozbudowy pozycyj umocnionych—zamienia się w całkowitą operację, wymagającą daleko idącego szczegółowego opracowania.

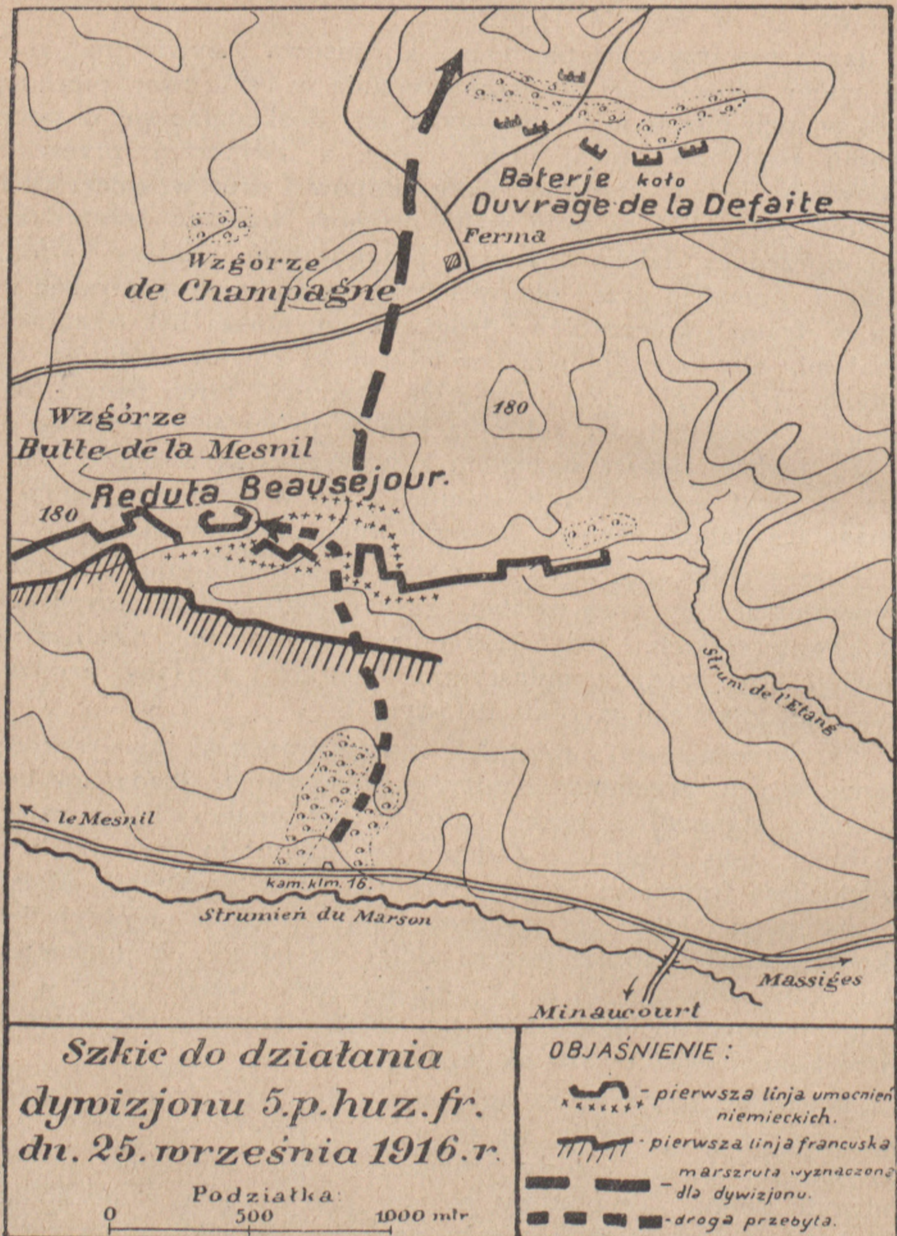
Poszczególne epizody z działań jazdy obfitują w chwile przypominające brawurą działań czasy najbardziej świetnych czynów kawaleryjskich. Jeden taki epizod rozpatrzymy nieco szczegółowiej, aby bardziej uplastycznić metody i sposoby działania francuskiej kawalerji w roku 1915-tym [1]).

25. września 1915 roku XX korpus francuski miał wykonać natarcie w celu przełamania pozycyj niemieckich. Jazda korpusowa, którą stanowił 5 pułk huzarów, otrzymała rozkaz wzięcia udziału w tem natarciu. Zadanie jej zawierało dwa działania: gdy piechota francuska osiągnie wzgórza Butte de Mesnil—Maison de Champagne, leżące za pierwszą linją umocnień nieprzyjaciela, atakować baterje, stojące jeszcze dalej na północ, w niewielkim lasku, koło Ouvrage de la Defaite; następnie wziąć udział w natarciu piechoty na drugą linję umocnień nieprzyjaciela, działając bądźto konno, bądź pieszo na jego tyły.

Wykonać pierwsze zadanie miały dwa szwadrony. Przygotowawcze prace polegały na porobieniu przejść w drutach kolczastych, do czego zostały wyznaczone dwa spieszone plutony z odwodu pułku. Te plutony zostały przewiezione samochodami do rejonu działań 39 dyw. piech., na której odcinku miała wystą-

---

[1]) Engagement des escadrons du 5 Rt. de Hussares, devant le for de Beausejour (Revue de cavalerie. Mai—Juin 1921).



Szkic do działania dywizjonu 5.p.huz.fr. dn. 25. września 1916. r.

pić jazda. Po przerąbaniu drutów kolczastych i rzuceniu mostków przez okopy należało oznaczyć drogę marszu szwadronom zapomocą kawałków materji czerwonej. Marszruta była zawczasu przestudjowana na mapie i dokładnie wyznaczona. Po dokonaniu powyższych czynności przygotowawczych miało nastąpić zaangażowanie szwadronów. Dowódca 5 p. huzarów przebywał na stanowisku dowództwa dywizji piechoty, aby stamtąd obserwować posuwanie się francuskich linij oraz pracę swych plutonów, robiących przejścia. Po otrzymaniu od nich meldunku o zakończeniu przygotowań oraz wiadomości od dowódcy dywizji o osiągnięciu przez jego piechotę wzgórz, miał on wydać szwadronom rozkaz wyruszenia w drogę. Natarcie miało się odbyć w ten sposób, że szwadrony posuwają się drogą wyznaczoną zawczasu, w kierunku na północ, przestrzegając, aby nie rozciągały się zbytnio i nie rozpraszały. Po wyjściu na tyły pozycji baterji, możliwie blizko nich, szwadrony szybko spieszają się i, nie zajmując się swemi końmi, nacierają na baterje, których działa mają unieszkodliwić.

Takie były zarządzenia i zamiary. Wypadki pokierowały działaniami nieco inaczej. O 9 m. 15. dn. 25. września podczas silnego deszczu, padającego bez ustania od wczesnego ranka, dwa szwadrony, przeznaczone do wykonania natarcia, 3 i 4, pod ogólnym dowództwem majora de la Vigerie, zajęły stanowisko wyjściowe w dolinie rzeczki Marson, na wschód od wąwozu oznaczonego na drodze kamieniem kilometrowym 16. O tejże godzinie rozpoczęło się natarcie 39 dyw. piech.; 160 pułk piechoty przeszedł pierwsze linje nieprzyjaciela i zajął wsgórza Butte de Mesnil i Maison de Champagne. Jednak część Niemców zamknęła się w małej reducie, zwanej fortem de Beausejour, i przed nią powstrzymała jednostki 160 p. p. Niektóre z nich zostały osaczone w zachodniej części reduty. Karabiny maszynowe tej reduty wzięły pod silny ogień dolinę na południu od reduty i uniemożliwiły oddziałom Francuzów wyjście z okopów. Te dwa karabiny maszynowe, o których przypuszczano, że są zniszczone, wywołały ciekawe zjawisko, niespotykane w wojnie ruchowej. Pierwsze linje piechoty posuwały się spokojnie dalej, zaś oddziały jej zostały unieruchomione i z bezsilną złością patrzyły się na trudy swych kolegów, nie mogąc im pomóc. Ogień tych karabinów maszynowych miał jeszcze inny skutek. Plutony piesze huzarów, które ruszyły w tym czasie do doliny na południe od reduty, aby przerąbać druty kolczaste, dostały się

pod ich działanie i zostały wstrzymane w swych ruchach. Krępowane ogniem artylerji i karabinów maszynowych, z trudem znalazły miejsce nieco osłonięte od jego działania, lecz nie będące na wyznaczonej marszrucie i przystąpiły do pracy, która postępowała wolno.

Wszystko to nie było wiadome na stanowisku dowództwa 39 d. p., na którym dowódca 5 p. huzarów oczekiwał z niecierpliwością chwili, gdy jego szwadrony będą mogły wejść do akcji. Gdy doszła tylko wiadomość o zajęciu przez piechotę wzgórz Maison de Champagne, wydał szwadronom rozkaz wyruszenia.

Pełni zapału ruszyli huzarzy kłusem. Na czele szedł trzeci szwadron, za nim czwarty. Szwadrony szły półplutonami, rozwiniętemi w jedną linję, z odległością 40 metrów. Teren rozmokły od deszczu był bardzo śliski; konie ślizgały się jak na lodzie, często padały. Trudność poruszania potęgowały ciągle spotykane przeszkody w postaci rowów i lejów od pocisków. Pozatem dym z eksplodujących pocisków przesłaniał widok; czerwone znaki, oznaczające drogę, zmoczone deszczem, stały się bardzo źle widzialne. Zaraz po wyjściu na grzbiet wzgórza szwadrony wpadają pod ogień artylerji, który staje się coraz bardziej intensywny i powoduje pierwsze straty. Aby uniknąć jego skutków, szwadrony przechodzą w galop.

Po wejściu do doliny, nad którą panuje reduta Beausejour, szpica prowadząca kolumnę widzi, że w kierunku przewidzianym niema przejść w drutach kolczastych. Husarzy z pieszych plutonów pokazują dwa otwory, które zdołali przerąbać, lecz kierunek tych przejść wyprowadza kolumnę wprost na redutę. Bez chwili namysłu szwadrony zmieniają kierunek swego marszu, przebywają przejścia w drutach kolczastych i znalazłszy otwór w drutach przeciwnika, już bezpośrednio ochraniających redutę, zrobiony przez artylerję francuską, pędzą na okopy przeciwnika. Teraz stała się rzecz napozór dziwna. Ci Niemcy, którzy tak uporczywie bronili się dotąd, mając piechotę francuską daleko na swych tyłach, nie wytrzymali moralnego natarcia szarży. Szwadrony znajdowały się jeszcze o 200 metrów od okopów, gdy oba karabiny maszynowe, które powstrzymały oddziały 160 p. piech., zamilkły, natomiast wyskoczyły postacie Niemców z rękoma wzniesionemi w górę, oddając się w niewolę.

Szybko spieszywszy się, huzarzy wpadli do okopów. Wszystko, co stawiało opór, zostało zabite lub unieszkodliwione; reszta została wzięta do niewoli lub uciekła. Piechota francuska odzy-

skała swobodę ruchów. Po porozumieniu się z dowódcą 160 pp. szwadrony zostały zebrane i przeszły do odwodu pułku piechoty. Straty ich w tej szarży wyniosły 17 zabitych, w tem 1 oficer, 42 rannych, 140 koni zabitych lub zaginionych. Zadania otrzymanego nie wykonali; baterje nie zostały zdobyte, dywizjon nawet do nich nie doszedł. Kontynuować dalej swego manewru nie mógł wobec strat poniesionych, zwłaszcza w koniach.

Opisany epizod należy do okresu końcowych walk lata 1915 roku. Po nich nastąpiło zacisze na całym froncie zachodnim, aż do okresów wielkich bojów następnego roku. Rozpatrzenie go nastręcza przedewszystkiem ogólną uwagę, że nic w dziedzinie użycia jazdy i w jej taktycznem działaniu nie uległo zmianie; regulaminy przedwojenne działają jeszcze w całej pełni. Dowódca korpusu, przy którym 5 pułk huzarów działa, uważa za wskazane, aby ten pułk interwenjował na polu walki korpusu i przyczynił się do odniesienia zwycięstwa, rozpoczynając swą najważniejszą pracę w chwili kulminacyjnej boju piechoty. Jego ukazanie się na tyłach przeciwnika ma rozstrzygnąć o porażce ostatniego. Pierwsze zadanie dane pułkowi należy do rzędu klasycznych zadań jazdy jeszcze od czasów Napoleona: opanowanie bateryj przeciwnika, zmuszenie ich do milczenia i ułatwienie tym sposobem ruchów swojej piechocie. Ta część zadania korpusowej kawalerji ma ułatwić przygotowanie do decydującej walki piechoty. Porównanie z użyciem jazdy w środkowych latach XIX stulecia nasuwa się samo; żadnych zmian, wywołanych wzięciem pod uwagę zmienionych sposobów prowadzenia wojny i boju, w tym przykładzie nie widzimy. Będzie to dorobkiem czasów późniejszych.

Co zaś do działania jazdy podczas wykonywania otrzymanego zadania, to i tu spostrzeżemy naśladownictwo aczkolwiek pięknych lecz starych wzorów. Do wypełnienia pierwszej części zadania dowódca pułku przeznacza połowę rozporządzalnych sił; druga połowa ma dopomagać do działania, przygotowując mu teren. Samo działanie ma odbyć się w sposób bardzo prosty. Szwadrony wykorzystują szybkość swych koni, aby jaknajspieszniej przebyć pole, na którem panuje ogień, a dopaść do baterji, u skrzydła ich stanowisk. Widzieliśmy jak rzeczywistość pokierowała wypadkami. Na dobro dowódcy dywizjonu szarżującego należy zapisać, że, zorjentowawszy się w niemożności dojechania do baterji wskutek przeszkód terenowych i ujrzawszy przed sobą innego przeciwnika, bez chwili wahania natarł. Ta szybka i śmiała decyzja, której posiadanie stanowić będzie przez wieki podstawę ducha kawaleryjskiego,

zdecydowała w tym wypadku, jak i w wielu analogicznych, o powodzeniu. Okopy, broniące się przed ogniem piechoty, zostały zdobyte przez siłę moralną; jednak jazda poniosła, pomimo szybkości działań, o tyle duże straty, zwłaszcza w koniach, że stała się niezdolną do kontynuowania swych działań.

Ten niewątpliwie piękny przykład działania kawalerji, ukazującej się między pasami drutów kolczastych, które są groźną przeszkodą nawet dla piechura, na polu panowania ognia karabinów maszynowych, nieprzebytego dla mało widzialnych, rzadkich linij piechoty, należy odnieść do kategorji ostatnich walk jazdy zgodnych z dotychczasową taktyką. Brawura dzielnych jeźdźców, ukazujących się tam, gdzie ani swoi, ani wrogowie nie przypuszczali możliwości zobaczenia ich, została uwieńczona sukcesem, lecz nie takim, jakiego oczekiwało dowództwo. Zadanie dane dywizjonowi 5 p. huzarów nie zostało wykonane, gdyż w nowożytnym boju nie było wykonalne; dojście do reduty Beausejour opłaciła jazda stratą 50% swego składu; od baterыj dzieliła resztki przestrzeń równa dotychczas przebytej. Stąd wypływa wniosek jasny, że gdyby nawet dowódca dywizjonu znalazł przejście w drutach przeciwnika i poprowadził resztę swych ludzi na baterje, nie miałby prawdopodobnie czem ich zdobyć.

Omówiony przykład dowodzi, że koniec 1915 roku nakazywał zastanowić się nad zmianą zasadniczych podstaw użycia i działania jazdy. Jeżeli nie miało dojść do zupełnego zniszczenia kawalerji i uniemożliwienia jej odegrania jakiejkolwiek roli, przepisy regulaminów przedwojennych musiały zostać zmienione. Doświadczenia walk 1915 roku położyły podwaliny reformy sposobów działań jazdy.

Dowództwo francuskie nigdy nie omijało sposobności do podkreślania ważności roli, jaką dawało swej jeździe do odegrania podczas bitwy. Żaden manewr nie może być całkowicie wykonany bez udziału jazdy, gdyż nie może mieć miejsca wykorzystanie powodzenia. Problemat udziału jazdy w takim momencie bitwy, a zwłaszcza sposób jej wejścia w linję walczących w okopach wojsk, był przedmiotem ożywionej dyskusji we Francji w ciągu całego 1915 roku. Najważniejsze debaty toczyły się około sposobu przekroczenia pasa fortyfikacyj. Lato tego roku było okresem, w którym ćwiczono szwadrony w skakaniu przez okopy, a każdemu jeźdźcowi kazano wozić za siodłem pęk faszyny dla zarzucania rowów[1]).

---

[1]) Ltn.-coł. Villemont. Intervention hypotetique de la cavalerie allemande.

Opisany wyżej przykład działania jazdy w pasie fortyfikacji wskazuje na inne metody postępowania; jest to jeszcze ciągle okres prób. Niecierpliwe oczekiwanie chwili, gdy kawalerja ukaże się w boju obok swej piechoty, chęć wzięcia udziału w krwawych ofiarach walk—przyniosły imperatywne dążenia do zaangażowania jazdy, bez zastanawiania się bliższego nad warunkami jej działania i możliwościami powodzenia jej pracy. Boje w Szampanji przyniosły pewne otrzeźwienie pod tym względem. Zrozumiano konieczność porzucenia chimer, nieosiągalnych dla współczesnych kawalerzystów i wzięcia się do realnej pracy, mogącej dać pożądane rezultaty. Doświadczenia życia przedewszystkiem wskazały, że masy jazdy nie mogą ukazać się w pasie fortyfikacji, dopóki znajduje się on pod ogniem nieprzyjaciela[1]).

Opracowanie doświadczeń bojów 1915 roku ujrzało światło dzienne w początku roku następnego w postaci trzech instrukcyj. Zagadnienia jazdy znalazły w nich omówienie, wprawdzie ograniczone co do rozmiarów, lecz rzucające nowe poglądy.

Wspomniane nowe instrukcje są to: „Instruction du 16 janvier 1916, visant le but et les conditions d'une action offensive d'ensemble“, traktująca ogólnie o działaniach zaczepnych; następnie z 26 stycznia, instrukcja o boju zaczepnym wielkich jednostek „Instruction du 26 janvier 1916 sur le combat des grandes unités“ oraz „Instruction du 8 janvier 1916 sur le combat des petites unités“ omawiająca podstawowe sposoby walki małych jednostek piechoty. Wszystkie te instrukcje, pisane pod wrażeniem wrześniowych bojów w Szampanji, mają jeden ogólny cel—przełamanie umocnionego frontu przeciwnika. Problem, trudny do rozwiązania przy stanie umocnień z lata 1915 roku, stawał się coraz trudniejszy w miarę postępów rozbudowy pozycji przeciwnika. Wartość środków technicznych walki przy dokonywaniu tej operacji wychodzi coraz bardziej na pierwszy plan. Całość działania, w przeciwieństwie do gwałtownych uderzeń w bojach 1915 roku, zaczęła przedstawiać się jako system wysiłków kolejnych, mających na celu przełamanie oporu na poszczególnych linjach i punktach pozycji przeciwnika. Te poszczególne działania oddzielone są okresami spokoju, podczas którego przygotowuje się następne uderzenia. Samo przeprowadzenie natarcia polegało na możliwie intensywnem wykorzystaniu wszystkich technicznych sposobów walki i potężnego działania współczesnej artylerji, przy jed-

---

[1]) Ibid.

nocześnie sprowadzonej do minimum szybkości posuwania się piechoty. Dokładne przygotowanie ruchów piechoty przez działanie ognia artylerji jest podstawą doktryny wyłożonej w powyższych instrukcjach. Dopiero po przełamaniu ostatniej linji obronnej wraca się do procederów wojny manewrowej, zwracając przedewszystkiem uwagę na wykorzystanie osiągniętego powodzenia.

Przyjęcie takiej koncepcji boju na pozycji umocnionej, rozpadającego się na szereg poszczególnych działań, odznaczających się systematycznością i powolnością ruchów, pociągnęło za sobą usunięcie jazdy z pola walki w rejonie fortyfikacyj obu przeciwników. Rzeczywiście jazda, jako broń chwili i szybkiego działania, nie mogła znaleźć dla siebie zadania przy systematycznem uderzaniu piechoty w stały pas fortyfikacji przeciwnika. Natomiast otwiera się dla niej wielkie pole działania po przełamaniu ostatniej linji umocnionej pozycji przeciwnika. Instrukcja z 16 stycznia, traktująca o ogólnych zasadach akcji zaczepnej, przechodząc do omawiania okresu wykorzystania, który ma nastąpić po przełamaniu ostatniej umocnionej linji przeciwnika, zaznacza, że wtedy główną rolę odegra kawalerja. Zadaniem jej będzie: „zabronić przeciwnikowi, pobitemu na pozycji umocnionej, zorganizować się i stawić na nowo opór oraz zamienić jego odwrót w ucieczkę“. Co do sposobów, jakiemi jazda ma działać, instrukcja nie stawia kategorycznych nakazów, zaznaczając tylko, że mogą być jej dodane jednostki piechoty na samochodach, chociaż już jej własna „siła ogniowa, którą rozporządza, posiadając kolarzy, oddziały pieszych strzelców oraz wzmożoną ilość broni samoczynnej i samochodów pancernych, pozwala na dawanie kawalerji poważnych zadań o dużych rozmiarach[1])“.

Dowództwo francuskie nie ustawało w pracy nad wzmocnieniem jazdy w środki walki ogniowej. Doświadczenia walk 1915 roku wzmocniły jego przekonania o konieczności położenia głównego nacisku na wykorzystanie siły ogniowej w działaniach jazdy. Prace nad uzbrojeniem jazdy zajmują zimę 1916 roku. W tym okresie jazda uzyskuje powiększenie ilości karabinów maszynowych i samochodów pancernych oraz otrzymuje karabiny maszynowe ręczne, co zmusza ją do udoskonalenia procederu walki pieszej i coraz bardziej oddala od koncepcji boju w konnym szyku. Siła ogniowa, jaką jazda będzie rozporządzać po przeprowadzeniu tej reformy jej uzbrojenia, co jest przewidziane na połowę lata

---

[1]) Instruction du 16 janvier 1916.

1916 roku, pozwoli jej zmierzyć się z dużemi jednostkami piechoty; walka ogniowa z piechotą nie będzie już straszną dla kawalerji.

Obficie uzbrojona w broń palną jazda może śmiało snuć zamiary i robić projekty swych działań podczas oczekiwanych bojów 1916 roku. Zanim jednak dojdzie do nich, sądzone jest przeżyć jej jeszcze jeden kryzys, tym razem groźniejszy, bo wewnętrzny.

Kryzys ten wybuchł na tle ogólnego stanu umysłów wojskowych we Francji na przełomie lat 1915—1916. Niepowodzenie zaczepnych operacyj 1915 roku miało jako skutek zanik wiary w możność zakończenia wojny przez gwałtowne, lecz za to jedyne uderzenie na pozycje umocnione. Nastaje teraz okres powolnej, lecz systematycznej pracy nad zdobywaniem piędź za piędzią ziemi rozkopanej przez nieprzyjaciela. Z jednej ostateczności wpadnięto w drugą; zanik wiary w skuteczność zasad wojny manewrowej doszedł do takich rozmiarów, że utracono wiarę nawet w siłę zdobywczą piechoty. Z tej epoki datuje się owa słynna maksyma, na szczęście przebrzmiała: „artylerja zdobywa, a piechota zajmuje teren[1])“. Gdy nawet piechota ustąpiła dobrowolnie swe przodujące miejsce artylerji, cóż miała zrobić ze sobą jazda? Już nie tylko dawni jej przeciwnicy zaczynają podnosić głowy, codziennie zyskując rzeczowe dowody na poparcie swych argumentów o bezbronności jazdy wobec nowoczesnej broni; jazda zaczyna zyskiwać wrogów wewnątrz swych szeregów. Wielu z jej oficerów, widząc dotychczasowe niepowodzenia większych działań kawaleryjskich, przerażeni formą wojny, przypominającą sposoby oblężenia fortec podczas których nic nie pozostaje do roboty dla jazdy, zaczyna tracić wiarę w siłę swej broni. Wnioski wyciągnięte z bojów lata 1915 roku, w których posuwanie się naprzód rozkłada się na długie okresy, odsuwają coraz dalej od kawalerji czas, gdy ona będzie mogła wystąpić. Ogarnięci zwątpieniem oficerowie poddają się przygniatającemu wrażeniu okresu walk pozycyjnych. Wtłoczeni w ciasne ramy walki okopowej, tracą poczucie wolnego terenu; wyjście w pole staje się dla nich marzeniem, niedoścignionem w szarem życiu codziennem, na widok drutów i rowów, usianych karabinami maszynowemi i działami nieprzyjaciela.

Przerażeni widmem bezczynności niewiadomo jak długiej, gdyż podczas wojny pozycyjnej kawalerja staje się coraz bardziej niepotrzebną i nieużyteczną, oficerowie jazdy zaczynają opuszczać szeregi swej broni. Nie chcąc narazić się na zarzut bezczynności

---

[1]) Lucius. La refonte des reglements.

w okresach gorących i krwawych walk, przenoszą się oni do innych broni, ciągle pracujących i potrzebujących stale uzupełnienia. Znaczna ich ilość zapełnia luki w szeregach piechoty i wstępuje w szeregi jej formacyj; inni przenoszą się gromadnie do lotnictwa, rozwijającego się w nieoczekiwany sposób i stanowią tam znaczny procent. Pozostali wreszcie znajdują sobie pole do pracy w artylerji, a następnie w świeżo powstającej broni—czołgach. Wszyscy oni stanowią element świeży, pożądany, chętnie przyjmowany przez obce bronie.

Jednocześnie jednak pułki jazdy tracą na wartości. Wprawdzie kawalerja, mniej wycieńczona w składzie osobowym niż piechota, ma skąd zapełnić luki, które powstają w jej szeregach; liczne nominacje młodych oficerów, awansowanie podoficerów, zaradza liczbowo złemu, lecz wartość broni na tej zamianie mogła tylko ucierpieć. Ci młodzi oficerowie nie posiadają doświadczenia i znajomości zawodu swych poprzedników; oni nie przeszli tej szkoły, długiej i ciężkiej, która dopiero tworzy kawalerzystę. Trzeba byłoby całych lat, aby nabrali tej wartości, co dawni, a na to w danej chwili nie było czasu. Bezwątpienia w tym okresie jazda francuska straciła nieco ze swej wartości, jako broni manewrowej[1]).

Przełom lat 1915 i 1916 jest momentem krytycznym dla kawalerji wszystkich państw toczących wielką wojnę. Ustalenie się wojny pozycyjnej, która wykluczyła na razie jazdę z działań bojowych, a zwróciła główną uwagę na artylerję i piechotę, następnie na powstanie i rozwój broni zaopatrzonych w narzędzia techniczne, są jednym czynnikiem, grającym rolę w tym okresie. Z drugiej strony konieczność wzmożonego uzupełniania broni, biorących bezpośredni udział w boju, w połączeniu z powstającemi trudnościami odnajdywania nowych źródeł uzupełnień wewnątrz kraju, zwróciła uwagę na bezczynnie pozostającą jazdę. Te dwie okoliczności, sumujące się z jednej strony w zapotrzebowaniu ludzi i koni dla prowadzenia bitwy, a z drugiej w bezczynności kawalerji, postawiły znów na porządek dzienny kwestję egzystencji kawalerji. Jak zawsze musiała być ona uzależniona od zagadnienia jej użyteczności.

Dwaj główni przeciwnicy, wiodący wojnę na zachodzie, stanęli w obliczu rozwiązania tego zagadnienia na początku 1916 roku. Na wschodzie, ze względu na lokalne warunki prowadzenia tam wojny, ten moment nadszedł później i nigdy zagadnienie to

---

[1]) La cavalerie d'hier et de demain.

nie posiadało takiej ostrości, jak na zachodzie. Państwo przestrzeni i niezliczonej ilości ludzi i koni, jakim była ówczesna Rosja, nie odczuwało tych trudności specjalnych, jakie powstały na zachodzie na tle poszukiwania świeżych zapasów obu tych najważniejszych żywych składników każdej armji.

Z powyżej podanych przyczyn tak Niemcy jak i Francja otrzymały do rozwiązania to pytanie, bardzo ważne w skutkach dla dalszych losów kawalerji. Każdy z dwóch przeciwników inaczej postąpił ze swą kawalerją. Różnica ta wydała tak charakterystyczne owoce, że warto bliżej nieco zapoznać się z przebiegiem momentu przełomu zapatrywań na jazdę u przeciwnika.

Mianowicie w Niemczech pierwsze przemiany w taktyce jazdy zaszły w podobny sposób, jak u ich przeciwników. Jazda niemiecka—z przedwojennego dążenia do rozwiązania utrzymanych zadań z szablą w ręku—przeszła na działania ogniem, jako zasadniczej formy swej walki. Na początku 1916 r. stan zapatrywań na kwestję jazdy był zupełnie analogiczny do zapatrywań we Francji. Tak samo w tym czasie zaczynano odczuwać brak źródeł zaopatrzenia w ludzi i konie, chociaż, dzięki zajęciu dużych obszarów na wschodzie, to ostatnie zagadnienie było nieco łatwiejsze do rozwiązania w Niemczech niż we Francji. Jazda u Niemców była również bezczynna podczas wojny pozycyjnej, jak jazda francuska. W omawianym okresie mamy więc do czynienia z zupełnie analogicznem położeniem, nakazującem szukać rozwiązania kwestji kawalerji w Niemczech i Francji.

Francuskie dowództwo nie dało się zasugestjonować obrazami i formą walki pozycyjnej. W rozwoju wojskowej doktryny francuskiej podczas trwania wielkiej wojny stale spotyka się dążenia do przełamania tej formy, która jest uważana za chwilowe zło. Dążenia do wyjścia w wolny teren i powrotu do wojny manewrowej jest podstawową myślą przygotowań do wszystkich operacyj, która dopiero w 1918 roku miała zamienić się w rzeczywistość. Z myślą o walce w wolnym terenie francuskie dowództwo przygotowywało i zachowało swą jazdę, która miała odegrać ważną rolę po wyjściu poza umocniony pas pozycji przeciwnika. Długie lata wojny okopowej upłynęły we Francji nad doskonaleniem swej kawalerji i przystosowaniem jej do nowoczesnej walki. Jak to odbyło się, będzie podane niżej; tymczasem zaś należy zaznaczyć, że w epoce, którą teraz omawiamy, gdy kwestja dalszego utrzymania i użycia jazdy stanęła na roz-

drożu, dowództwo francuskie nie straciło wiary w późniejsze zużytkowanie swej jazdy i przystąpiło do jej reorganizacyj. Chociaż późniejszy bieg rzeczy zmusił je do zmniejszenia jej liczby, uczynione to było w sposób jaknajostrożniejszy.

Co innego widzimy w Niemczech. Jazda niemiecka, która w początku 1916 roku stanęła taksamo na rozdrożu, jak jej francuska przeciwniczka, została pchnięta w odmiennym kierunku przez swe dowództwo. Brak myśli o jej zachowaniu dla późniejszych działań, masowe użycie do walki w okopach, wreszcie zbyt późne zorjentowanie się w stanie jej wycieńczenia, które osiągnęło takie rozmiary, że zaradzić jemu już nie było można, spowodowało powolny upadek jazdy niemieckiej. Liczba jej szwadronów stale spada; począwszy od roku 1916 stan ich zmniejsza się w zastraszający sposób[1]). Doszło do tego, że dywizje 6-cio pułkowe zmniejszyły swój skład na 4 pułki; inne tworzą samodzielne brygady 3 pułkowe. Jazda drugiej linji (rezerwowa i Landwehry) została przeważnie spieszona, a bronie jej poszły na uzupełnienie strat w pułkach linjowych. Rezultaty nie dość wielkiego zwracania uwagi na jazdę i nie zachowania jej w dostatecznej ilości dawały się odczuć wojsku niemieckiemu podczas każdej operacji. Brak jazdy cechował wszystkie działania Niemców od roku 1916 i spowodował niedostateczne wykorzystanie ich powodzenia. Podczas ofensywy wiosennej 1918 roku okupili oni swą krótkowzroczność niewyzyskaniem momentu i późniejszą przegraną. W jesiennych walkach tego roku tylko rozejm, nie w porę zawarty przez koaljantów, uchronił Niemców od kompletnego pogromu, który byłby skutkiem działań jazdy sprzymierzonych na tyły Niemców, których nie mieli czem osłaniać.

Różnica w przyjęciu punktu widzenia na potrzebę egzystencji jazdy wydała, jak widzimy, swe owoce. Francuskie dowództwo, które w dobie krytycznej przyjęło za swój punkt widzenia potrzebę zachowania jazdy do dalszych operacyj, przystąpiło od 1916 roku do konsekwentnej pracy nad jej doskonaleniem i dostosowaniem do wypełniania zadań w warunkach nowoczesnej wojny.

Damy retrospektywny obraz przeżyć kawalerji francuskiej w 1915 roku. Pierwsze boje wiosny i lata zastają jazdę francuską silniej uzbrojoną w broń palną, niż jesienią zeszłego roku. Liczba karabinów maszynowych zostaje zwiększona, kawalerzyści otrzy-

---

[1]) Szwadrony w 2 dyw. jazdy niem. w lipcu 1916 roku spadły do stanu 40 ofic. 110 ludzi i 79 koni.

mują karabin z bagnetem, większe jednostki jazdy—umocnienia ogniowe w postaci samochodów pancernych i bataljonów pieszych, sformowanych ze spieszonych jeźdźców. Za to w sposobach użycia jazdy nie widzimy żadnej zmiany. Doświadczenia początkowe wielkiej wojny jeszcze nie wydały owoców. Opisany przykład walk w Szampanji daje dokładny obraz poglądów, które panowały w 1915 roku na zadania i sposób działania jazdy. Wyniki bojów tego roku przynoszą utrwalenie się wojny pozycyjnej; umocnione pozycje przeciwników wymagają zastosowania nowych metod walki, zbliżonych do wojny fortecznej. Na losach jazdy wojna pozycyjna odbiła się w tym czasie w dwojaki sposób. Po pierwsze wywołała wewnętrzny kryzys, spowodowany ucieczką oficerów, którzy stracili wiarę w użyteczność swej broni, przymusowo skazanej na bezczynność, mogącą trwać nieokreślenie długo. Ten kryzys tyczy się specjalnie francuskiej jazdy, która wyszła zeń z osłabioną wartością bojową. Drugim wypadkiem jest powstanie we wszystkich wojskach przesilenia, związanego z problemem utrzymywania jazdy wogóle. W przeciwieństwie do Niemców—francuskie dowództwo uznało za konieczne zachowanie kawalerji dla przyszłych okresów wojny, gdy wyjdzie ona poza ramy umocnionych pozycyj i przystąpiło do jej udoskonalenia. Z tego więc kryzysu jazda francuska wyszła zwycięsko, z jasno określonym programem na przyszłość, z wyraźnie postawionym celem swych działań.

PPŁK. FRANCISZEK WAGNER.

RĘCZNA BROŃ SAMOCZYNNA.

(Artykuł dyskusyjny).

Wpływ przezbrojenia na walkę ogniową i sposób walki piechoty.

W zeszycie „Bellony" z maja 1922 r. poruszyłem sprawę uzbrojenia piechoty w ręczną broń samoczynną, przedstawiając jej balistyczną i techniczną wyższość nad karabinem powtarzalnym.

Aby zdać sobie sprawę ze zmian, jakie za sobą pociągnąć musi częściowe lub całkowite przezbrojenie piechoty na broń samoczynną, uprzytomnijmy sobie przedewszystkiem walkę ogniową takiej „samoczynnej" kompanji, która będzie w dużym stopniu zbliżona do walki karabinów maszynowych.

Liczne, przez parę sekund trwające, krótkie serje karabinów samoczynnych, działające, podobnie jak k. m., punktowym lub siejącym ogniem, zmuszać będą nacierającego przeciwnika do nader ostrożnego poruszania się — jeszcze ostrożniejszego, aniżeli to miało miejsce w ogniu k. m., będzie on bowiem miał do czynienia ze spotęgowanym niejako wielokrotnie ogniem k. m. Nacierająca piechota, rozsypane drużyny, a nawet poszczególni ludzie będą mogli tylko całkiem krótkiemi, zaledwie kilka kroków liczącemi skokami posuwać się naprzód i to jedynie przy jaknajstaranniejszem wykorzystaniu osłon i martwych pól, oraz po uprzedniem dokładnem zbadaniu i obmyśleniu dróg, któremi ruch mógłby być wykonany. Ruch ten będzie musiał być energicznie poparty ogniem k. m., artylerją, lotnikami i czołgami, które zmusić powinny obronę do chronienia się pod ziemią i utrzymywać ją w stanie bezwładności, by nawet na parę sekund, potrzebnych do oddania serji strzałów, nie mogła wychylić głowy ponad osłonę. Ciemność nocy lub mrok, naturalne i sztuczne zasłony, jak mgła, dym lub olśnienie oraz wszystkie techniczne środki będą musiały być wyzyskane, w celu umożliwienia piechocie posuwania się naprzód. Do wiązania względnie uniemożliwienia ognia nieprzyjacielskiego

będą musiały być specjalnie wyznaczone osobne k. m. piechoty albo zgrupowania karabinów samoczynnych, których zadaniem będzie oddawanie ognia obezwładniającego (feu d'accablement).

Kto się przez nieuwagę lub nieostrożność dostanie w strefę działania ognia samoczynnego, może z dwóch powodów być uważany za straconego, względnie wykluczonego z wszelkiej dalszej akcji bojowej: z powodu strat fizycznych, które nie mogą być małe wobec realnego działania tej broni, powtóre ze względu na olbrzymie działanie moralne, jakie wywiera ogień każdej samoczynnej lub maszynowej broni na dotknięte nim oddziały.

Do oddania krótkiej serji 5—10 strzałów w kilku sekundach, dostatecznych do zapewnienia skutecznego działania w celu, wystarczy wystawić głowę zaledwie przez kilka sekund z poza chroniącej osłony. Ogień ten może być równie dobrze stosowany na najbliższych odległościach, jak na 200—300 m., oddana bowiem, przy pomocy obserwacji z ukrycia, z jednego lub kilku karabinów samoczynnych, serja ognia zdoła unieruchomić nacierającego nieprzyjaciela nawet na odległości szturmowej, a więc właśnie w tym momencie, gdzie chodzi już jedynie o to, czy obrona potrafi jeszcze skutecznie działać własnym ogniem lub nie.

C. k. m. i l. k. m., które na większych odległościach prowadziły walkę ogniową, będą po osiągnięciu przez nieprzyjaciela odległości około 600 m. wyciągnięte z linji i otrzymają nowe stanowiska w głębi strefy obronnej.

Porównajmy siłę minutowego ognia piechoty uzbrojonej w karabiny powtarzalne (licząc 150 karabinów na kompanję) z kompanją strzelecką naszego obecnego typu (12 r. k. m. + 90 karabinów powtarzalnych) oraz kompanją c. k. m. (o 12 k. m.).

1) 150 × 15 (największa ilość strzałów) = 2250 strzałów na 1 minutę.
2) 12 r. k. m. × 300 = 3600 + (90 × 15 =) 1350 = 4950 strzałów na 1 minutę.
3) 12 l. k. m. × 500 — 6000 strzałów na 1 minutę.

Jeżeli przyjmiemy, że kompanja uzbrojona w broń samoczynną mieć będzie tylko 40 karabinów samoczynnych i 12 l. k. m., to zdoła ona w tym samym czasie wystrzelać 15.600 naboi, a zatem siła jej ognia minutowego będzie stała w stosunku do tamtych, jak 6 : 3 : 2 : 1, przyczem niepodobna nie brać pod uwagę ogromnych korzyści, jakie daje strzelanie serjami, względnie strzelanie samoczynne przy ogromnej oszczędności ludzi, co w naszych

warunkach, wobec olbrzymiej liczebnej przewagi naszych wrogów (180 milj. na wschodzie i 56 milj. na zachodzie), musi stanowić argument pierwszorzędnej wagi.

Kilkakrotna przewaga ogniowa, którą osiągnąć może kompanja samoczynna nad obecną kompanją strzelecką, powinna zadecydować o przyjęciu tego uzbrojenia, bez względu na trudności i koszty.

Obecne nasze uzbrojenie jest pozostałością z ubiegłej wojny, w której stanowiło ostatni etap ewolucji, nie roszcząc sobie bynajmniej pretensji do nazwy ostatecznego, wobec czego obecny skład kompanji strzeleckiej musimy również uważać za przejściowy, jak całe jej uzbrojenie.

Załączone schematy, etat i tabela uzbrojenia przedstawiają kompanję z bronią samoczynną tak zestawioną, by odpowiadała wymaganiom walki, służby polowej i wewnętrznej piechoty.

ETAT KOMPANJI „SAMOCZYNNEJ".

Drużyna dowódcy.

1 dowódca (kapitan), 1 koń
1 zastępca dowódcy (porucznik), 1 koń.
2 ordynansi osobiści
1 goniec konny, 1 koń
8 gońców i sygnalistów
1 koniarz

1 i 2 pluton „samoczynny".

1 dowódca (porucznik, podporucznik)
1 ord. osobisty
4 gońcy, sygnaliści
2 dowódcy półplutonów (sierżant, plutonowy)
4 drużynowi (plutonowi, kaprale)
16 szeregowców „samoczynnych"
4 st. szeregowi „V. B."
1 kapral (podoficer funkcyjny, mundurowy, gazowy)
4 szeregowcy sekcji amunicyjnej.

3-ci pluton „l. k. m."

1 dowódca (porucznik, podporucznik)
1 ord. osobisty
6 gońców, sygnalistów
2 dowódcy półplutonów (st. sierż., sierżant)

6 drużynowych (plut.)
12 karabinowych (kaprali)
24 szeregowców (obsługi i osłony l. k. m.)
1 kapral (podof. broni, zarazem rusznikarz)
6 szeregowców sekcji amunicyjnej

1 podoficer (pisarz kancelaryjny) 12 szeregowców amunicyjnych	drużyna amunicyjna.
1 podoficer sanitarny 4 szeregowcy sanitarjuszy	sekcja sanitarna

1 podoficer pisarz kancelaryjny
2 kucharze
2 woźnice
1 motorniczy wozu amunicyjnego.

Projektowane zastosowanie motorowych wozów amunicyjnych w oddziałach piechoty mogłoby na pierwszy rzut oka wydawać się fantazją i nieusprawiedliwionym zbytkiem. Jeżeli się jednak zważy, że w epoce gazów trujących żywa siła pociągowa nie będzie mogła wywiązać się ze swego zadania, ponieważ zabezpieczenie koni przed działaniem gazów trujących jest niemożliwe, zgodzić się trzeba z tem, że konieczne będzie użycie samochodów, względnie półczołgów do służby amunicyjnej w piechocie. Podkreślana już częstokroć konieczność doprowadzenia piechoty do stanu *samowystarczalności w walce* wymaga przedewszystkiem takiego zaopatrywania walczących oddziałów w amunicję małokalibrową, by pełne wykorzystanie broni samoczynnej i maszynowej było jej bezwzględnie zapewnione.

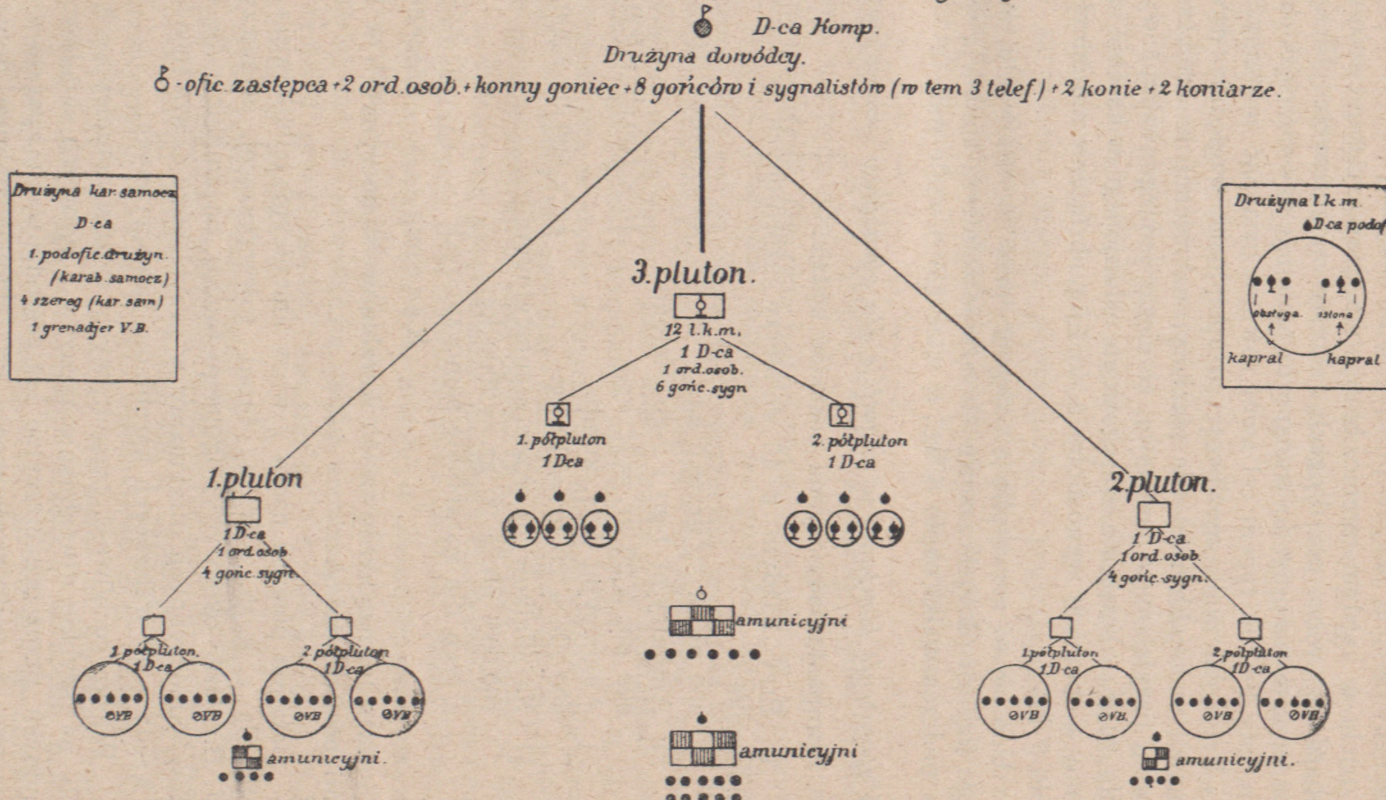
Odpowiedzieć tu musimy sobie jasno na pytanie, czy wierzymy w możliwość zastosowania przez nieprzyjaciela gazów w przyszłej walce lub nie? Jeżeli tak, to musimy z tego wyciągnąć konsekwencje i wprowadzić do służby amunicyjnej pociąg silnikowy, zapewniający nam jej funkcjonowanie nawet w obszarach zatrutych gazami.

Trudności terenowe, jakie bezsprzecznie dla tego rodzaju służby przedstawia nasz wschodni teren operacyjny, oraz olbrzymie odległości, jakie samochody te będą miały do przezwyciężenia, nie mogą być przyjęte jako argument, skazujący silnikowy dowóz amunicji na niepowodzenie. Aczkolwiek drogi są tam złe, a mosty w dużej części zniszczone, to wgląd ten upada, gdy się zważy, że dywizje i pułki poruszają się naogół po głównych, stosunkowo dobrych drogach, technika zaś samochodów ciężarowych o typie

UZBROJENIE KOMPANJI PIECHOTY („SAMOCZYNNEJ").

Kategorja ludzi:	l. k. m.	kar. samoczynne	karabinek powtarzalny	pistolet (rewol.)	V. B.	granaty ręczne	bagnet	szabla	Uwagi:
5 oficerów	—	—	—	5	—	—	—	5	
6 dowódców półplut.	—	—	6	—	—	6	6	—	
8 drużynowych „samoczynnych"	—	8	—	—	—	8	8	—	
8 grenadj. V. B.	—	—	8	—	8	—	8	—	
32 szereg. samoczyn.	—	32	—	—	—	32	32	—	
6 drużynowych l.k.m.	—	—	6	—	—	6	6	—	
12 karabinow. l. k. m.	12	—	—	—	—	—	—	—	
24 obsługi i osłony „	—	—	24	—	—	24	24	—	
4 podoficerowie amunicyjni w tem funkc. i rusznikarz	—	—	4	—	—	—	4	—	podof. broni, mundurowy, gazowy i rusznikarz
26 szereg. amunicyjn. w tem rzemieśln.	—	—	26	—	—	—	26	—	
1 podofic. sanitarny.	—	—	—	1	—	—	—	—	
4 sanitarjusze	—	—	—	—	—	—	—	—	
2 kucharze	—	—	2	—	—	—	2	—	
1 pisarz kancel.	—	—	—	1	—	—	—	—	
1 motorowy amunic.	—	—	1	—	—	—	1	—	
2 woźnice	—	—	2	—	—	—	2	—	
5 ordyn. osob.	—	—	—	5	—	—	—	—	
22 gońcy i sygnaliści	—	—	22	—	—	22	22	—	
1 goniec konny	—	—	1	—	—	—	1	—	
1 koniarz	—	—	1	—	—	—	1	—	
171 RAZEM	12	40	103	12	8	98	144	5	

Schemat Komp. piech. „samoczynnej."



gąsienicowym jest już tak posunięta, że wozy te poruszać się mogą bez trudu w każdym terenie, błotnistym, piaszczystym i śnieżnym, tembardziej więc po drogach, choćby najgorszych. Niekoniecznie zresztą musimy do transportu amunicji używać ciężkich maszyn, gdy lekkim typem cel swój również osiągnąć możemy.

Przy obliczaniu możliwości uzupełnienia względnie dowozu amunicji małokalibrowej dla piechoty, uzbrojonej w broń samoczynną, przyjąłem za podstawę, że ciężar jednego naboju wynosi około 20 gr.; obciążenie szeregowego uzbrojonego w karabin samoczynny i amunicję wynosiłoby 6 do 7 kg, obciążenie amunicyjnego około 9 kg.

Uda się to niewątpliwie osiągnąć przy zastosowaniu mniejszego kalibru (dotychczasowe obciążenie żołnierza amunicją wynosiło podczas walki około 6 kg., a więc nie o wiele mniej).

Wyposażenie kompanji w amunicję dla karabinów samoczynnych.

Kompanja samoczynna posiadać będzie:

1) Przy każdym z 40 żołnierzy uzbrojonych w karabiny samoczynne
300 nb. à 20 gr. = 6 kg. — 40 × 300 = 12.000.
2) Amunicyjni 1-go i 2-go plutonu
600 nb. à 20 gr. = 12 kg. — 10 × 600 = 6.000.
3) Amunicyjni dow. komp.
600 nb. à 20 gr. = 12 kg. — 12 × 600 = 7.200.
4) Na silnikowym wozie amunicyjnym
100.000. nb. à 20 gr. = 2000 kg.
z tego dla karabinów samoczynnych — 60.000.

Razem: 85.000 nb.

wypada na każdy z 40 karabinów samoczynnych w kompanji po 2130 naboi.

Bataljon posiada nadto 2 wozy amunicyjne (silnikowe) z amunicją dla c. k. m., l. k. m., broni towarzyszącej, samoczynnej i V. B.; licząc około 20% ogólnego tonażu na amunicję dla karabinów samoczynnych otrzymamy w przybliżeniu dalsze 1000 naboi na każdy z 40 walczących karabinów samoczynnych.

Wielka ruchliwość gąsienicowych wozów amunicyjnych pozwoli na szybkie uzupełnianie zapasów z tyłowych składów amunicyjnych, przez organizacyjne zaśześrodkowanie aparatu uzupełniającego i podporządkowanie go odpowiedzialnym dowódcom

(sekcje, drużyny i plutony amunicyjne) osiągnąć możemy nietylko najracjonalniejsze wyzyskanie aparatu amunicyjnego, lecz zapewnimy ciągłość zaopatrywania w amunicję tym walczącym drużynom, plutonom i kompanjom, które uzupełnienia przedewszystkiem potrzebują.

Zbytnie nagrzewanie się lufy przy strzelaniu serjami oraz konstrukcyjna trudność zastosowania odpowiedniego chłodzenia broni, bez znacznego powiększenia jej ciężaru, spowoduje, że nie nastąpi nadmierne zużywanie amunicji przez karabin samoczynny, który musi pozostać bronią łatwo nośną, a więc lekką. Zaleca się przeto zarządzenie spustu powtarzalnego, pozwalającego (obok serji) na oddawanie strzałów pojedyńczych; da się przez to strzelającemu możność oszczędzania amunicji w wypadkach, gdy ten sam skutek może być osiągnięty strzałem pojedyńczym.

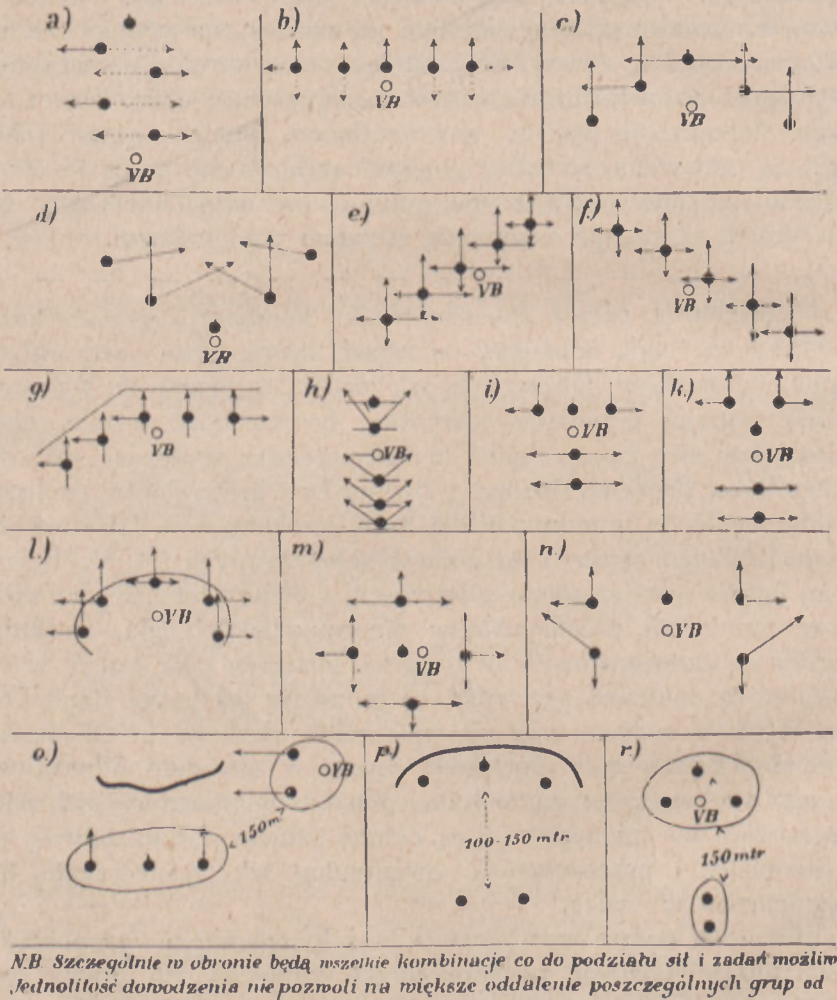
— — — — — — — — — — — — — — — —

Taktyka, a raczej sposoby walki kompanji „samoczynnej“ w niczem nie będą odbiegały od zasad, które głosi nasz obecny regulamin piechoty. Drużyna będzie nadal, a nawet w wyższym jeszcze stopniu, jednostką taktyczną, bo posiadać będzie, obok zwiększonej siły swego ognia, tą bezsprzeczną wyższość nad dotychczasową drużyną, złożoną z fizyljerów i grenadjerów, że przez zredukowanie do minimum ilości ludzi narażonych na działanie nieprzyjacielskiego ognia (5 karabinów samoczynnych i 1 V. B. = 6 ludzi) będzie ona w stanie z łatwością i niepostrzeżenie poruszać się w terenie, nie przedstawiając nieprzyjacielowi celu, na który mógłby on skoncentrować swój ogień. Drużyna taka złączy w sobie obydwa doktryną przewidziane momenty taktyczne: ognia i ruchu. Możność ukrycia oraz zabezpieczenia oddziału przed działaniem nieprzyjacielskich pocisków rośnie w stosunku odwrotnym do jego wielkości; im mniej ludzi, tem łatwiej mogą się schronić, tem łatwiej dać im odpowiednią osłonę sztuczną, tem łatwiej da się pomyśleć i przeprowadzić ewentualne ich opancerzenie lub t. p. ochrona w walce.

Drużyna będzie występowała w odpowiedniem ugrupowaniu razem lub wydzielając poszczególnych strzelców do przeprowadzenia specjalnych zadań; ogromna siła i skuteczność działania broni samoczynnej pozwoli w tym kierunku na dość znaczne odchylenia od dotychczasowej praktyki, tak samo jak normalne rozstawienie (oddalenie względnie odstęp) strzelców w szyku bojowym będzie mogło wynosić w natarciu 20 do 30 m., w obronie nawet 50 m. wszerz i wgłąb, co nietylko nie zmniejszy skuteczno-

Szyki bojowe i taktyka ogniowa drużyny z bronią samoczynną.

(oddalenie i odstęp ludzi 20-50 mtr.)



N.B. Szczególnie w obronie będą wszelkie kombinacje co do podziału sił i zadań możliwe. Jednolitość dowodzenia nie pozwoli na większe oddalenie poszczególnych grup od siebie jak najwyżej 150 mtr.

ści zabezpieczenia zajmowanego obszaru, lecz zwiększy w wysokim stopniu bezpieczeństwo osobiste oraz samodzielność taktyczną poszczególnego strzelca (patrz „Szyki bojowe“).

Sposób walki ogniowej drużyny opierać się będzie na zasadzie współdziałania i wzajemnego popierania się poszczególnych strzelców, z których każdy będzie mógł być *wyborowym* nietylko pod względem techniki strzeleckiej, lecz i wyszkolenia taktycznego, jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunkowo małą ich ilość (40) w kompanji o etacie 171 ludzi.

Kierownictwo walki drużyny spoczywać będzie nadal w ręku drużynowego, oczywiście wykonywane w sposób zupełnie inny, przewidujący szerszy zakres, aniżeli to miało miejsce w drużynach o większej liczebności, zmuszonych dostosowywać swoje działania do zwiększonej trudności ukrycia własnych ruchów i zamierzeń.

Kierownictwo taktyczne od plutonu wzwyż wymagać będzie specjalnego wyposażenia dowódców w środki łączności, gońców i sygnalistów, a także utworzenia szczebla pośredniego między plutonem a drużyną (dowódcy półplutonu).

Bagnet w kompanji samoczynnej.

Nie mogę nie przewidzieć zgóry zarzutów, które przy czytaniu powyższego projektu czytelnikowi nasuwać się będą, a więc:

1. Uzbrojenie w broń samoczynną podniesie wprawdzie siłę ognia, lecz osłabi (jeżeli nie wykluczy zupełnie) współczynnik żywej siły, koniecznej do opanowania i zabezpieczenia zdobywanego stanowiska.

2. W walce będą zawsze sytuacje takie, w których żywa siła nie da się zastąpić ogniem.

3. Do przeprowadzenia pewnych zadań tak w walce samej, jak przed nią i po niej, potrzeba będzie ludzi i potrzebny będzie bagnet.

O ile mogę zgodzić sią na „ludzi“, to nie sądzę, by identyfikowanie ich z pojęciem bagnetu było usprawiedliwione. Przedewszystkiem *nie możemy dziś bez zastrzeżeń uznać białej broni za nieodzowną w walce piechoty* ani przypisywać jej większego znaczenia niż to, które jej w oświetleniu faktów przysługuje.

Po doświadczeniach ostatnich wojen można z całą stanowczością twierdzić, że wypadki boju „pierś o pierś“, w których bagnet decydującą odegra rolę, będą bardzo nieliczne i że w każdym poszczególnym wypadku krótka broń palna i granat ręczny ten sam, jeżeli nie lepszy, skutek odnieść mogą.

Odpowiedź na pytanie, jak dalece bagnet jest piechocie dziś potrzebny lub niezbędny w walce samej, przed nią i po niej, dać winna praktyka, a nie teoretyczne roztrząsania, w których zawsze przeważać będzie wzgląd na to, co dotychczas było. Stare, odwieczne pojęcia dadzą się tylko z trudnością zastąpić nowemi. Jestem przekonany, że bagnet nie podniesie zbytnio wartości bojowej oddziałów, nie jest bowiem niezbędny w walce.

Użycie bagnetu łączy się ściśle z pojęciem szturmu, aktu zdecydowanego dążenia żywej siły do szybkiego osiągnięcia nieprzyjacielskiego stanowiska i do ostatecznego złamania nieprzyjacielskiego oporu w walce wręcz, bez względu na własne straty. Akt ten wyklucza współdziałanie własnych środków ogniowych, rezygnuje z nich całkowicie w przewidywaniu, że nieprzyjaciel również ich nie zastosuje, czy to z powodu, że zaskoczony nie zdąży ich uruchomić, czy też dlatego, że jest już całkowicie zniszczony i niezdolny do stawiania jakiegokolwiek oporu. Wynik jest w pierwszym wypadku w zupełności zależny od tego, czy przewidywanie nieprzyjacielskiej bezczynności ogniowej potwierdzi się lub nie i jest przy dzisiejszem uzbrojeniu i niszczącej sile maszynowej broni, którą nieprzyjaciel może w ostatniej chwili uruchomić, w przeważnej części marnowaniem życia ludzkiego i niedopuszczalnem wprost narażaniem całej akcji bojowej na niepowodzenie, za które dowódca nie powinien względnie nie może brać na siebie odpowiedzialności. W drugim wypadku, gdy ma się do czynienia ze złamanym już całkowicie przeciwnikiem, szturm taki nie posiada cech walki i jest właściwie tylko nieryzykownem zajęciem niebronionego stanowiska nieprzyjacielskiego, niewymagającem specjalnego uzbrojenia piechoty w białą broń, bo osiągnięty ogniem efekt był moralnie tak wysoki, że wykluczył niemal całkowicie potrzebę walki; energję zaś i chęć oporu, która jeszcze nieprzyjacielowi pozostała, zlikwiduje ostatecznie granat ręczny.

Pojęcie szturmu w znaczeniu masowego wystawiania żywej siły na straty, jak to miało miejsce podczas wojny światowej ze strony nieliczących się z życiem ludzkiem dowódców typu Szczerbaczewów i Radko Dmitrjewów, nie może ani na chwilę być podtrzymywane, nie zgadza się bowiem z naszą doktryną taktyczną, zmierzającą do najdalej posuniętego rozczłonkowania mas, unikającą wszelkich skupień żywej siły, opierającą się na zasadzie możliwie najdrobniejszych jednostek bojowych. Szturm w dotychczasowem pojęciu musi stanowczo ustąpić miejsca sile ognia i manewru. Tam, gdzie byłby potrzebny bagnet, gdzie konieczne będzie

szybkie łamanie oporu nieprzyjacielskiego, musi wystąpić siła maszyn ruchowych i opancerzenia piechoty.

Za warunek nieodzowy musi w dowodzeniu być przyjęta zasada, że zwycięstwo powinno przyjść łatwo, z małemi stratami w ludziach. Tam, gdzie cel nie może być osiągnięty posiadanemi środkami, muszą być zastosowane środki silniejsze, skuteczniejsze. *One, a nie żywa siła,* powinny być wyczerpywane. Wyczerpywanie bowiem tej ostatniej prowadzi do niechybnej klęski.

Broń samoczynna, będąc bronią przyszłości, nie może być traktowana jako uzupełnienie obecnych taktycznie niewystarczających środków walki; nie można jej brać pod uwagę z tego punktu widzenia, czy łącznie z temi ostatniemi podoła wszystkim wymaganiom walki—byłoby to zupełnie niewłaściwem stawieniem kwestji uzbrojenia. Dobre strony tej doskonałej broni byłyby stale paraliżowane nieudolnością jej otoczenia, łączącego się z błędami przestarzałych metod i pojęć taktycznych.

Będzie ona musiała otrzymać i niechybnie otrzyma w przyszłości uzupełnienie swojej siły w postaci tych wszystkich środków walki, jakie przewiduje nowoczesna taktyka: „odpowiedniej broni towarzyszącej“, czołgów, lotnictwa i gazów. W tem jednak otoczeniu, łącznie z temi środkami odpowie ona bezwzględnie wszystkim wymaganiom i *zapewni piechocie tę miarę siły, którą określić możemy mianem samowystarczalności w walce.*

KPT.-LEK. DR. JERZY URBANOWICZ.

PRACA PSYCHOLOGICZNA W WOJSKU.

W ostatnich czasach, pod wpływem wiadomości z zagranicy i artykułów w prasie, poświęconych t. zw. psychotechnice, w szerokich kołach wojskowości naszej zaczęło się budzić zainteresowanie pracą psychologiczną w wojsku i dla wojska. Pracę taką zapoczątkował u nas Wydział Indywidualizacji żołnierza. Pozwolę sobie przeto w krótkim zarysie przedstawić najważniejsze zadania, jakie ma przed sobą psycholog wojskowy i zastanowić się nad środkami, które do ich wykonania prowadzą.

Dla ułatwienia orjentacji zadania te będę rozpatrywał kolejno w trzech dziedzinach pracy wojskowej, dla których psychologja może mieć największe znaczenie; są to dziedziny: wychowania moralnego, szkolenia i gospodarki personalnej w wojsku.

Wychowanie moralne.

Wychowawcą żołnierza, w myśl regulaminu, jest dowódca kompanji. Gdy chodzi o wychowanie fizyczne, postępowanie wychowawcze dowódcy normuje osobny regulamin, który daje mu system i szczegółowe wskazówki metodyczne, umożliwiające stosowanie systemu do spotykanej w praktyce różnorodności typów fizycznych; natomiast gdy chodzi o wychowanie moralne, jest on niemal całkowicie zdany na własne siły. Regulamin zawiera wprawdzie pewne wskazówki w tym względzie, są one jednak tak ogólnikowe, że nie mogą być brane w rachubę praktyczną, jako przepisy wychowawcze.

Np. Regulamin Piechoty (cz. I pkt. 2) głosi: „W żołnierzu trzeba budzić i utrzymywać ducha ofensywnego, wrodzonego naturze Polaka. Natomiast ducha obrony i hart wytrwania trzeba w nim wyrobić. Siłę ducha daje żołnierzowi poczucie wartości broni, którą walczy i bodźce moralne, które trzeba w nim wytworzyć".

Jedynym punktem uchwytu dla wychowawcy jest tu stwier-

dzenie znaczenia, jakie ma dla żołnierza poczucie wartości jego broni; wiemy bowiem, że na to poczucie składają się dwa czynniki: jakość samej broni i wprawa w jej używaniu, którą daje wyszkolenie; pierwszy czynnik nie zależy od wychowawcy, drugi zaś może być wyzyskany w pełnej mierze. Pozatem, jak budzić i utrzymywać ducha ofensywnego, jakie bodźce moralne i w jakich warunkach zdolne są wytworzyć w żołnierzu ducha obrony— tego regulamin nie mówi. Dodajmy: powiedzieć tego nie może, z tej prostej przyczyny, że nie wiemy, czem jest właściwie „duch ofensywy" albo „duch obrony". Określamy w ten sposób pewne stany duchowe, które znamy z ich przejawów i z których znaczenia zdajemy sobie sprawę, nie wiemy jednak, jakie czynniki psychiczne wchodzą tu w grę, w jakich dziedzinach duchowości leży źródło tych stanów, nie znamy warunków, w jakich powstają, ani—tembardziej—środków celowego ich wytwarzania.

Nie znajdując dostatecznych wskazówek w regulaminie, wychowawca kieruje się zazwyczaj pewną tradycją, która ustala się z biegiem czasu w każdem wojsku i jest wyrazem doświadczenia szeregu pokoleń wychowawców wojskowych. Np. w danym wypadku doświadczenie wskazuje, że jednem ze źródeł siły ducha żołnierza jest patrjotyzm; stąd tradycyjny nakaz budzenia i umacniania patrjotyzmu. Jest to niewątpliwie słuszne, gdy jednak zechcemy iść za nakazem tradycji, napotkamy ogromne trudności. Ogólnie przyjętym sposobem budzenia uczuć patrjotycznych jest zaznajamianie żołnierza z historją ojczystą, z żywotami bohaterów narodowych, z przeszłą i teraźniejszą chwałą Ojczyzny. Powstaje pytanie: jakiemi faktami i w jakich wypadkach operować mamy?

Zależnie od materjału ludzkiego, z którym mamy do czynienia, musimy albo umacniać i podtrzymywać patrjotyzm, albo go budzić; istnieją pod tym względem różnice ilościowe pomiędzy jednostkami, a nawet całemi grupami społecznemi—o tem wie każdy praktyk. Muszą również istnieć różnice jakościowe. Wynika to chociażby z zestawienia następujących faktów: podlasiak-unita w zaborcy widział przedewszystkiem ciemiężyciela wiary swych ojców i wiary tej bronił częstokroć z narażeniem życia, natomiast ucisk administracyjny, szkołę rosyjską znosił z poddaniem; ślązak reagował przedewszystkiem na represje administracyjne, na ucisk ekonomiczny i na germanizatorską szkołę. Dochodzimy tu do pojęcia o różnych typach patrjotyzmu, które, rzecz prosta, nie mogą być traktowane szablonowo. W praktyce

wybór właściwych środków oddziaływania pozostawiony jest całkowicie dowódcy. Dowódca doświadczony, obdarzony dużą spostrzegawczością i pewną intuicją wychowawczą, potrafi oczywiście zorjentować się w materjale i wywiąże się z zadania w sposób zadawalający; jednak takich jednostek o wybitnem uzdolnieniu wychowawczem posiadamy niewiele. Najczęściej dowódca obiera drogę najłatwiejszą — nie różniczkując podwładnych, poprostu przenosi na nich własne pojęcie o patrjotyźmie i stara się olśnić żołnierza-rolnika aureolą bohaterów z pod Racławic, zapominając o Uniwersale Połanieckim, albo stawia przykład Traugutta przed oczy rekrutowi, nie wiedząc, czy nie jest on przypadkiem potomkiem tych, którzy denuncjowali powstańców przed władzami rosyjskiemi.

Nie lepiej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o inne właściwości, których wymaga wojna od żołnierza i które ma w nim wyrobić wychowanie wojskowe; cały szereg pytań, podyktowanych potrzebami pracy wychowawczej, pozostaje bez odpowiedzi. Np.: na czem polega wpływ osobisty dowódcy? jakie są czynniki psychiczne karności wojskowej? jakie środki wytwarzania karności są najwłaściwsze w zastosowaniu do danego typu żołnierza?—i t. d. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy bez dokładniejszego, niż obecnie, poznania zjawisk psychicznych, któremi dusza ludzka reaguje na warunki służby wojskowej, bez metodyki wychowawczej, opartej na gruntownej znajomości najczęściej spotykanych typów psychicznych, możliwe jest wogóle opanowanie duszy żołnierza i celowe jej urabianie drogą wychowania wojskowego?

W tej dziedzinie otwiera się szerokie pole pracy dla psychologa. Jego zadaniem jest ustalić charakterystyki typów psychicznych żołnierza polskiego, badać wpływ, jaki wywierają na nie warunki służby wojskowej i szukać—w ścisłej współpracy z wychowawcą—właściwych dróg oddziaływania wychowawczego.

Pogłębienie znajomości duszy żołnierza, ustalenie odpowiednich metod wychowawczych i umożliwienie w następstwie przygotowania oficera do roli wychowawcy—są to w naszych warunkach konieczności, nietylko ze względu na potrzebę wyzyskania czynników psychicznych w walce; różnice pomiędzy oficerem a przeciętnym szeregowym są u nas bardzo duże i sięgają głęboko w dziedzinę pojęć moralnych; zbytecznem byłoby podkreślać, jakie to stwarza niebezpieczeństwo—tembardziej, że przy obecnym stanie rzeczy wojsko pozostanie na długo jeszcze jedyną szkołą,

którą wogóle przechodzi w ogromnej ilości wypadków chłop lub robotnik, oficer zaś—wzorem, podług którego kształtuje on swoje pojęcia o inteligencie.

W jakiej mierze psycholog może przyczynić się do wyświetlenia zagadnień wychowawczych — wykazuje następujący przykład.

Współzawodnictwo jest niewątpliwie ważnym czynnikiem wychowawczym i regulamin słusznie zaleca wyzyskanie tego czynnika w pracy nad żołnierzem. Ludzie niejednakowo reagują na bodźce współzawodnictwa; ujawnia się to w praktyce w niejednakowej zdolności jednostek do zwiększania wysiłku fizycznego lub umysłowego pod wpływem świadomości, że „ktoś to samo robi lepiej". Stąd wniosek, że ludzie bywają w rozmaitym stopniu obdarzeni t. zw. potocznie ambicją, niektórzy nawet wcale jej nie posiadają i że przeto wykorzystanie współzawodnictwa niezawsze jest możliwe; konsekwencją tego wniosku są oceny: dodatnia—„żołnierz ambitny" i ujemna—„żołnierz bez ambicji". Takiem rozumowaniem kierujemy się zazwyczaj w praktyce. Spróbójmy jednak inaczej postawić kwestję: żołnierz może słabo reagować na współzawodnictwo dlatego, że jest mało wrażliwy na tego rodzaju bodźce, lecz również i dlatego, że w pracy zdobywa się odrazu, bez podniet specjalnych, na najwyższy wysiłek i zwiększyć go potem już nie jest w stanie. Jeżeli ten pogląd przyjmiemy, musimy dojść do wniosku, że wprowadzanie w grę współzawodnictwa niezawsze jest potrzebne, określenie zaś „żołnierz bez ambicji" może w pewnych wypadkach nie posiadać znaczenia ujemnego; przeciwnie, zdolność dawania odrazu najwyższego wysiłku jest raczej cechą dodatnią żołnierza. Chodzi teraz o stwierdzenie, czy pogląd powyższy zgadza się z rzeczywistością. Otóż dr. Ludwik Jaxa-Bykowski, w referacie wygłoszonym na posiedzeniu Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie,[1]) wykazał na podstawie szeregu badań doświadczalnych, że typ antropologiczny północno-europejskiego blondyna (długogłowy) słabo reaguje na współzawodnictwo, natomiast typ krótkogłowy jest na ten bodziec szczególnie wrażliwy. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że typ długogłowy, jak wykazały badania Ammon'a, Boas'a i inn., przewyższa inne typy na wielu polach pracy ludzkiej, twierdzenie nasze nabiera wszelkich cech prawdopodobieństwa.

Badania d-ra Jaxy-Bykowskiego są dowodem, że niektóre

[1]) W styczniu b. r.

przynajmniej zagadnienia z dziedziny wychowania moralnego mogą być rozwiązane drogą eksperymentalną; jednakowoż podstawą pracy psychologicznej w tej dziedzinie jest bezpośrednia obserwacja. Charakter i strona moralna człowieka, o które w tym wypadku przedewszystkiem chodzi, usuwają się naogół z pod badania eksperymentalnego, jak również i najbardziej charakterystyczne momenty życia żołnierskiego; zresztą dane eksperymentu, który obejmuje tylko pojedyńcze zjawiska lub—co najwyżej—niezłożone kombinacje najprostszych zjawisk psychicznych, niezawsze mogą wystarczyć do charakterystyki jednostek ludzkich i muszą być uzupełniane przez obserwację.

Oczywiście, że pozatem powinien psycholog czerpać ze wszystkich źródeł poznania duszy żołnierza, korzystając ze wskazówek doświadczonych wychowawców wojskowych, studjując literaturę i t. d. Zwłaszcza studja historyczne mogą dostarczyć cennego materjału; czyny jednostek i mas ludzkich na tle rozmaitych epok, powtarzanie się pewnych zjawisk w przebiegu dziejów uwydatniają istotne rysy charakteru narodowego i rzucają światło na te jego właściwości, które, zaobserwowane w warunkach chwili obecnej, mogą wydać się niezrozumiałemi.

Praca taka jest niewątpliwie ciężka, musi być obliczona na lata całe i nie może dać wyników doraźnych, natychmiastowych; niemniej jest ona niezmiernie ważna, podobnie jak praca tego nauczyciela ludowego, który przygotował zwycięstwo Niemiec w 1870 roku.

Szkolenie.

W tej dziedzinie szczególne znaczenie ma eksperymentalna praca psychologiczna albo — w myśl przyjętego obecnie określenia — psychotechniczna, zastosowanie bowiem psychologji naukowej i jej metod do celów praktycznych nazywamy psychotechniką.

Pojęcie o istocie psychotechniki, lepiej od wywodów teoretycznych, mogą dać przykłady.

Wiemy np., że istnieje anomalja postrzegania barw, która polega na tem, iż wszystkie barwy wydają się dotkniętemu tą anomalją szaremi; jest to więc jakby zupełna ślepota w stosunku do barw. Obok tego istnieje również niewrażliwość częściowa, która polega na niemożliwości odróżniania pewnych tylko określonych barw, np. zielonej i żółtej, albo pewnych odcieni. Istnieją wreszcie anomalje, które występują w pewnych okolicznościach, w zależności od tła, oświetlenia i t. d.; np. dany osobnik naogół

zupełnie dobrze odróżnia barwy żółtą i zieloną, natomiast nie odróżnia ich na tle czerwonem. Anomalje te są bardziej rozpowszechnione, niżby się wydawać mogło. Badania przeprowadzone w Niemczech na poborowych wykazały, że około 3% ludności męskiej w wieku poborowym ujawnia niedokładności w postrzeganiu barw. Stwierdzenie tego, zwłaszcza mniej jaskrawych usterek pod tym wzlędem, drogą zwykłej życiowej obserwacji jest nader trudne, czasem nawet wręcz niemożliwe; z drugiej strony wiemy, jakie znaczenie praktyczne posiada zdolność prawidłowego odróżniania, przy rozmaitych warunkach, kolorowych sygnałów dla maszynisty, szofera, sygnalisty wojskowego i t. d. Otóż zdolność postrzegania barw możemy zbadać eksperymentalnie przy pomocy kilkunastu kartek, na których umieszczone są punkty barwne w pewnym określonym porządku. Badanie trwa kilkanaście minut i pozwala nam nietylko poznać różnice wrażliwości jednostek na barwy, lecz pozwala również poznać warunki najbardziej sprzyjające odróżnianiu barw wogóle przy celowem zmienianiu warunków badania, np. przy świetle dziennem lub elektrycznem i t. d.

W tym wypadku eksperyment wkracza w dziedzinę fizjologji. Jest to o tyle naturalne, że granice pomiędzy współczesną psychologją doświadczalną a filozofją z jednej strony, fizjologją zaś i psychjatrją z drugiej, nie dadzą się wyraźnie określić, co zresztą ma miejsce i w innych dziedzinach nauk doświadczalnych: np. granica pomiędzy fizyką a chemją również nie może być ściśle ustalona.

Drugi przykład — tym razem z dziedziny psychologji właściwej. Uwaga, a raczej pewien stopień jej natężenia albo podzielności, odgrywa, jak wiemy, dużą rolę w każdej pracy. Są zawody, w których uwaga stanowi poprostu o możności ich wykonywania, np. zawód szofera. Zwykła obserwacja pozwala nam oceniać uwagę tylko wtedy, gdy dany osobnik zdradza się roztargnieniem; wogóle podpadają obserwacji jedynie wypadki jaskrawe, bijące w oczy. Doświadczalnie badamy uwagę w ten sposób, że polecamy badanemu wykonać jakąś czynność, wymagającą natężenia uwagi, dajmy na to — wykreślić pewną literę w kilkunastu kolejnych szeregach liter. Szeregi układamy w ten sposób, że każda litera powtarza się w każdym szeregu określoną ilość razy. Z ogólnej ilości popełnionych przez badanego błędów, jak również z ilości błędów w poszczególnych szeregach, wnioskujemy o uwadze i o wahaniach w jej natężeniu. O podzielności uwagi

przekonywujemy się w ten sposób, że polecamy wykreślać nie jedną, lecz kilka liter jednocześnie. Tu mogą już być ujmowane nawet drobne różnice pomiędzy badanymi.

Przeprowadzając badania masowo i opracowując wyniki ich statystycznie, dochodzimy do ustalenia pewnych norm, które pozwalają nam następnie oceniać uwagę badanej jednostki jako „dobrą“, „dostateczną“ albo „złą“. Przeprowadzając badania w rozmaitych warunkach możemy ustalić, jakie warunki najbardziej sprzyjają natężeniu uwagi.

Przykłady powyższe uwydatniają możliwości, jakie stwarza psychotechnika. Objektywna ocena ludzi pod względem ich właściwości psychicznych i psychofizycznych umożliwia dobór jednostek, posiadających właściwości, powiedzmy — uzdolnienia, niezbędne przy wykonywaniu tej lub innej pracy; ustalenie najkorzystniejszych warunków działania funkcyj psychicznych i psychofizycznych umożliwia dostosowanie samej pracy do tych warunków, innemi słowy — pozwala ustalić racjonalny sposób jej wykonywania.

Na tem opiera się praktyczne znaczenie psychotechniki. Wartość i wydajność każdej pracy zależy od tego, kto ją wykonywa i jak jest wykonywana, czyli od doboru pracowników i od tego, w jakim stopniu sposób jej wykonywania dostosowany jest do właściwości psychicznych, psychofizycznych i fizjologicznych człowieka. Powyższa zasada posiada jednakową wartość we wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej; psychotechnika zaś umożliwia stosowanie jej w praktyce.

Przechodzę obecnie do zadań, jakie stawia nam praktyka w dziedzinie szkolenia. Jedną z najważniejszych kwestyj, jakie się tu nasuwają, jest kwestja indywidualizacji. Regulamin (Reg. Piech. cz. I. pkt. 18) nakazuje szkolić żołnierza indywidualnie, t. j. z uwzględnieniem jego uzdolnień i właściwości indywidualnych „gdzie tylko to jest możliwe“. O tę możliwość właśnie chodzi, a raczej o jej stworzenie. Potrzeba indywidualizacji daje się już odczuwać przy szkoleniu rekruta, podczas którego ujawniają się różnice pomiędzy szkolonymi: jedni łatwo i prędko opanowują potrzebne formy i nabywają niezbędne wiadomości, inni wolniej i trudniej. Różnice te przeważnie nie zależą od danych fizycznych i występują zazwyczaj wtedy, gdy szkolenie jest w pełnym toku; wtedy dopiero staje się możliwym zalecany przez regulamin (Reg. Piech. cz. I. pkt. 15) podział na klasy lepiej i gorzej ćwiczących, co — mówiąc nawiasem — niezawsze bywa uskuteczniane. Oczywiście

bardziej racjonalne, z punktu widzenia pedagogicznego, byłoby przeprowadzenie przed rozpoczęciem szkolenia podziału rekruta na grupy mniej i bardziej uzdolnionych i dostosowanie do poziomu każdej grupy czasu, natężenia oraz metod ćwiczeń, analogicznie do podziału przy gimnastyce; brak nam atoli podstawy do takiego podziału i sposobów jego przeprowadzenia.

Zbadać, w czem tkwi przyczyna niejednakowej zdolności jednostek do szkolenia, opracować metody szybkiego i dokładnego ich oceniania pod tym względem oraz wskazać najodpowiedniejsze dla danego stopnia uzdolnienia metody nauczania—to są najpilniejsze zadania psychologa w tej dziedzinie.

Zobaczmy teraz, jak wygląda praca psychotechniczna nad rozwiązaniem tych zadań. Dotyczą one: 1) właściwości szkolonych ludzi i 2) metod szkolenia.

Doświadczenie wskazuje, że większe lub mniejsze uzdolnienie rekruta do szkolenia w minimalnym tylko stopniu zależy od jego właściwości fizycznych; jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ ludzi niedołężnych fizycznie nie przyjmuje się do wojska; przyczyny musimy więc szukać w dziedzinie psychicznej. Wychodząc z tego założenia, staramy się:

1) Wspólnie z doświadczonymi instruktorami ustalić, jakie czynniki psychiczne grają tu przeważną rolę i wyodrębnić te z nich, które znane są psychologji naukowej i mogą być badane metodami naukowemi. Jak się okazuje, chodzi w tym wypadku przedewszystkiem o intelekt, przyczem nie o jakąś poszczególną jego funkcję, np. pamięć albo uwagę, lecz o pewne ogólne uzdolnienie intelektualne, o t. zw. „inteligencję ogólną[1])". Ogólne uzdolnienie intelektualne jest ściśle zależne od sprawności działania i współdziałania poszczególnych czynności psychicznych, składających się na całość intelektu ludzkiego, a mianowicie czynności prostych, jak postrzeganie, pamięć, uwaga, kojarzenie i wyobraźnia — oraz wyższych, złożonych, jak rozumienie, wnioskowanie i t. d. Czynności te są dostępne badaniu eksperymentalnemu; badając przeto ich sprawność i natężenie, jak również sprawność ich współdziałania w rozmaitych dziedzinach, możemy w każdym poszczególnym wypadku ocenić inteligencję danego osobnika. Wyłania się kwestja metody badania.

2) Przyjęte w psychologji metody badania inteligencji opra-

---

[1]) Patrz „Lekarz Wojskowy" Nr. 6. z roku 1922., mój artykuł: „O badaniu inteligencji w wojsku".

cowujemy w ten sposób, aby nadawały się one do stosowania w praktyce wojskowej. Metoda badania powinna umożliwiać dostatecznie ścisłą ocenę jednostki pod względem ogólnego intelektualnego uzdolnienia i nadawać się do badania żołnierzy zbiorowo, grupami, przyczem badanie każdej grupy winno zajmować mało czasu; wyniki badania muszą być łatwe do sprawdzenia, a niezależne od subjektywnej interpretacji badającego. Metodę, odpowiadającą powyższym wymaganiom, posiadamy, wprawdzie—jak dotąd—tylko do badania umiejących czytać i pisać; badanie pozwala ocenić inteligencję jednostki zupełnie objektywnie i ze ścisłością dostateczną do celów praktycznych; eksperyment może być prowadzony z grupą do 150 ludzi jednocześnie i trwa pół godziny. Zagadnienie możemy więc uważać za rozwiązane, przynajmniej częściowo. Badanie inteligencji analfabetów również jest możliwe.

3) Pozostaje wreszcie doświadczalne wypróbowanie metody na możliwie najliczniejszym materjale ludzkim i ostateczne jej opracowanie na podstawie doświadczenia. Jest to szczególnie ważne ze względu na niedoskonałość współczesnych metod badania psychotechnicznego, jak również i ze względu na trudność ujmowania i wyodrębniania zjawisk psychicznych. Psychologja teoretyczna nie daje nam tak ściśle ustalonych praw, jak np. fizyka; stąd powstają w praktyce częstokroć duże trudności, których zwalczanie wymaga doświadczenia, gruntownej wiedzy i dużego taktu naukowego; to też zbyteczne byłoby udowadniać, że praca eksperymentalna powinna być powierzona rutynowanym fachowcom. Eksperyment w rękach niepowołanych może przynieść jedynie szkodę.

Powyższy sposób postępowania jest typowy i daje pojęcie o metodyce pracy psychotechnicznej.

Następne zadanie — ustalenie racjonalnych metod szkolenia — daje się sprowadzić do odpowiedzi na pytanie: jak stworzyć dla szkolonego najkorzystniejsze warunki szkolenia?

Szkolenie polega na nauczaniu i ćwiczeniu. Przy nauczaniu oddziaływamy na intelekt, musimy przeto starać się poznać najkorzystniejsze warunki działania funkcyj intelektualnych u naszego rekruta i żołnierza. Warunki te są wytwarzane przez ogólny plan i szczegółowy rozkład zajęć, sposób podawania przedmiotu przez szkolącego i własciwości samego przedmiotu, który może być mniej albo bardziej dostępny dla szkolonych. Sposoby badania eksperymentalnego funkcyj intelektualnych posiadamy i przeprowadzenie dostatecznej ilości badań jest tylko kwestją czasu.

Pozwolą one np. stwierdzić wpływ na uwagę takich czynników, jak zmęczenie, długość przerw odpoczynkowych, zmiana przedmiotu szkolenia, kolejność zmian i t. d. i uwzględnić uzyskane tą drogą wskazówki w rozkładzie zajęć; następnie zaś pozwolą ustalić typ umysłowości najczęściej spotykany u naszego rekruta i zastosować doń sposoby nauczania. Tu ważnem byłoby np. rozstrzygnięcie pytania, co daje lepsze wyniki: czy nauczanie przez pokaz i proste naśladowanie czynności instruktora, czy też jednoczesne wyjaśnianie celowości i znaczenia danej czynności. Ustalenie najczęściej spotykanego typu inteligencji (inteligencja techniczna, werbalna i t. d.) pozwoliłoby wreszcie wyodrębnić pewne grupy przedmiotów szkolenia trudniejszych dla rekruta i położyć na nie odpowiednio większy nacisk.

Przy ćwiczeniu oddziaływamy również na intelekt, dążymy bowiem do wyrobienia w żołnierzu spostrzegawczości, zdolności wnioskowania i t. d. oraz na dziedzinę psychofizyczną. Tu musimy stwierdzić, że gdziekolwiek udało się wyodrębnić jakąś funkcję psychiczną czy psychofizyczną i znaleść sposób doświadczalnego jej badania, tam jesteśmy w stanie wskazać również i sposoby jej ćwiczenia; np. rozpowszechniona gra Kim'a jest właściwie sposobem badania spostrzegawczości, jednocześnie zaś służy de jej rozwijania. Ten przykład wystarcza do zrozumienia wartości pracy psychotechnicznej dla metodyki ćwiczenia funkcyj intelektualnych, natomiast mogą powstać wątpliwości co do potrzeby takiej pracy w dziedzinie oddziaływania na stronę psychofizyczną żołnierza, a więc przy ćwiczeniach we władaniu bronią i wogóle w posługiwaniu się sprzętem bojowym. W tym wypadku warunki dla ćwiczącego dane są przedewszystkiem w samym sposobie wykonywania czynności, która stanowi przedmiot ćwiczenia; są one tem lepsze, im bardziej sposób wykonywania dostosowany jest do właściwości psychofizycznych człowieka. Przyjęte sposoby wykonywania chwytów karabinem, ładowania, strzelania i t. d. mogą służyć za wzór takiego przystosowania, dokonanego na podstawie doświadczenia praktycznego: każdy ruch jest przewidziany, celowy i niezbędny, zbyteczne ruchy są wyeliminowane; zrobiono wszystko, aby umożliwić szybkie, dokładne i łatwe wykonanie każdej czynności i możnaby przypuszczać, iż w tej dziedzinie nic więcej nie pozostaje do zrobienia. Tak się jednak tylko zdaje. Oczywiście nie jest zadaniem psychologji dla samej tylko zasady zmieniać to, co w praktyce okazało się celowe, a ponadto zostało uświęcone tradycją; powinniśmy o tem pamiętać, że szkolenie wojskowe two-

rzy pewnego rodzaju zamknięty system, w którym każda czynność, każdy rodzaj pracy pozostaje w związku z innemi i wywiera wpływ na całość. Np. możnaby dyskutować nad tem, czy obecny sposób wykonywania chwytów karabinem przy pomocy ruchów przeważnie dźwigających jest istotnie najlepszy i czy nie możnaby go ułatwić przez wprowadzenie ruchów dźwigająco-obrotowych; atoli taka zmiana odbiłaby się niewątpliwie na całym zewnętrznym układzie żołnierza i mogłaby razić ustalone pojęcie o estetyce wyglądu żołnierskiego. Niemniej możność wprowadzenia wartościowych ulepszeń nie jest wykluczona. Weźmy np. strzelanie. Doświadczenie szeregu pokoleń strzelców wyraża się w trzech znanych wskazówkach: wstrzymać oddech, nie celować zbyt długo, powoli naciskać na spust. Wykonanie tych wskazówek stwarza rzeczywiście najlepsze warunki oddawania strzału; każdy strzelec je zna, ćwiczy się w ich wykonywaniu i mimo to jeden strzela lepiej, inny gorzej, różnice zaś częstokroć są ogromne. Spróbójmy poddać analizie proces oddawania strzału i wyodrębnić czynniki, które nań wpływają. Mamy do czynienia z potrzebą świadomego opanowania czynności fizjologicznej—oddychania; z czynnością mięśniową, świadomą i celową—naciskaniem na spust; z przystowaniem procesu patrzenia do potrzeb chwili. Niezbędne jest również pewne natężenie uwagi i jej podział pomiędzy cel, muszkę, celownik, spust i czynność oddychania. Dochodzi do tego wpływ zmęczenia wzroku i uwagi. Musi być brana pod uwagę skłonność do przedwczesnych reakcyj i zdolność koordynowania ruchów danego osobnika i t. d. Wchodzi tu zatem w grę dużo czynników psychicznych i psychofizycznych, których badanie przyczyniłoby się niewątpliwie do ustalenia przyczyn złego strzelania, oraz do opracowania prostych metod ćwiczenia właściwości, potrzebnych przy strzelaniu.

Reasumując: gdy chodzi o szkolenie rekruta, psychotechnika stwarza możność podziału szkolonych na grupy podług uzdolnienia i tem samem pozwala przeprowadzić do pewnego stopnia indywidualizację ludzi; o indywidualizacji w ścisłem znaczeniu przy szkoleniu ogólnem nie może być mowy. Pozatem praca psychotechniczna może dać podstawy do stworzenia racjonalnej metodyki szkolenia.

W ścisłym związku z powyższem pozostaje kwestja szkolenia instruktorów, w pierwszym zaś rzędzie oficera. Zagadnienie to jest zbyt szerokie, abym mógł kusić się o przedstawienie go tutaj, chociażby tylko w najogólniejszym zarysie; chcę jedynie wskazać na jedno z zadań o charakterze pedagogicznym, jakie

ma do spełnienia psycholog wojskowy. Jak dotąd, psychologja w szkołach wojskowych albo wcale nie jest wykładana, albo też bywa traktowana zgoła po macoszemu. Przeglądając program kursu jednej ze szkół kawaleryjskich, znalazłem 80 godzin poświęconych nauce o koniu, ani jednej zaś nauce o człowieku. Nawet w tych szkołach, których program przewiduje wykłady psychologji, udziela się im zbyt małą ilość godzin i wykładowca nie jest w stanie dać słuchaczom najogólniejszego pojęcia o przedmiocie.

Ten nienormalny stan rzeczy musi ulec zmianie. Przed wojną rozpowszechniony był pogląd, że wobec niesłychanego rozwoju techniki wojennej, o zwycięstwie decyduje doskonałość techniczna narzędzi walki. Wojna europejska wykazała jednak najdowodniej, że istotnem narzędziem zwycięstwa jest człowiek, nietylko jako część masy, „człowiek tłumu“, lecz jako indywidualność. Znalazło to swój wyraz w zmianie metod samej walki, wysunęło zagadnienie indywidualnego szkolenia. Dalszą nieuniknioną konsekwencją jest wniosek, że poznaniu najdoskonalszej maszyny wojennej — człowieka — należy poświęcić conajmniej tyleż czasu, co i poznaniu, dajmy na to, karabinu maszynowego. Nie ulega przeto wątpliwości, że niebawem psychologja, obok hygjeny i fizjologji, zajmie należne jej miejsce w programie kształcenia oficera. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby każdy oficer miał być psychologiem; nie każdy, kto zna anatomję i fizjologję, staje się przez to lekarzem, niemniej jednak wiadomości te są pożyteczne. Poznanie zasadniczych praw psychologicznych przyczyni się do pogłębienia poglądu oficera na zadanie wychowawcze, jakie ma do spełnienia, da mu zrozumienie odnośnych przepisów metodycznych regulaminu, zaznajomienie zaś szerszego ogółu oficerskiego z metodami pracy i dorobkiem psychologji współczesnej wpłynie na zmniejszenie ilości psychologów z „wrodzonej intuicji“ oraz Bożej łaski, których mamy tak wielu.

Nie będę również poruszał zadań psychologji praktycznej w szkolnictwie wojskowem, są one bowiem te same, co i w szkolnictwie ogólnem i nie mają bezpośredniego związku z wojskowością. Przejdę natomiast do sprawy szkolenia specjalistów. W tym wypadku zadanie psychologa różni się nieco od tych, jakie przed nim stawia szkolenie rekruta. Tam chodzi o indywidualizację metod szkolenia, a różniczkowanie ludzi podług ich uzdolnienia ogólnego ma na celu umożliwienie tej indywidualizacji; tu zaś na plan pierwszy wysuwa się potrzeba doboru odpowiednich jednostek do szkolenia. Dobór taki z jednej strony ułatwia samo

szkolenie, z drugiej zaś stanowi o wartości jego wyników; jasne jest bowiem, że dobrym specjalistą może być tylko ten, kto posiada uzdolnienie do danego rodzaju pracy. W praktyce kierujemy się obecnie przy doborze specjalistów zawodem cywilnym danego osobnika: telegrafista zawodowy zostaje w wojsku również telegrafistą i t. d. Czy jest on jednak telegrafistą dobrym, tego określić nie jesteśmy w stanie. W braku zawodowców, dobieramy ludzi „na oko", kierując się naszem pojęciem o właściwościach, jakich wymaga dany rodzaj służby od człowieka, pojęciem, które wytwarzamy sobie na podstawie praktycznej życiowej obserwacji. Np. od telefonisty będziemy wymagali normalnego słuchu, normalnej pamięci i uwagi. Analiza psychologiczna czynności telefonisty wykazuje, że obok wymienionych właściwości istnieje jeszcze jedynaście innych, które stanowią o uzdolnieniu jednostki w tym kierunku. Od celowniczego przy karabinie maszynowym wymagamy normalnej siły wzroku, nie biorąc w rachubę zdolności odróżniania barw i ich odcieni, która odgrywa główną rolę przy postrzeganiu przeciwnika na tle lasu, zaoranego pola i t. d. Z tego już widzimy jak przypadkowym jest zwykły sposób dobierania ludzi; zadaniem psychologa w tej dziedzinie jest umożliwić dobór specjalistów podług rzeczywistego ich uzdolnienia psychicznego i psychofizycznego do danego zawodu.

Zastosowanie znajdzie tu zwykła metoda pracy psychotechnicznej: najpierw musimy poddać analizie poszczególne służby wojskowe i ustalić, jakich właściwości psychicznych oraz psychofizycznych wymagają od specjalisty czynności, związane z danym rodzajem służby, następnie zaś musimy opracować metody stwierdzania i oceniania tych właściwości u poszczególnych ludzi.

Wykonanie tej pracy umożliwi nietylko objektywny dobór odpowiednich jednostek do szkolenia, lecz i wskazanie właściwych sposobów ćwiczenia pojedyńczych funkcyj, szczególnie ważnych w danym zawodzie, np. uwagi u szoferów; stworzy wreszcie podstawy do ustalenia racjonalnych sposobów wykonywania prac specjalnych, co niewątpliwie wpłynie na ich wydajność i łatwość nauczania.

O wynikach, jakie może dać w tej dziedzinie praca psychotechniczna, oraz o wartości praktycznej tych wyników dają pojęcie następujące przykłady.

Przy obecnym sposobie dobierania ludzi do szkolenia specjalnego, przekonywujemy się o istotnej wartości szofera zazwyczaj dopiero po szkoleniu, najczęściej kosztem katastrofy, w naj-

lepszym razie kosztem zepsutej maszyny. W Berlinie, od chwili wprowadzenia przymusowego badania kandydatów na szoferów przez laboratorja psychotechniczne, liczba wypadków samochodowych zmniejszyła się w ciągu roku o 80%. W chwili obecnej wartość jednego samochodu ciężarowego pokrywa niemal całkowicie koszta urządzenia laboratorjum psychotechnicznego, w którem można zbadać dziennie kilkunastu kandydatów na szoferów i zupełnie ściśle określić stopień ich uzdolnienia do służby.

Drugi przykład, z dziedziny przemysłu. W jednej z większych fabryk amerykańskich, wyrabiającej kulki stalowe, przy sprawdzaniu gładkości powierzchni kulek zajętych było 120 kobiet. Większość z nich miała za sobą po kilka lat tej pracy; były to więc specjalistki w zwykłem znaczeniu tego wyrazu i mogłoby się wydawać, że każda z nich osiągnęła maximum wprawy. Czynność ich została poddana analizie psychologicznej; dokonano doboru pracownic na podstawie odpowiednich badań, a jednocześnie ustalono racjonalny sposób pracy. Wynik: pracę, którą poprzednio wykonywało 120 kobiet, było w stanie wykonać 35, w czasie znacznie krótszym i z dokładnością większą o 50%.

Sądzę, że komentarze są tu zbyteczne.

Gospodarka personalna.

Przykłady powyższe uwydatniają również znaczenie pracy psychotechnicznej w dziedzinie ogólnej gospodarki personalnej, której przedmiotem jest człowiek, awansowany i wyznaczany na takie lub inne stanowisko służbowe na podstawie rzeczywistego albo przypuszczalnego uzdolnienia. Na każdym kroku zachodzi potrzeba oceniania uzdolnienia jednostek; obowiązek dokonywania oceny ciąży na każdym dowódcy w zakresie jego kompetencji. Obowiązek ten nie jest łatwy; ułatwić go tam, gdzie to jest wogóle możliwe, dać dowódcy pewne podstawy do wyrobienia sobie sądu o podwładnym — jest zadaniem psychologa. Widzieliśmy, że jest to możliwe, gdy chodzi o specjalistów w dziedzinie technicznej; w innych dziedzinach możliwa jest, jeśli już nie całkowita ocena jednostki, to przynajmniej sprawdzenie drogą eksperymentu pojedyńczych jej właściwości, mających znaczenie praktyczne. Możemy, np. oceniać inteligencję ogólną, która stanowi o wartości praktycznej, życiowej intelektu człowieka.

Pomysł stosowania psychotechniki do celów gospodarki personalnej w wojsku nie jest nowy; w wojsku niemieckiem zaczęto

stosować badania kandydatów do niektórych służb specjalnych już w roku 1916. Impuls do tego dała wojna, która wykazała bezwzględną konieczność wydobycia na jaw wszystkich sił, tkwiących w człowieku i postawienia każdego na najwłaściwszem dlań stanowisku. Obecnie w Niemczech istnieje kilka większych laboratorjów psychotechnicznych, które pracują dla wojska pod kierunkiem wybitnych fachowców. Jednocześnie niemal z Niemcami wprowadzono podobne badania w wojsku angielskiem. Charakterystyczne jest, że nawet Rosja w roku ubiegłym zakupiła w Niemczech kilkanaście kompletnych urządzeń laboratorjów psychotechnicznych na użytek czerwonego wojska.

Najwyższy jednak stopień rozwoju osiągnęła psychotechnika w wojsku Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W osnowie organizacji wojska amerykańskiego postawiono zasadę: „właściwy człowiek na właściwem miejscu“. Oczywista, że dla wprowadzenia w czyn tej zasady trzeba było najpierw ustalić, jakich właściwości wymaga to lub inne stanowisko wojskowe, a następnie wynaleźć sposoby wykrywania i oceny tych właściwości u odnośnego kandydata. Wzięto się do tego z iście amerykańskim rozmachem. Utworzono stałą komisję, składającą się z psychologów-fachowców i rzeczoznawców wojskowych, która z jednej strony badała warunki i wymagania służby wojskowej wogóle i pojedyńczych służb w szczególności, z drugiej zaś opracowywała metody badania i oceniania ludzi pod względem ich ogólnego rozwoju umysłowego oraz uzdolnień specjalnych. Celem wyszkolenia personelu, potrzebnego do przeprowadzania badań, otwarto kilka szkół dla psychologów-eksperymentatorów. Po paru miesiącach pracy przygotowawczej i po przeprowadzeniu prób na materjale ludzkim—(zbadano przeszło miljon żołnierzy, oficerów i szeregowych)—zaczęto segregować ludzi na podstawie badań psychotechnicznych i psychologicznych, opierając na tej segregacji całą gospodarkę personalną w wojsku.

Przyjętych do wojska na podstawie badania lekarskiego poddawano t. zw. egzaminowi inteligencji; niedorozwiniętych umysłowo, co do których istniało prawdopodobieństwo, że mogą się jeszcze rozwinąć, wcielano do t. zw. „bataljonów rozwijających“; beznadziejnych usuwano z wojska. Tych, którzy wykazali inteligencję dostateczną, dzielono podług stopnia rozwoju na grupy, dostosowując czas, natężenie i metody szkolenia do poziomu umysłowego każdej grupy. Do awansu kwalifikowano najbardziej inteligentnych, których poddawano ponadto próbom, mającym wykazać,

czy kandydat posiada, oprócz dostatecznego stopnia inteligencji, i inne właściwości psychiczne, potrzebne na stanowisku podoficera czy oficera. Oczywiście musiano w znacznej mierze brać pod uwagę ocenę przełożonych, gdy chodziło o cechy i właściwości niedostępne badaniu eksperymentalnemu jak charakter, uczciwość, lojalność i t. d. Postarano się jednak o to, aby każdemu dowódcy umożliwić dokładną i bezstronną ocenę podwładnego. W tym celu opracowano kilka systemów oceniania, z których największem powodzeniem cieszy się dotąd system D-ra Scott'a.

Wreszcie do służb specjalnych dobierano ludzi, których zawód cywilny najbardziej odpowiadał danemu rodzajowi służby wojskowej, przyczem specjalistów poddawano próbom zawodowym, aby wybrać wśród nich najlepszych.

System ten stosowano przedewszystkiem do żołnierzy, przeznaczonych na front. Każdy żołnierz, zarówno oficer jak i szeregowy, posiadał swoją „kartę ocen", do której wpisywano, obok oceny przełożonych, wyniki perjodycznie przeprowadzanych badań eksperymentalnych. Awansowanie odbywało się na podstawie tych kart, niejako bezosobiście, co pozwoliło w znacznej mierze usunąć z wojska największą plagę społeczeństwa amerykańskiego — protekcję. Eksperyment amerykański—abstrahując od tego, co może w nim być obce naszym pojęciom i zapatrywaniom, albo wprost niewykonalne w naszych warunkach — zasługuje niewątpliwie na głębsze zastanowienie, zwłaszcza gdy zważymy, że wojsko amerykańskie, utworzone doslownie w ciągu mięsięcy, stanęło narówni z innemi pod względem wartości bojowej, wyżej zaś pod względem sprawności technicznej.

Nie sposób jest wyczerpać tematu tak obszernego w ramach jednego artykułu; każde z poruszonych tu zagadnień mogłoby stanowić przedmiot obszernej monograji. Z konieczności musiałem ominąć zupełnie niektóre dziedziny wojskowości, dla których praca psychotechniczna może mieć duże znaczenie, jak np. dziedzinę wychowania fizycznego żołnierza. Sądzę wszakże, iż to co powiedziałem, wystarcza do uzasadnienia samej potrzeby pracy psychologicznej w wojsku i daje pewne pojęcie o jej znaczeniu. Interesujący się bliżej tą sprawą znajdą możność pogłębienia swych wiadomości w literaturze specjalnej.

NA CZASIE.

Nasze potrzeby koszarowe.

Łącznie z coraz wyraziściej kształtującem się, a organizacyjnie pod sam już prawie dach budowy doprowadzonem życiem wojskowem, wydaje się na czasie poruszenie sprawy naszych potrzeb koszarowych, jako sprawy aktualnej dziś i pilnej.

Nie ulega wątpliwości, że rozmieszczenie byłych garnizonów zaborczych na terenie Rzeczypospolitej nie odpowiada tym warunkom i potrzebom, jakie ma dziś wojsko polskie, czy to z uwagi na konieczności strategiczne, czy wymagania miejscowe, czy wreszcie z powodu jego stanu liczebnego i organizacyjnego.

Odczuwane braki nie dotyczą jednak tylko i wyłącznie potrzeb dyslokacyjnych.

Obecnie rozporządzamy—gdy mowa już o tem, co mamy—trzema typami pomieszczeń dla żołnierza. Są to pozostałości po zaborcach niemieckim, austryjackim i rosyjskim. Każdy z nich z osobna przedstawia typ odmienny, a charakterystyczny dla wymagań i potrzeb osobistych żołnierza danego wojska. Omawiając ich obecną wartość użytkową, należałoby określić jako najlepsze koszary w byłym zaborze niemieckim Prawie najgorsze i najmniej do użytku obecnych wojsk nadające się pozostały po Rosjanach.

Żaden jednak z tych typów nie jest i nie może być charakterystyczny dla naszego wojska.

Korzystamy z nich dlatego, że innych pomieszczeń poprostu niema. To też faktu użytkowania tych koszar w danej chwili przez wojsko nie można uznać za stwierdzenie rzeczywistej ich użyteczności.

Gdy więc z tych względów — dyslokacji i użytkowości dotychczas wykorzystywanych koszar—stajemy wobec konieczności budowy nowych, własnych już pomieszczeń dla wojska, wydaje się celowem rozważenie i omówienie wytycznych dla zewnętrznego wyglądu i wewnętrznego składu koszar polskich. A muszą być one takie, by odpowiedziały żądaniom, stawianym dziś i na dłuższy jeszcze przeciąg czasu w przyszłości polskiemu, współczesnemu typowi koszar. Jednem słowem typ taki musi odpowiedzieć warunkom celowości i użytkowości.

Wytycznemi dla celowości koszar zdają mi się być postulaty natury organizacyjnej i wychowawczej. Tak jedne, jak i drugie w ewolucji swej, przyspieszonej przez wojnę, zaznaczyły niezwykły krok naprzód. Jeśli przytem uwzględnimy wady i zalety naszego charakteru zbiorowego, tak odmienne od tych, które cechowały naszych zaborców, gdy porównamy nasze potrzeby

kulturalne i przyzwyczajenia z takiemiż wymaganiami u byłych zaborców, gdy wreszcie weźmiemy pod uwagę pełną współczesność naszej organizacji wojskowej, otrzymamy zupełne poparcie tezy o małej wartości dla nas pozostawionych nam budynków wojskowych. Gdybyśmy ponadto, dla zaspokojenia już tylko samej ciekawości, stwierdzili czas budowy tych koszar — ich przestarzałość prawie bez wyjątków byłaby dostatecznie uwydatniona.

Oto pokrótce usprawiedliwienie aktualności sprawy.

W danej chwili nie w tem rzecz, czy i o ile da się przystosować rozporządzalne dziś u nas typy pomieszczeń dla wojska do tych potrzeb i żądań, które narzuca ich celowość, uzależniona od postulatów natury wychowawczej i organizacyjnej, a będących treścią życia naszego wojska.

Zdaje się, że opinja sama wypłynie z momentem, gdy potrafimy sobie sprecyzować nasze wymagania, oparte o potrzeby wychowawcze i organizacyjne.

Omawiając poniżej pożądany dla nas system budownictwa koszarowego, nie poruszam kwestji natury technicznej. Ich rozwiązanie należy już do fachowców - architektów, którzy się podejmą zadania zadowolenia oddziałów wojskowych. Chcę jedynie zestawić te potrzeby, jakie ma wojsko, posługujące się dziś nieraz jeszcze „własnym zakresem" w celu usunięcia istniejących a dotkliwie odczuwanych braków w tych koszarach, któremi z konieczności się posługuje.

Z różnych względów jestem daleki od tego, by w zestawieniu tych potrzeb przyjmować za podstawę wyjściową maximum wymagań. Przy pełnem respektowaniu ograniczeń natury gospodarczej, jakie narzuca konieczność chwili, starałem się jednak w tych rozważaniach odpowiedzieć świadomości, że tak w obecnych warunkach, jak i na długo jeszcze, jest wojsko szkołą:

charakteru,
uświadomienia narodowego i
wyrobienia społecznego.

Rzecz jasna, że, z takiego wychodząc założenia, sprawa środków, pomocnych w osiągnięciu tego celu nie może być lekceważona. W nich zaś „kwestja mieszkaniowa" żołnierza odgrywa nie małą, a bodaj czy nie dominującą rolę, jako zasadniczy, najłatwiej przyswajany i na długo w pamięci pozostający sposób szczepienia kultury, a zarazem dowód wysokości kultury.

Oto argument na określenie także pilności sprawy.

W tych rozważaniach o najkorzystniejszym typie koszar polskich przyjąłem następującą kolejność:

1) Położenie i ogólne rozplanowanie koszar pułku,
2) ogólne urządzenia w koszarach,
3) rejon koszarowy bataljonu,
4) pomieszczenie kompanji,
5) uwagi końcowe.

Trzymając się tej kolejności, przejdę do ich szczegółowego podania z zastrzeżeniem, że opinje moje są ściśle osobiste. Dyskusja, a raczej ich rozwinięcie, stworzenie przez to podstaw, opartych o szerokie poglądy zainteresowanych nie tylko chwilowemi potrzebami, ale przejętych myślą o przyszłości, znajdą pewnie na łamach „Bellony" życzliwie i chętnie udzielone sobie miejsce.

Położenie i ogólne rozplanowanie koszar pułku.

Wiele względów przemawia za tem, by koszary były położone na uboczu, w pewnej odległości od miasta (2—3 km.) Taka zasada nie jest wyrazem wyodrębnionego, kastowego życia wojskowego. Staje się to w naszych warunkach potrzebą wychowania oraz hygjeny, które nakazują izolować żołnierza przestrzenią od brudnego zewnętrznie i demoralizującego środowiska miast.

Ideałem byłoby, gdyby w pobliżu koszar, poza odpowiedniemi terenami do ćwiczeń, znajdowała się rzeka.

Przy rozplanowywaniu koszar należy zwrócić uwagę na konieczność takiego ustosunkowania kierunku koszar do stron świata, by światło i ciepło słoneczne działały jaknajdłużej na części budynków, przeznaczone na sypialnie żołnierskie.

Sprawa właściwego rozmieszczenia stajen (odległość ich od budynków mieszkalnych), konieczność zadrzewienia kompleksu koszarowego, potrzeba światła i przestrzeni—tłumaczą się same przez się.

Stworzenie z kolei oddziałom warunków, zapewniających bliskość placów ćwiczeń, strzelnic i innych pomocniczych terenów, staje się wobec tendencji skracania czasu służby wojskowej niezbędne. Nie zdaje mi się też, by miało napotykać na szczególne trudności.

Kompleks koszarowy pułku musi zawierać wreszcie te wszystkie budynki i urządzenia, które dla samodzielnego życia oddziału okazują się niezbędne, a których skupienie ułatwia pracę szkolną, wychowawczą, organizacyjną i gospodarczą oddziału.

Zestawienie ilości budynków niezbędnych do pomieszczenia pułku przedstawi poniższa tablica, podająca równocześnie przeznaczenie i ogólną zawartość budynku.

Z zestawienia tego wynika, że na pomieszczenie jednego pułku piechoty, łącznie z mieszkaniami dla oficerów i podoficerów zawodowych potrzeba 33—39 budynków osiemnastu typów. Ustalenie typów poszczególnych budynków i ich wielkości dla różnych rodzajów broni nie napotka na większe trudności, jeśli te wypowiedzą się o swych potrzebach. W razie ustalenia, że jednostką, umieszczoną w jednym budynku, ma być bataljon, ilość budynków zmniejszyłaby się do 27, o czternastu różnych typach budowy.

Wydaje się koniecznem omówienie w tem miejscu sprawy, jaką jednostkę wojskową z punktu widzenia skoszarowania w jednym budynku, należy traktować jako zamkniętą całość. Chociaż gospodarka oszczędnościowa państwa konieczną jest na długi jeszcze przeciąg czasu i ona w danym wypadku ma znaczenie decydujące, uważam, że taką najwyższą jednostką skoszarowaną i pomieszczoną w jednym budynku jest kompanja i równorzędne.

Umieszczanie w jednym budynku i pod jednym dachem oddziałów nie większych od kompanji wykazuje dogodności, które opłacają jednorazowy większy wydatek na budowę.

Z szeregu tych dogodności wymienię:

a) Gospodarcze usamodzielnienie kompanji, korzystne zwłaszcza z chwilą porzucenia gospodarki centralnej, a oparcia jej o gospodarstwo ryczałtowe. W ten sposób przygotowujemy też zawczasu dowódców kompanij do ich samodzielnej gospodarczej roli na czas wojny. Rzecz to ważna i nie mało każdy znajdzie przykładów na to, że i najlepszy oficer bojowy, jednak bez

L. p.	Oddział	Ilość bud. danego typu	Nazwa budynku	Przeznaczenie i zawartość	Uwagi
1	Baon sztabowy	1	Budynek sztabowy pułku	Kancelarje: D-twa pułku Baonu sztab. Kom. gosp. Kadry B/Z. Pomieszczenia: Podr. mag. mund. pułku Prowiantura pułku Orkiestra Pokój of. insp. baonu sztab.	
2	"	1	Budynek warty głównej	Wartownia Areszt pułkowy Pokój of. insp. pułku Centrala telef. Pomieszczenie personelu centr. telef. i aresztu	
3	"	1	Budynek warsztatowy	Rusznikarnia Kuźnia Warsztaty: szewcki krawiecki stolarski kołodziejski rymarski Pomieszczenie rzemieś.	
4	"	1	Magazyn broni	Pułkowy magazyn broni i amunicji Magazyn mob. broni i amunicji	Odosobnić w kompleksie koszar z uwagi na niebezpieczeństwo pożaru.
5	"	1	Ogólny magazyn mobilizacyjny	Pomieszczenie wszystkich materjałów przeznaczonych do użycia w razie mobilizacji	Skoncentrowanie praktyczne z uwagi na kontrolę i służbę wartowniczą. Odosobnić z powodu niebezpieczeństwa pożaru.
6	"	1	Izba chorych	Szpitalik pułkowy Apteczka Pomieszczenie personelu	Odosobnić w kompleksie koszar.
7	"	1	Łaźnia pułkowa	Łazienki oficerskie Łaźnia żołnierska Urządzenie dezynfekc. Pralnia Pomieszczenie personelu	

L. p.	Oddział	Ilość bud. danego typu	Nazwa budynku	Przeznaczenie i zawartość	Uwagi
8	Baon sztab.	1	Komora gazowa		Według przepisów.
9	„	1	Stajnia	Pomieszczenie dla koni i wozów Podręczne magazyny uprzęży i furażu Pomieszczenie porsonelu	
10	„	1	Bud. oddz. sztab.	Pomieszczenie oddziału sztab.	
11	„	1	Budynek komp. k. m.	Pomieszczenie komp. k. m. z własnemi magazynami i warsztatami	W razie zwiększonej ilości komp. k. m. w pułku ilość budynków tego typu wzrasta.
12	„	1	Budynek komp. specjalistów	Poszczególne plutony kompanji specjalistów z podręcznemi magazynami i warsztatami	
13	„	1—3	Budynek podofic.	Pomieszczenie dla podofic. zawodowych pułku i baonu sztab.	
14	„	1	Teatr	Sala teatralna i dla kina Świetlica pułkowa Spółdzielnia żołnierska	
15	Baony strzel.	3	Budynek sztab. baonu	Pomieszczenie dla kanc. baonów strzeleckich Pokoje dla ofic. insp. baonów Mieszkania podofic. zawod. baonów	
16	„	10	Budynek kompanijny strzelecki	Pomieszcz. komp.	Szczegóły zestawione osobno; uwzględniono bud. komp. podof.
17	Różne	5—10	Budynki oficerskie	Pomieszczenie oficerów	Budowane systemem will.
18	„	1	Kasyno oficerskie		

zdolności gospodarczych, łatwo i szybko zmarnuje swój oddział. Rozwijająca się na tle gospodarczem pomiędzy pododdziałami rywalizacja będzie objawem niezwykle pożądanym i przyniesie tylko najlepsze rezultaty.

b) Z tej gospodarczej, a w związku z nią i ogólnej samodzielności wypływa z kolei większe poczucie odpowiedzialności. Stąd bodziec do roztoczenia nad szeregowym większej i troskliwszej opieki niż ta, do jakiej się poczuwa i jaką stosuje oficer w warunkach prowadzenia gospodarki bataljonowej, w słusznem zresztą przekonaniu, że jeśli nie on, to albo kolega, albo wreszcie dowódca bataljonu troskę tę nad szeregowym rozwiną wystarczająco.

c) O ile chodzi o szeregowych, świadomość tego, że zamieszkiwany budynek jest budynkiem tylko „naszej kompanji", zwiększa ze strony dowódców możność rozwijania i utrzymywania w napięciu wśród szeregowych wzajemnej emulacji w zakresie czystości, porządku, zdobnictwa i t. p.

d) Jeszcze jedną charakterystyczniejszą dogodność, wypływającą z odosobnienia kompanji, pragnę poruszyć, bez przesądzania jednak, że zjawisko, o którem mowa poniżej, jest dla naszego wojska objawem stałym. Konsekwencją odosobnienia kompanji będzie, jak poucza doświadczenie, zmniejszenie się ilości drobnych przestępstw, które zwykle składa się, korzystając ze wspólnego pomieszczenia, na oddziały bezpośrednio sąsiadujące.

Ogólne urządzenia w koszarach.

Do tych ogólnych urządzeń koszarowych, przeznaczonych do wygody szeregowego i zaspakających lub budzących i podnoszących jego potrzeby kulturalne, zaliczę w pierwszym rzędzie wodociąg i światło elektryczne.

Nic nie pozostawia bardziej przykrego wrażenia, jak widok żołnierzy, ciągnących sznurkiem pod studnię rano i w czasie dnia, czy to dla umycia się, czy zmywania naczyń do jedzenia, jeśli już pominę stałe kałuże błota, utrzymujące się z tego powodu przy nielicznych studniach koszarowych.

A czy lampa — ogarek, ledwie rozświetlająca ciemności koszarowe może działać pogodnie na myśli żołnierza po całodniowej jego pracy fizycznej i niejednej czasem przykrości służbowej?

Nie odbiegnę też chyba bardzo od tematu, jeśli przy tej sposobności dotknę sprawy naczyń do jedzenia, które powinny być w pokojowem życiu żołnierskiem inne, niż t. zw. menażki, stanowiące polowe wyekwipowanie żołnierza.

Jest dalej koniecznością tworzyć koszary, jako pewien wyraźny ośrodek kultury, odznaczający się także zewnętrzną estetyką, o ile to z pojęciem koszar da się pogodzić.

Zdaje mi się, że temu postulatowi odpowiedzą ogrody, założone dla każdej kompanji, hygienicznie dopuszczalne zadrzewienie koszar, czyto przy poszczególnych budynkach, czy ponadto przez założenie ogrodu—parku do użytku ogólnego żołnierzy. Trzeba wprowadzić do planu koszar w ich bezpośrednim rejonie plac sportowy — stadjon i cały szereg innych urządzeń niekoniecznie kosztownych, a pięknych, a zwłaszcza pożytecznych. I nie marzą mi się chyba tylko wzorowe ogrody—szkółki, sady, barcie, które już gdzieniegdzie, w zależności od warunków lokalnych, wprowadziła inicjatywa oddziałów.

Sprawę wreszcie ogrodzenia koszar, koniecznego ze względów kontroli, należy rozwiązać koniecznie w sposób odmienny, niż ten dotychczas powszechnie praktykowany — drutem kolczastym.

Kwestja nastroju koszarowego, określanego ogólnie jako przygniatający i ciężki, upadnie z chwilą rozwiązania sprawy koszar w duchu powyżej rozpatrywanym. Wojsko stanie się podówczas naprawdę szkołą charakteru, potrafi łatwiej rozwijać umysł i kształtować ducha, stwarzając szeregowemu wszystkie wygody i zaspakajając lub nawet rozwijając w nim potrzeby człowieka kultury.

Rejon koszarowy bataljonu.

Po tem ogólnem zestawieniu wytycznych dla kompleksu koszar jednego pułku należy z kolei zastanowić się i rozpatrzeć potrzeby bataljonu.

Rejon bataljonu stanowi w miarę możności pewną zamkniętą całość, zarysowującą się oddzielnie w ogólnym planie rozmieszczenia pułku. Cokolwiek odmiennie przedstawi się całość koszar bataljonu strzeleckiego w porównaniu z bataljonem sztabowym. Różnice wypływają z rozmaitości składu tych bataljonów.

Uważam, że na każdy baon względnie dla każdych dwóch, niezależnie od placu sportowego pułku, powinny być przydzielone osobne boiska gimnastyczne. Bataljon musi posiadać własny tor szermierczy, rzutnię do ćwiczeń granatami ćwiczebnemi i ostremi. W rejonie bataljonu jest osobny budynek, któryby nazwać można sztabowym, a mieszczący kancelarję bataljonu, służbowy pokój oficera inspekcyjnego bataljonu i mieszkania dla podoficerów zawodowych. Specjalnych budynków gospodarczych bataljon nie potrzebuje. Konieczne jest odciążenie w tym kierunku dowódcy bataljonu dla ułatwienia mu wywiązania się z roli, nakreślonej regulaminem i organizacją. Byłby to też argument przemawiający za tem, aby i pod względem rozmieszczenia w koszarach nie koncentrować bataljonu pod jednym dachem, co za sobą prowadzi z reguły zjednoczenie gospodarki w ręku jego dowódcy.

Pomieszczenie kompanji.

Szczegółowe rozpatrzenie zawartości pomieszczenia kompanji wydaje mi się najważniejsze w tych rozważaniach o naszych potrzebach koszarowych.

Kompanja jako taka jest najdoskonalszem środowiskiem nauki i wychowania. Dlatego dowódca kompanji musi otrzymać do swej dyspozycji wszystkie środki i to najlepsze, które mu ułatwią „wyszkolenie i wychowanie ciała, umysłu i duszy żołnierza". Środowisko kompanji już przez sam swój wygląd zewnętrzny wywierać musi wpływ sugestywny na urobienie żołnierza w tych trzech kierunkach.

Jak już na wstępie zaznaczyłem, niepoślednią rolę odegra tu pomieszczenie kompanji, jako odpowiednik i sprawdzian nabytej już, czy też dopiero wyrabianej kultury ogólnej. Ma ono bezsprzecznie ogromny wpływ na urobienie umysłu i duszy żołnierza.

Gdy więc mowa o szczegółach zawartości budynku kompanji, aby w tej zawartości już znalazł dowódca kompanji jeden z doskonałych i wypróbowanych środków wychowania, powinna ona odpowiedzieć następującym wymaganiom.

Budownictwo budynku o systemie korytarzowym. Sypialnie, zasadnicze sale budynku, obejmują najwyżej jedną drużynę; dużo światła, słoneczne. Łóżka, dające się na dzień złożyć w formie fotelu. [Projekt podobnej konstrukcji niedrogiej, a bardzo praktycznej przedstawiło Dowództwo Obozu Szkół podoficerskich w Dęblinie w r. 1919 do Inspektoratu Szkół Wojennych

piechoty w Warszawie, jako pomysł jednego z oficerów—instruktorów szkoły]. Prycze, a nawet łóżka piętrowe są niehygieniczne i nieestetyczne.

Do wyposażenia sal sypialnych należą szafki, umieszczone dla oszczędności miejsca w odpowiednich wgłębieniach ścian, oraz w wystarczającej ilości stoły i ławy, względnie krzesła.

Broń koniecznie, a możliwie i oporządzenie żołnierza umieszczać w korytarzach, w odpowiednich niszach. Za wzorem sięgnąć należałoby do byłych koszar niemieckich czy austrjackich.

Kuchnia, na każdą kompanję osobna, z oddzielnem do niej wejściem, pomijającem ogólną komunikację kompanji. Kuchnia połączona z jadalnią oknem, czy innem jakiemś podobnem urządzeniem, które zapobiegnie tłoczeniu się żołnierzy do kotła przy wydawaniu strawy (zjawisko dziś powszechne, nie dowodzące bynajmniej kultury). Strawę otrzymują pod kontrolą służbowego oficera i organów inspekcyjnych kompanji, dyżurni w drużynach do specjalnych naczyń. Rozdzielają ją następnie, już w jadalni, pomiędzy szeregowych własnej drużyny. W zasadzie żołnierz pojedyńczy bezpośrednio w kuchni strawy nie dostaje.

Obok kuchni podręczny magazyn prowiantowy — spiżarnia i składzik na opał do kuchni.

Kompanja ma z kolei salę wykładową, będącą zarazem świetlicą kompanji, z odpowiedniem urządzeniem wewnętrznem, jak ławy szkolne, tablice, i następnie sale, czy nawet kilka w miarę możności, jako sale do czyszczenia broni, ubrań i obuwia; ponadto kilka umywalni z urządzeniem wodociągowem tak, by w razie potrzeby można było stosować w lecie kąpiele natryskowe; wreszcie kulturalne i w wystarczającej ilości klozety.

Budynek kompanji jednopiętrowy ma na poddaszu warsztaty i magazyny kompanijne.

„Prywatne mieszkanie" dla jednego oficera i sierżanta szefa kompanji tak umieszczone, by nie wpływały na ograniczenie prywatnego ich życia oraz nie odbijały się na wewnętrznym porządku służbowym kompanji, zamkną nam całokształt pomieszczeń koniecznych dla kompanji.

W tem zestawieniu lokali użytkowych i mieszkalnych pominąłem rozmyślnie specjalne sale dla podoficerów, wychodzę bowiem z założenia, że podoficerowie kompanji powinni być ze względów wychowawczych porozdzielani pomiędzy poszczególne drużyny, z wyjątkiem naturalnie zawodowych, którzy mieszkają w oddzielnych budynkach.

Przy ściśle fachowem rozplanowywaniu pomieszczenia kompanji, należy szczególną uwagę zwrócić na:

wielką ilość światła i słońca w salach sypialnych,

ograniczenie ilości wejść i wyjść z rejonu kompanji,

urządzanie korytarzy i przejść w ten sposób, by nie było przeciągów,

osobne wejście do kuchni i magazynów, oddzielone od właściwego rejonu mieszkalnego i komunikacyjnego kompanji.

Uwagi końcowe.

Pozostawałaby jeszcze do omówienia sprawa mieszkań oficerskich. Osobiście uważam, nie przesądzając tem sprawy swobody i spokoju oficera poza służbą, że oficer powinienby mieszkać w rejonie koszar w specjalnych budynkach. By zaś usunąć mu z przed oczu w chwilach pozasłużbowych

obraz środowiska koszarowego, który w pewnych chwilach życia może być nawet ciężki, należałoby budować w pewnej odległości od koszar kolonijki oficerskie. Kolonijki te, stylem budowy, położeniem i wygodami, zaspakajającemi wszystkie wymagania współczesnego człowieka kultury—przesłonią to wrażenie bliskości koszar i ich nastrojów służbowych.

Zresztą sprawa ta nadaje się do ujęcia w osobny temat, więc jej tu rozwijać nie będę.

Na zakończenie sprawa inicjatywy miast w budowie koszar.

W okresie przed wojną miasta, zdając sobie sprawę z korzyści gospodarczych, jakie ze sobą przynosi postój wojska, ubiegały się o posiadanie garnizonu wojskowego. By zaś te starania osiągnęły swój rezultat, podejmowały się one budowy koszar w myśl wskazań i planów wojskowych, odstępowały place i tereny do ćwiczeń, wszystko za minimalny czynsz dzierżawny, z gwarancją nawet przejścia koszar na własność wojska po pewnym określonym przeciągu czasu.

Widocznie pobyt wojska „opłacał się", skoro starania takie były nawet liczne.

Należy przypuścić, że i u nas podobna inicjatywa znajdzie swój wyraz z chwilą ustalenia się stosunków gospodarczych.

Ppłk. Wł. Maxymowicz.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

NIEMCY.

Stan lotnictwa w 1922 roku.

W roku 1922 wygasł zakaz budowania płatowców przez Niemców i mogli oni znowu wznowić ich produkcję. Ponieważ jednak zakaz budowy i używania płatowców dla celów lotnictwa wojskowego i morskiego, jako zawarty w postanowieniach traktatu wersalskiego, trwał nadal, dla zapobiegnięcia ewentualnym nadużyciom—Rada Ambasadorów przesłała rządowi Rzeszy notę, określającą warunki wytwarzania płatowców.

Uważane są jako przeznaczone do celów wojskowych aparaty: jednopłatowce o sile większej ponad 60 koni; aparaty latające bez pilota; płatowce posiadające opancerzenie i urządzenie, które pozwala na ustawienie jakiegokolwiek uzbrojenia; wreszcie wszystkie aparaty, których zdolność wznoszenia się przekracza 4.000 m, wszystkie posiadające szybkość większą od 170 km na godzinę na 2000 m wysokości, zawierające zapas materjałów pędnych większy niż to określa specjalna formuła i wreszcie—te, których ładunek pożyteczny przekracza 600 kg.

Wszystkie aparaty, nie dające się podciągnąć pod powyższe normy, uważa się za płatowce cywilne.

Oprócz ogólnych wytycznych konstrukcyjnych Rada Ambasadorów wprowadziła również kontrolę przebiegu produkcji. W tym celu przewidziano szereg przepisów odnośnie do fabryk. Wszystkie zakłady wytwarzające materjał lotniczy są ujęte w ewidencję. Wszystkie aparaty, wszyscy piloci i uczniowie są zaregestrowani zgodnie z warunkami przewidzianemi przez konwencję z 13 października 1919 r. Spisy ich są do dyspozycji komitetu gwarancyjnego. Niedozwolone jest tworzenie składów silników lotniczych, części oddzielnych i dodatków do silników w ilościach przewyższających potrzeby lotnictwa cywilnego. Ilości te będą ustalone przez komitet gwarancyjny.

Warunki powyższe, aczkolwiek uciążliwe, Niemcy przyjęli. Skłonił ich do tego szereg względów: potrzeba przystąpienia do międzynarodowej konwencji lotniczej i wzięcia udziału w komisji międzynarodowej, zapewnienie swobody wywozu materjału lotniczego i uczestniczenia w międzynarodowych komunikacyjnych linjach lotniczych.

Przyjęcie przez Niemców warunków londyńskich spowodowało rozwój lotnictwa niemieckiego w dwóch kierunkach zupełnie różnych. Lotnictwo wewnątrz kraju, objęte ograniczeniami, zostało skrępowane w swym rozwoju. Rozpoczął się natomiast ciekawy proces emigracji jego do krajów innych, gdzie poza kontrolą sprzymierzonych, przy pomocy niemieckich środków ma-

terjalnych i sił technicznych, bujnie się rozwinęło. Do sprawy tej powrócę później.

Na swem własnem terytorjum wytwarzają Niemcy aparaty, odpowiadające wymaganiom sprzymierzonych, aczkolwiek, po przyjęciu warunków 13 typów płatowców musiało ulec zniszczeniu, gdyż nadawały się dla lotnictwa wojennego. Zachowano natomiast 18 typów, o sile 50 do 220 koni i 8 typów jednopłatowców, o sile 45 do 60 koni. Obecnie prace nad lotnictwem mają głównie charakter studjów teoretycznych nad możliwie dużą wydajnością płatowców przy minimalnej mocy silników. Prowadzone są wyczerpujące doświadczenia nad kształtem płatów, urządzeniem kadłubów, oraz budową dwutaktowych silników. Szczególna uwaga jest zwrócona na badanie praw aerodynamicznych przy pomocy małych płatowców i lotów bezsilnikowych. Te ostatnie są bardzo propagowane, jako doskonały środek szkolenia pilotów. Uzyskane doświadczenia będą mogły być wykorzystane następnie przy budowie aparatów o dużej pojemności.

Ilościowo lotnictwo, mimo istniejących skrępowań i braku zamówień wojskowych, rozwija się szybko. W grudniu 1922 r. znajdowało się w Niemczech: 110 pilotów, 120 płatowców i 16 fabryk, które złożyły przepisane przez notę sojuszników deklaracje. Oprócz tego były czynne 3 fabryki silników i dwie fabryki śmigieł, które deklaracyj nie złożyły. Dziś liczby te już wzrosły, fabryk np. liczą 18—20. Przemysł lotniczy pracuje przeważnie na eksport i istnieje tendencja, aby w każdym wypadku utrzymywać w zakładach maszyny i kadry robotników—specjalistów. Mimo małej produkcji dzisiejszej przemysł ten może ją dzięki wymienionym warunkom, szybko powiększyć.

Przemysł lotniczy niemiecki zorganizowany jest w Verband Deutscher Luftfahrzeugindustrie. Reprezentuje on wobec rządu interesy przemysłu lotniczego. W roku 1922 wyjednał od rządu 150 miljonów marek, jako wynagrodzenie strat wynikłych z ograniczeń nałożonych przez Ententę. Z pomiędzy towarzystw wyróżniają się trzy, szczególnie umiejętnie zorganizowane, mogące dostarczać dziennie większą ilość płatowców: Albatrosgesellschaft, Luftfahrzeugesellschaft i Zeppelinwerke, przemianowane obecnie na Dorniermetallbaugesellschaft. Wywóz płatowców jest również znaczny. Od lipca 1922 r. Dornier sprzedał do Hiszpanji, Japonji i Ameryki 150 płatowców typu Do III (zw. Komet), o sile 185 koni. Junker sprzedał 120 jednopłatowców z czteromiejscową limuziną typu J—13 o sile 185 koni.

W znacznej mierze do rozwoju lotnictwa niemieckiego i jego popularyzacji przyczynia się dobrze zorganizowana i gęsta sieć powietrznych linij komunikacyjnych. Przeważający wpływ w tej dziedzinie należy do dwóch potężnych konsorcjów: Aero—Union (Dornier) i Junker. Konsorcja te zgrupowały 8 dużych towarzystw eksploatacyjnych. Sferami wpływów podzielono się następująco:

Aero—Union (Dornier) działa w Kopenhadze, Konstancy, Pizie i Budapeszcie. Pod jej kontrolą znajdują się linje Danji, Skandynawji i Holandji, oraz odcinek Kolonja—Berlin linji Londyn—Berlin. Wpływy tego towarzystwa sięgają do Konstantynopola. Pod jej wpływami jest Aero—Lloyd polski, obsługujący linję Gdańsk—Warszawa—Lwów [1]).

---

[1]) L'echo du Rhin z 20. I. 1923.

Junkier kontroluje linję Genewa—Rosja, idącą przez Konstancję, Monachjum, Berlin, Królewiec, Gdańsk, Kłajpedę do Rygi, z odgałęzieniem od Królewca do Moskwy.

Sieć lotniczych linji komunikacyjnych w 1922 roku przedstawiała się następująco:

1) 12 linji lotniczych niemieckich:

Berlin—Szczecin—Gdańsk—Królewiec.

Hamburg—Szczecin.

Berlin—Brema.

Brema—Hannower—Magdeburg—Lipsk—Drezno.

Berlin—Lipsk—Furth—Norymberga—Monachjum—Augsburg.

Monachjum—Konstancja.

Stuttgart—Furth—Norymberga.

Hamburg—Berlin—Drezno.

Królewiec—Kowno—Ryga.

Gdańsk—Królewiec—Kłajpeda—Ryga—Rewel.

Brema—Wangerooge—Norderney.

Hamburg—Westerland.

2) 3 linje lotnicze, zaregestrowane jako nieniemieckie, lecz w których uczestniczą Niemcy:

Królewiec—Smoleńsk—Moskwa.

Furth—Genewa—przez Konstancję i Monachjum.

Gdańsk—Warszawa—Lwów.

3) 1 linja lotnicza eksploatowana w spółce z towarzystwami cudzoziemskiemi:

Londyn—Kolonja.

W programie na rok 1923 przewidziane jest utworzenie siedmiu nowych linij międzynarodowych:

Londyn—Berlin.

Rotterdam—Amsterdam—Brema—Hamburg.

Praga—Berlin—Kopenhaga.

Berlin—Piotrogród.

Monachjum—Wiedeń.

Monachjum przez Brenner do Włoch.

Komunikacja lotnicza w Niemczech istnieje tylko dzięki subsydjom rządu, banków i t. p. Koszta bowiem własne wynosiły w 1922 r. 8 marek złotych za kilometr.

Jest ciekawym szczegółem, że między dwoma portami niemieckiemi Hamburgiem i Bremą wznowiła się dawna rywalizacja. Tylko jak dawniej chodziło o monopol żeglugi morskiej, tak dziś ta sama walka toczy się o posiadanie linji powietrznych.

Przy omawianiu przemysłu lotniczego Niemiec wspomniałem o jego emigracji do krajów innych, przeważnie neutralnych, aby uniknąć ograniczeń londyńskich.

Przemysł lotniczy Niemiec właściwych jest niejako centralną pracownią, czy laboratorjum doświadczalnem dla badań teoretycznych, natomiast stosowanie tych doświadczeń w praktyce odbywa się w pełni i bez ograniczeń poza państwem niemieckiem. Z tego względu ciekawe jest zapoznanie się z rozwojem tego przemysłu i jego rozsiedleniem. Jestto bowiem wykładni-

kiem nietylko ustosunkowań ekonomicznych ale i w znacznej mierze—politycznych. Przemysł ten obsiadł wybrzeża morza Śródziemnego i przerzucił się już do obu Ameryk.

Dornier posiada filje w Szwajcarji jedną w Romanshorn, drugą w Dubendorf, oraz we Włoszech, niedaleko Livorno. W tych ostatnich zakładach budowane są 500-konne dwusilnikowe płatowce. Aparatów tych sprzedano w r. 1922 około trzydziestu. Dornier nabył również zakłady lotnicze w Pizie-Galinari à Marina-di-Piza. Jednocześnie Niemcy nabyli fabryki płatowców w Wenecji i Trieście.

Metallflugzeugbaugesellschaft posiada zakłady w Kopenhadze, gdzie działa konstruktor inżynier Rohrbach. W Holandji pracują Junker i Fokker, w Estonji w Rewlu Junker i Sablating, w Ameryce—Fokker.

Specjalną grupę stanowi dział konstrukcji sterowców. Towarzystwo Schütte Lanz zawarło kontrakt z dwoma amerykańskiemi towarzystwami General Air Service Company i American Investigation Corporation, w celu budowy sterowców w Stanach Zjednoczonych. Zakłady Zeppelina, które wykończają w tym roku dla Stanów Zjednoczonych sterowiec o pojemności 70.000 m³, przenoszą tam w roku 1924 część swych zakładów. Duża filja zakładów Zeppelina powstała w Hiszpanji, w Sewilli. Powstaje również fabryka sterowców we Włoszech i według ostatnich wiadomości Niemcy nabywają w Jugosławji fabrykę parowozów w celu przebudowy jej na wytwórnię płatowców

Specjalną uwagę zwrócono na Rosję. Objawia się to nietylko w kierowaniu zakładami lotniczemi rosyjskiemi i w dostawach Junker'a, ale także w fachowym kierowaniu przez Niemców czynnego lotnictwa.

Powyżej przedstawiony, poważny w każdym razie mimo ograniczeń, stan lotnictwa niemieckiego, może istnieć i rozwijać się jedynie dzięki wytężonemu i skoordynowanemu działaniu całego szeregu czynników.

Czynnikami temi są: rząd, przemysł lotniczy lub związany z nim, stowarzyszenia lotników, lotnicze towarzystwa naukowe i fachowa prasa. Czynnik drugi—przemysł lotniczy omówiłem powyżej. Pozostają jedynie do scharakteryzowania pokrótce pozostałe.

Istnieją dwa organy rządowe poświęcone lotnictwu: Państwowy urząd dla spraw lotnictwa i automobilizmu (Reichsamt für Luftund Kraftfahrwesen) oraz Państwowa komisja żeglugi powietrznej (Reichsausschuss für Luftfahrt).

Zadaniem pierwszego są sprawy prawodawstwa lotniczego, organizacji i regulowania lotnictwa handlowego i komunikacyjnego, oraz zagadnienia techniczne. Urząd ten ew. zająłby się sprawami lotnictwa wojskowego, lub też wyłonił odpowiedni organ.

Państwowa Komisja dla spraw żeglugi zajmuje się przedewszystkiem propagandą lotnictwa w Niemczech.

Związki lotników są bardzo liczne. Dzielą się one na związki o charakterze zawodowym, korporacyjnym (związki dawnych lotników wojskowych) i sportowym. Duża ilość związków i kół lotniczych istnieje przy uniwersytetach. Najpoważniejszym związkiem lotniczym jest związek niemieckich żeglarzy powietrznych (Deutcher Luftfahrerverband). Obejmuje on około 60 towarzystw lotniczych. Czynną rolę odgrywa w nim major von Tschudi. Wymieniony major kieruje również związkami zawodowego personelu lotnic-

twa—Berufsverband für das Luftfahrwesen i Deutsche Luftfahrspende. Inżynierowie lotnicy tworzą Luftmeisterei. Z pozostałych związków do najpoważniejszych zaliczają się — Związek pilotów niemieckich (Bund deutscher Flieger), Koło lotników (Ring der Flieger), Bawarski klub lotniczy (Bayerischer Fliegerklub) oraz związek sportowy Lot i port (Flug und Hafen) na czele którego stoi również major v. Tschudi.

Z towarzystw naukowych, poświęconych badaniom aerodynamicznym, najpoważniejszem jest Towarzystwo naukowe żeglugi powietrznej (Wissenschaftliche Gesellschaft für Luftfahrt). Posiada ono własne laboratorja i około 600 członków. Z pozostałych zasługują na zaznaczenie: Niemiecki zakład doświadczalny dla żeglugi powietrznej (Deutsche Versuchsanstalt für Luftfahrt) i Związek niemieckich związków budowy modeli i lotów żaglowych (Verband deutscher Modell und Gleitflugvereine).

Na specjalną uwagę zasługują laboratorja dla badań aerodynamicznych. Istnieje ich 11 rządowych, oraz liczne prywatne przy zakładach przemysłowych.

Ożywiona propaganda lotnicza znajduje swój wyraz w obfitej prasie poświęconej lotnictwu. Istnieje znaczna ilość naukowych i popularnych pism poświęconych temu zagadnieniu. Wybitniejsze z nich są: Ilustrowany tydzień lotniczy (Illustrierte Flugwoche), Sport lotniczy (Flugsport) Żegluga powietrzna (Luftfahrt), Droga powietrzna (Luftweg), Silnik (Motor), Świat lotniczy i samochodowy (Automobilwelt-Flugwelt), Komunikacja samochodowa i lotnicza (Automobil—und Flugverkehr), Czasopismo lotniczej techniki i silnikowej żeglugi powietrznej (Zeitschrift für Flugtechnik und Motorluftschiffahrt).

Przegląd powyższy świadczy o twórczej pracy, prowadzonej od podstaw, pozwalającej nawet przy istniejących ograniczeniach—na szybkie wystawienie sprawnego lotnictwa wojennego. Nic więc dziwnego, że zaniepokojona opinja francuska żąda wzmocnienia kontroli nad lotnictwem niemieckiem i faktycznego przestrzegania istniejących już ograniczeń.

Por. W. Berka.

ROSJA.

Wystawa jubileuszowa czerwonego wojska i floty (1918—1923).

W roku bieżącym czerwone wojsko i flota obchodzą swój pięcioletni jubileusz. Zorganizowane dekretem Rady Komisarzy Ludowych z dn. 28 stycznia (15 stycznia st. st.) 1918 r., który został opublikowany i wszedł w życie w dn. 23 lutego 1918 r., czerwone wojsko obchodzi tę ostatnią datę jako oficjalne święto swych narodzin. W roku obecnym święto to obchodzone było w Moskwie szczególnie uroczyście, gdyż obok zwykłych parad i agitacyjnych wieców w teatrze Wielkim, święcono również otwarcie pierwszej jubileuszowej wystawy czerwonego wojska i floty, mającej zewnętrznie zobrazować rozwój tej „żywej i uzbrojonej sowieckiej konstytucji" (według słów Trockiego).

Wystawa była organizowana szybko—podobno w ciągu dwóch miesięcy. Jednak zdołano zebrać około 20.000 eksponatów, dających aczkolwiek niekompletny, niemniej jednak ciekawy przegląd najważniejszych działów życia wojskowego rosyjskiego w jego historycznym rozwoju. Wystawa ta ma

w przyszłości przejść całkowicie do muzeum czerwonego wojska i floty, które jest obecnie w trakcie organizacji.

Wystawa mieści się w gmachu czerwonej Akademji Sztabu Generalnego na Wozdwiżence, zajmując cały jej lokal, przyczem część eksponatów (działa, czołgi, samochody pancerne i t. p.) umieszczona została na podwórzu akademji. Ubrana barwnemi flagami i oświetlana wieczorami licznemi reflektorami, rzucającemi światła widoczne nad całą Moskwą, wystawa czerwonego wojska i floty cieszy się wielkiem powodzeniem, a frekwencja publiczności (wejście bezpłatne) jest bardzo duża.

Z eksponatów pod względem ilościowym wysuwają się na plan pierwszy wykazy i graficzne zestawienia. Jest ich ogromna ilość i zajmują one wszystkie prawie ściany, obrazując porównawczo rozwój poszczególnych działów wojskowości. Pozatem licznie wystawione są oryginały przedmiotów zaopatrzenia i uzbrojenia, wreszcie duża ilość modeli. Dział literatury wojskowej przedstawia się rzeczywiście imponująco—tak pod względem ilościowym, jak też i różnorodności tematów poruszanych bądź w literaturze wojskowej, bądź w dziale propagandystycznym.

D z i a ł o r g a n i z a c j i i o p e r a c j i. Tu widzimy przeważnie grafiki, wykazujące zagadnienia kompletowania armij w czasie wojny; redukcję z 5.300.000 ludzi (maksymalny wysiłek czerwonego wojska) do 600,000 wojska regularnego (stan obecny); historję i modele orderu „czerwonego sztandaru", wreszcie szereg map oryginalnych wodza naczelnego z czasów ostatnich operacyj. Poważnie przedstawiają się prace kartograficzne Sztabu Generalnego, wykazane w szeregu zdjęć i szematów. Do tego działu zaliczyć należy również salę, poświęconą specjalnie pociągowi przewodniczącego Rewolucyjnej Rady Wojennej, Trockiego. Jak wiadomo Trocki kierował operacjami przeważnie w swym pociągu, przejeżdżając z miejsca na miejsce, z frontu na front, osobiście doglądając i inspekcjonując sztaby i oddziały. Ta właśnie praca zobrazowana jest zapomocą olbrzymich grafików w specjalnej sali Trockiego. Obok kompletu rozkazów, wydanych w pociągu, mamy zobrazowaną działalność agitacyjną pociągu, tego centrum propagandy podczas wojny, wreszcie szereg danych o odbytych podróżach (ogółem w ciągu 5 lat pociąg odbył 232.210 wiorst i wydał około $2^1/_2$ miljonów egzemplarzy literatury). Sala ta, ubrana sztandarami i portretami, z wartą honorową krasnoarmiejców, nosi charakter wybitnie propagandystyczny w stosunku do osoby Trockiego.

D z i a ł m a r y n a r k i. Duża ilość modeli statków wojennych, przekrojów, schematów. Zwrócono dużą uwagę na flotylle rzeczne, które jednak obecnie wyszły z komisarjatu spraw morskich do instytucyj cywilnych. Duża ilość pocisków armatnich floty morskiej i flotylli rzecznych.

D z i a ł l o t n i c t w a. Rozwijający się obecnie w Rosji ruch w kierunku zorganizowania lotnictwa znalazł swe odbicie w specjalnym dziale lotnictwa. Widzimy tu części aparatów lotniczych i balonów, silniki, śmigi wyrabiane w fabrykach rosyjskich. Dalej szereg karabinów maszynowych i aparatów do rzucania bomb, wreszcie zastosowanie do płatowca radiotelefonu, wynalazku inżyniera Kowalenkowa. Wiele schematów fachowych, dotyczących prac naukowych nad rozwojem lotnictwa.

D z i a ł w o j s k p a n c e r n y c h reprezentowany jest bardzo poważnie. Obok szeregu fotografij i szkiców mamy oryginalne czołgi i samochody pancerne, używane w czerwonem wojsku. Więc czołg „Ricardo" angielski, „Re-

nault“ francuski, „Taylor“ i „Renault—rosyjski“ wyrabiany w fabrykach rosyjskich w 1920 i 1921 r. Z samochodów pancernych: „Austin—Kegress“ zbudowany częściowo w Anglji, opancerzony w Rosji i przystosowany specjalnie do posuwania się po bezdrożach; samochody „Harford“ również opancerzane w Rosji (budowane w Ameryce). Zagadnienie pociągów pancernych poruszone jest w szeregu zdjęć fotograficznych i szkiców. Pociągi pancerne budowane są całkowicie w Rosji.

Dział szkolnictwa i propagandy nadzwyczaj bogaty w ogromną ilość wykazów i schematów, obrazujących praktyczne i teoretyczne przygotowanie dowódców w 1918—1922 latach. Podano skład szkół, ilość wydawnictw i t. p. Szeroko uwzględnione przygotowanie młodszych dowódców obejmuje grafiki, wykazujące organizację szkół, jakość słuchaczy, wyniki pracy kursistów, pracę nad uświadomieniem politycznem, warunki egzystencji szkół i t. p. Przygotowanie wyższych dowódców wykazują djagramy wyższych szkół, a mianowicie: kursy wojenno-akademickie dla wyższych dowódców; akademje: sztabu R. K. K. A., wojenno-elektrotechniczna, floty napowietrznej, wojenno-inżynieryjna, wojenno-gospodarcza, artyleryjska i morska. Dalej szeroko uwzględniony jest stosunek pracy politycznej w wojsku do pracy partji komunistycznej i międzynarodówki. Niezwykle ciekawe schematy obrazują to zagadnienie, tak ważne w strukturze czerwonego wojska.

Zwłaszcza interesujące są „pociski agitacyjne“ („agitsnariady“) zwane „czerwoną zarazą“, rozrzucające z płatowców literaturę propagandystyczną w ilości 3 funtów ulotek, rozsypujących się na przestrzeni $^1/_2$ wiorsty kwadratowej. Daje to możność prowadzenia propagandy w szeregach nieprzyjacielskich.

Stojąca obok drukarnia polowa bije codzień numer gazety „Pobieda“ będącej organem wystawy, wykazując jednocześnie sprawność aparatu technicznego propagandy. Dalej uderza wzrok ruchomy teatr zarządu politycznego I Armji frontu turkiestańskiego. Ogólna waga teatru — 60 pudów; przewożony na sześciu dwukółkach, ustawia się w $2^1/_2$ godziny. Teatr ten dał do 400 przedstawień, objeżdżając szereg miejscowości Turkiestanu podczas wojny domowej. Dużo schematów i wykazów zajmuje zobrazowanie walki z analfabetyzmem, pracy klubowej i zagadnienie wychowania komisarzy politycznych. Specjalnie ciekawy jest typowy „czerwony kącik“ („Krasnyj ugołok“), który powinien znaleść się w każdych koszarach Widzimy tam bibljotekę z wykazem książek posiadanych, tablicę dla wycinków z gazet, dalej stoły do gry, a mianowicie „politruletka“, „politloto“ i „politszachy“. Ilość wydanej literatury wykazuje działalność wyższej wojskowej Rady Redakcyjnej; okazuje się, że w ciągu 5 lat wydano około 35.580.000 egzemplarzy różnych wydawnictw, przyczem rok 1920 odznaczył się maksymalną ilością materjału propagandystycznego (17.998.000 egz.), a 1922 maksymalną ilością wydawnictw wojskowo-naukowych (3.729.280 egz.).

Dział sądownictwa wojskowego obejmuje wykazy walki z kontrrewolucją i dezercją. Ciekawe są cyfry: pozbawiono wolności wyrokiem sądu 88.820 ludzi, co stanowi 40% ogółu podsądnych. Rozstrzelano 15.425 ($7^1/_2$ %) z tego 73% przypada na burżuazję.

Dział techniki wojskowej. Tu spotykamy wiele eksponatów, zwłaszcza ze służby łączności (wszystkie środki łączności używane w wojsku).

Zagadnienie transportów wojskowych obrazowane jest zapomocą schematów i wykazów, ilustrujących stan transportów podczas wojny. Uzbrojenie: oryginalne działa, używane obecnie w wojsku czerwonem, a więc 37-m/m działo okopowe, wzoru 1914; 47-m/m działo 57-m/m; 3″ szybkostrzelne działo polowe typów 1900, 1902, 1914; 3″ działo górskie wzoru 1909; 48‴ haubica polowa; 42‴ polowe działo szybkostrzelne wzoru 1910; 6″ polowa haubica; 45‴ angielska haubica. Broń ręczna wszelkich możliwych typów, przyczem jako rzecz specjalnie zasługująca na uwagę — ręczny karabin maszynowy wynalazku Fiedorowa, 32-strzałowy, wprowadzany obecnie do wojska czerwonego. Pociski wszystkich wzorów do dział i karabinów, szable i rewolwery oraz przyrządy do walki gazowej (typy stare, z początków wojny). Dużo miejsca poświęcono służbie saperskiej, a zwłaszcza modelom mostów, okopów i umocnień. Ciekawe jest szerokie uwzględnienie maskowania.

Wreszcie wystawa obejmuje jeszcze działy s a n i t a r n y i i n t e n d e n t u r y, obrazujące szeroko na wielu modelach i oryginałach stan tych dziedzin wojskowości. Zwłaszcza dział intendentury ciekawy jest z tego względu, iż wszystkie eksponaty wyrabiane są we własnych zakładach rosyjskich. Dział sanitarny świadczy o dużym postępie, jaki zrobiła służba sanitarna w Rosji i o racjonalnem uwzględnieniu roli, jaką ona odgrywa we współczesnej wojnie. Dział protez, wyrabianych w Moskwie, przedstawia się imponująco.

W całości wystawa moskiewska jest dużym krokiem naprzód w usystematyzowaniu poglądów Rosji na zagadnienia wojskowe. Wykazując wiele jeszcze braków, dużą improwizację i nierówne uwzględnienie poszczególnych dziedzin, wystawa czerwonego wojska i floty podkreśla raz jeszcze zwarty bieg pracy jaki rozpoczął się obecnie w rosyjskiem kierownictwie wojskowem, które, sumując dotychczasowe rezultaty wojen wielkiej i domowych, stara się wyciągnąć z nich wnioski, mogące postawić nowe wojsko rosyjskie na poziomie współczesnych wojsk zachodnich. *W. J.*

C Z E C H O S Ł O W A C J A.

Instytut żeglugi powietrznej.

Podajemy nieco informacyj o czechosłowackim Instytucie żeglugi powietrznej, będącym w stanie organizacji. *W zakres jego działania* wchodzić będzie studjowanie wszystkich dotychczas istniejących silników, płatowców, balonów oraz ich technicznego oporządzenia, uzbrojenia i urządzeń pomocniczych: elektrycznych, radiotelegraficznych, fotograficznych i t. d., a również projektowanie nowych konstrukcyj i urządzeń w celu udoskonalania istniejących lub ujawniających się podczas studjów uszkodzeń oraz sposobów ich usunięcia.

Instytut studjuje wszystkie wynalazki oraz udoskonalenia dokonane w zakresie techniki żeglugi powietrznej i wszystkie postanowienia prawne, dotyczące bezpieczeństwa, zarówno krajowe jak i obce. W Instytucie opracowują się również wnioski nowych postanowień prawnych, wskazówek, instrukcyj oraz przepisów służbowych, dotyczących bądź służby technicznej lotnictwa, bądź też całej służby żeglugi powietrznej. Pracę tę przeprowadza się w porozumieniu z odpowiedniemi ministerstwami. Do zadań Instytutu

należy również studjowanie celowego przygotowania lotnisk, ich urządzenia oraz opatrzenia, koniecznego do normalnego ruchu lotniczego, a więc: oświetlenie lotnisk, sygnalizacja, zarząd hangarów, służba radjotelegraficzna, meteorologiczna i fotograficzna; dalej: studjowanie nowej broni używanej w lotnictwie, służącej do natarcia lub obrony, odpowiedniej amunicji, bomb i rakiet oświetlających, nowych przyrządów celowniczych i miotających; wreszcie studjowanie odpowiedniego materjału konstrukcyjno-lotniczego.

Instytut żeglugi powietrznej sprawdza przedstawione liczebnie i graficznie projekty konstrukcyj wprowadzonych już silników, platowców, balonów i ich części. Przeprowadza doświadczenia z nowemi silnikami i ich głównemi częściami na stacjach doświadczalnych, dokonując prób naukowych w celu osiągnięcia większej sprawności i zmniejszenia kosztów ruchu. Poddaje próbom wytrzymałość obciążonych platowców oraz modele platowców i śmigieł pod względem aerodynamiki. Robi próby na lotniskach, badając działanie nowych silników (loty wzwyż). W porozumieniu z oddziałami Ministerstwa Obrony Narodowej wypróbowuje nowe i już używane przyrządy pomiarowe (geometryczne) oraz broń lotniczą nowych systemów z odpowiednią amunicją, bomby i rakiety.

Wszystkie materjały do potrzeb wojskowej żeglugi powietrznej podlegają próbom doświadczalnym w Instytucie, który prowadzi również naukowe badania meteorologiczne i układa sprawozdania z dokonywanych studjów, badań i doświadczeń.

Pozatem Instytut organizuje zakłady naukowe i stacje doświadczalne do celów wojennych lotnictwa, prowadzi archiwum, obejmujące wszystko, co dotyczy istniejących typów silników, oraz ewidencję wszystkich wynalazków (patentów), wydawnictw fachowych, krajowych i obcych, sprawozdań Instytutów obcych i urządzeń lotniczych.

Przez specjalne sprawozdania i propagandę lotniczą Instytut uświadamia szerokie warstwy narodu o znaczeniu lotnictwa i wzbudza ku niemu zainteresowanie.

Przy Instytucie mają być założone specjalne kursy aplikacyjne dla oficerów służby technicznej lotnictwa

Organizacja Instytutu przedstawia się następująco. Na czele Instytutu stoi dyrektor (kierownik) mianowany przez ministra Obrony Narodowej, a podlegający bezpośrednio ministrowi i odpowiedzialny przed nim za wszystkie czynności Instytutu. Dyrektor Instytutu kieruje wszystkiemi jego działami, przedstawia sprawy Instytutu w Min. O. N. i jest w łączności z innemi urzędami i zakladami (szkolami wyższemi) oraz związkami o charakterze zawodowym. Dyrektorowi przysługuje prawo uczestniczenia w większych ćwiczeniach wojskowych, w których bierze udzial flota powietrzna, oraz zwiedzania wszystkich wojskowych przedsiębiorstw lotniczych (warsztaty, lotniska i t. d.). W razie potrzeby, na czas decydowania ważnych spraw, dotyczących żeglugi powietrznej, może powoływać oficerów pełniących służbę poza Instytutem oraz przedstawicieli poszczególnych urzędów i grup wojskowych. Do tego samego celu może także zwoływać fachowców cywilnych lub specjalne komisje mieszane, złożone z członków cywilnych i wojskowych.

Dyrektorowi Instytutu przysługuje dalej prawo inspektora technicznego bez władzy wykonawczej. Jako taki opracowuje fachowo zagadnienia, z któremi zetknął się w czasie inspekcji poszczególnych jednostek żeglugi po-

wietrznej i przesyła je Min. O. N. (oddziałowi żeglugi powietrznej) do dalszego użytku.

Dyrekcji Instytutu podlega bezpośrednio *kancelarja przyboczna* (biuro), która pośredniczy pomiędzy poszczególnemi oddziałami a dyrektorem. Do biura dyrektora wcielone są referaty: informacyjny, statystyczny i fotografji lotniczej z pracownią fotograficzną.

Referat informacyjny i statystyczny prowadzi ewidencję przedsiębiorstw lotniczych oraz wyrobów krajowych i obcych fabryk, wynalazków i udoskonaleń, obowiązujących postanowień i zarządzeń, literatury fachowej, publikacyj i sprawozdań obcych Instytutów. Opracowuje nowe projekty i przedkłada je ministerstwom. Współpracuje przy tworzeniu map lotniczych i szerzeniu propagandy żeglugi powietrznej.

Referat fotograficzny prowadzi studja fotograficzne do celów lotniczych i pomocnicze do topografji; studjuje przyrządy, materjały i urządzenia, poddając je próbom w pracowni i podczas lotu. Opracowuje wreszcie przepisy i książki służbowe.

Instytut żeglugi powietrznej jest *samodzielną jednostką* z własną komisją administracyjno-kontrolującą

Przy Instytucie istnieje stała *komisja doradcza*, złożona z przedstawicieli grupy żeglugi powietrznej w czechosłowackim Sztabie Generalnym, oddziału żeglugi powietrznej w Ministerstwie Obrony Narodowej, szkół wyższych, Akademji pracy im. Masaryka oraz fachowych kół lotniczych i lekarskich. Zadaniem tej komisji jest współpraca przy rozwiązywaniu ważnych spraw żeglugi powietrznej. Członków komisji doradczej proponuje dyrektor Instytutu a zatwierdza Ministerjum Obrony Narodowej. *Wydział administracyjny* ma pieczę nad wszystkiemi czynnościami Instytutu i jego inwentarzem.

Instytut dzieli się na trzy oddziały: konstrukcyjny, doświadczalny, meteorologiczny.

Oddział konstrukcyjny dzieli się z kolei na cztery referaty:

budowa silników; budowa płatowców i balonów; ogólna sygnalizacja, urządzenia elektryczne, radiotelegraficzne i przyrządy pomiarowe; broń lotnicza i amunicja.

Oddział doświadczalny prowadzi doświadczenia na polu techniki lotniczej.

Oddział meteorologiczny bada warunki atmosferyczne, prowadzi studja meteorologiczne, klimatyczne i astronomiczne do celów żeglugi powietrznej, artylerji i pomocniczych broni technicznych oraz ewidencję sprawozdań stacyj meteorologicznych i t. d.

Oddział ten urządza kursy meteorologiczne dla zawodowego wyćwiczenia oficerów lotnictwa, artylerji i pomocniczych broni technicznych. Wydaje lub bierze udział przy wydawaniu służbowych przepisów i książek o służbie meteorologicznej.

* * *

W zeszycie wrześniowym „Bellony" z r. z. (T. VII — 3) podaliśmy organizację grupy bojowej (półplutonu) czechosłowackiej, obiecując przedstawić z kolei pluton bojowy (*bojová četa*). Wywiązujemy się obecnie z tego zadania.

Pluton bojowy składa się z dwu jednakowych półplutonów.

Pomijamy tutaj zadania plutonu, jego dowódcy i podoficerów, gdyż pod tym względem nie dowiedzielibyśmy się nic nowego.

Jedynie dla przykładu przytaczamy odpowiedni ustęp z regulaminu (*Předpisy pro vycvik a vychovu pěchoty* II) o plutonowym:

Organizacja plutonu bojowego.

Dowódca plutonu—oficer kompanijny lub sierżant.				1
Zastępca dowódcy plutonu i starszy[1]) plutonowy, podoficer.				1
Plutonowy, d-ca 2 półplut. bojowego. Plutonowy d-ca 1 półplut. boj.				2
4 drużyna	3 drużyna	2 drużyna	1 drużyna	
Kapral 1 „Granatnicy" z granatami ręcznemi 9 10	kapral 1 obsługa broni samoczynnej 5 „Granatnicy" z granatami karabinowemi 4 10	kapral 1 obsługa broni samoczynnej 5 „Granatnicy" z granatami karabinowemi 4 10	kapral 1 „Granatnicy" z granatami ręcznemi 9 10	40
Najwyższy stan plutonu bojowego.				43 + 1

Uzbrojenie i oporządzenie specjalne plutonu bojowego.

Dowódca plutonu: pistolet lub rewolwer, 30 ładunków, pas, futerał na rewolwer, lornetka z futeralem, kompas, gwizdawka, futerał na mapę.
Starszy plutonowy (zastępca dowódcy plutonu): pistolet lub rewolwer, 30 ładunków, 6 granatów ręcznych.
Oba półplutony posiadają uzbrojenie i oporządzenie jednakowe: trzecia drużyna—jak druga, czwarta—jak pierwsza.

„Jest on zastępcą dowódcy plutonu. W czasie ćwiczeń i w boju dba o to, aby wszystkie rozkazy dowódcy plutonu były prędko i ściśle wykonane. Jego stała i wydajna praca przyczynia się znacznie do porządku i współdziałania na placu boju. Oprócz tego ułatwia zadania dowódcy plutonu, którego całkowita uwaga skupiona jest na przeciwniku. Istotnem zadaniem plutono-

[1]) „Starszy" w znaczeniu bardziej doświadczonego.

wego w boju jest tępienie tchórzliwości. W czasie natarcia niema potrzeby, aby sam strzelał w pierwszej linji; stara się jedynie o to, aby byli w niej wszyscy pozostali (z plutonu); aby mógł wykonywać to zadanie z nieubłaganą energją, należy już w czasie pokoju obdarzyć go wielką władzą.

Jest rzeczą konieczną wyjaśnić wszystkim podoficerom, że strach jest zaraźliwy, iż przyszłość ojczyzny wymaga, aby każda słabość, każdy początek ucieczki był zduszony w zarodku, że gdy się nie zabije jednego tchórza, może to obronić dwudziestu nieprzyjaciół lub być przyczyną śmierci dwudziestu towarzyszy".

LITWA.

Otrzymany przez nas ostatni „Musu Zynynas" (tom 2-gi, Nr. 3, rok 1922), zawiera następujące artykuły:

General Rado-Zienkowicz „Samochody w walce". Oficer Szt. Gen. Boleckis „Walki pozycyjne". Pułk. Bobinskis—„Sygnalizacja".. Kpt. Gabrys—„Proch bezdymny i małodymny". Gen. Rado-Zienkowicz „Krótki rys wojny wszechświatowej. Kampanja 1915 roku". Kpt. Gładutis „Życie żołnierzy litewskich na froncie rumuńskim". Kpt. Birżyszka „Wodzowie wojsk litewskich w wieku XV—XVIII". Janulajtis „Księża i rewolucja 1831 r. na Litwie". Klajpediszkis—„Odźwierciadlenie polityki Małej Litwy". Krytyka i bibljografja.

Gen. Rado-Zienkowicz w artykule „Samochody w walce", omawia rozwój produkcji w czasie wojny i systemy samochodów pancernych, uważając za najodpowiedniejszy do użycia w walce nowoczesnej typ Ernhardta. Łącznie z samochodami pancernemi omawia generał historję rozwoju czołgów i użycie ich w walce; za idealny typ czołga uważa lekki czołg francuski Renault'a.

W artykule „Wodzowie wojsk litewskich w wieku XV — XVIII" Birżyszka nawiązuje tradycje dzisiejszego wojska litewskiego do tradycyj wojsk dawnego Wielkiego Księstwa, opisując życie i czyny szeregu hetmanów litewskich: Ostrogskiego, Radziwiłłów, Chodkiewicza i innych, daje krótkie ich życiorysy, następnie przytacza wyjątki z Kroniki Stryjkowskiego i innych, w których przy opisie tej lub innej bitwy jest mowa, że oddziały wojsk koronnych w pewnym momencie zachowywały się biernie, w czasie gdy Litwini prowadzili walkę.

Umiejętne zestawienie takich wyjątków, jak np.

„Polacy w sprawie stali, gdy się Litwa biła".

„Kiszka u Niestru ze swą mężną Litwą wołochów wielość zbił nierówną bitwą, Polaków zdradą wołochy pobili—las podrąbili" robi na nieznającym historji czytelniku wrażenie, że większość bitew, prowadzonych w ciągu 3-ch wieków przez Polskę i Litwę, wygrano jedynie dzięki udziałowi Litwinów.

Stanowisko przyjemne sercu Litwina, ale niekoniecznie objektywne.

Sprawozdania omawiają dzieła niemieckie i rosyjskie. Ciekawą innowacją jest komunikat bibljograficzny, opracowany i ułożony na wzór komunikatów bibljograficznych Bellony, pod wpływem których powstał. Numery „Musu Zynynas", które wyszły przed otrzymaniem zeszytów „Bellony" z komunikatem bibliograficznym, takiego zestawienia nie posiadają.

Ppor. Zaćwilichowski.

Misja francuska. Na prośbę rządu Litwy, wyjeżdża do Kowna misja wojskowa francuska pod przewodnictwem płka de Renty. Zadaniem

jej jest kształcenie wojska litewskiego na podstawie doświadczeń i doktryny francuskiej. W Wyższej Szkole Wojennej w Versailles i Saint-Cyr bawi 8 oficerów litewskich, którzy „zaznaczają się pomiędzy najlepszymi uczniami“.

To zbliżenie francusko-litewskie i rozpoczęcie współpracy wojskowej skłoniło mjr. d'Etchegoyen (który bawił ongi w Polsce) do napisania artykułu w „France Militaire“ (z 7 kwietnia t.r.) Cieszy się on zaproszeniem misji francuskiej przez rząd litewski, gdyż „Litwini, którzy mogą wystawić do 200.000 żołnierza i ich sąsiedzi Łotysze zaliczani byli zawsze do najlepszych i najdzielniejszych żołnierzy gwardji carskiej“; zaproszenie to jest przytem hołdem, złożonym wojsku francuskiemu.

Misja jednak musi zachować się taktownie i nie zapominać o tem — opinja p. d'Etchegoyen—że ostatnie wybory na Litwie dały zwycięstwo kierunkowi nacjonalistycznemu z powodu jego stosunku do spraw Wilna i Klajpedy. Dla bezstronnych, którzy mieli sposobność poznać „piśmienne dokumenty historyczne litewskie, nie tylko polskie“—jest rzeczą znaną, że pomimo „sojuszu“ (którym była t. zw. unja z 1569) polsko-litewskiego, „wojny okrutne (guerres cruelles) między temi narodami nie ustawały..., a gwałt gen. Żeligowskiego pogłębił przepaść między Polską i Litwą“.

Nie powinna się też misja zrażać — zdaniem p. d'Etchegoyen— np. tem że sznurek zastępuje żołnierzowi litewskiemu pas do karabinu, że karabin ten nie grzeszy czystością, buty całością, a stare mundury amerykańskie składają się z kawałków, dziur i łat. Litwini bowiem są powolni, zwłaszcza pod wpływem wychowania rosyjskiego i niemieckiego, ale mają nadmiar dobrej woli i chęci, wierności i brawury. Niejednokrotnie zresztą—jak doświadczył mjr. d'Etchegoyen—oberwańcy są najlepszymi żołnierzami. Zadanie zaś instruktora francuskiego będzie tem łatwiejsze, że oficer litewski „nie wyobraża sobie, że wszelkie studja wojskowe zastąpi mu wstrzyknięta z Bożej łaski wiedza, a w swojem rzemiośle widzi coś innego, niż przyjemność używania szabli“.

R. W.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

PIECHOTA.

Rosyjska instrukcja strzelecka z 1921 r.

Rosyjska instrukcja strzelecka zawiera sposoby nauczania strzelania z karabinów i karabinków. Wskazówki do prowadzenia ognia w walce i teoretyczne zasady użycia ognia karabinów powtarzalnych i maszynowych ujęto w osobnych instrukcjach.

Na uwagę zasługuje stosunek wojska rosyjskiego do zasad, wysnutych z doświadczeń wojny światowej przez wszystkie inne wojska.

Całość instrukcji wyraża jasno tendencję taktyki proletarjatu rosyjskiego, zmierzającej do niczem niekrępowanego ruchu naprzód, popieranego w szczupłym tylko zakresie przez strzelania podchwytowe oddziałów wykonywujących ruch.

Instrukcja kładzie nacisk na strzelanie stojąc, z wolnej ręki; przejawia się w tem zasada taktyczna: ciągły ruch naprzód bez zwracania uwagi na wydatne poparcie ogniowe (ogień jest tu raczej czynnikiem wtórującym niż przygotowawczym); zwrócono również uwagę na szybkie składanie się i natychmiastowe ściąganie spustu, a więc strzał podchwytowy.

Drugą zasadą, rzucającą się w oczy, jest ograniczenie samodzielności żołnierza, wyrażające się w strzelaniu na komendę, które stanowi tu regułę.

Przy strzelaniu stosowanem, t.zw. „właściwem“, przed rozpoczęciem strzelania daje się strzelcom możność uprzedniego zorjentowania się co do odległości tarcz, ich rozmieszczenia i t. d., przez co strzelanie traci w zupełności cechy czynności, która wymaga szybkiej i trafnej decyzji w nieznanych warunkach. Pozatem ciągle podaje się komendy do zajęcia linji ognia i do posuwania się w ograniczonych pasach działania, nie pozostawiając strzelcom inicjatywy co do wyboru stanowisk strzeleckich, ani swobody działania.

Pewne strzelania stosowane (t. zw. właściwe) przewidują wprawdzie warunki, zbliżone do bojowych, jak n. p. odległość nieznana i zmęczenie.

Innych utrudnień instrukcja nie przewiduje; jednak i tu stosuje się komendy przy strzelaniu.

Trzecią zasadą, przeczącą ogólnie przyjętym dziś wymaganiom taktycznym, jest prowadzenie ognia oddziałowego, jako czysto bojowego. Instrukcja przewiduje szczególnie ogień kompanji, uważanej w pewnych wypadkach za normalną jednostkę ogniową; strzelania bojowe oparte są na założeniach taktycznych wyłącznie od kompanji (szwadronu) wzwyż.

Z powyższego wynika, że rosyjska instrukcja strzelecka podtrzymuje strzelania oddziałowe jako jedyny czynnik walki ogniowej.

Umiejętnego łączenia obu podstawowych czynników walki: ruchu i ognia — niema w niej śladu.

Strzelanie szkolne odbywa się wyłącznie na odległość 100 x, strzelania wstępne aż do 1200 x.

Instrukcja wymaga od wszystkich żołnierzy umiejętności oceniania odległości do 1200 x, zaś od lepszych — do 3200 x, z możliwością omyłki 10%, kładąc zarazem nacisk na szybką ocenę.

Doświadczenia wojny światowej dowiodły, iż karabin należy traktować jako broń indywidualną, zdolną do skutecznej walki na odległości małe i conajwyżej średnie, wobec tego umiejętność oceny większych odległości nie odpowiada w zupełności potrzebie.

Nowością w stosunku do instrukcji przedwojennej b. wojska rosyjskiego jest wprowadzenie strzelania skupionego i strzelania do celu, mających obecnie zastosowanie we wszystkich wojskach zachodnich (Francja, Anglja, Belgja Włochy).

Nowością są także ćwiczenia strzeleckiego opanowania terenu.

Instrukcja przewiduje skrócone kursy strzelania, uwzględniając prawdopodobnie konieczność skrócenia wyszkolenia strzeleckiego w czasie wojny.

Instrukcja nie posiada ani kolejności, ani też równoległości wyszkolenia strzeleckiego; pozostawia widocznie sposoby i metody nauczania do wyboru wybitnym jednostkom. Przy wyszkoleniu zbiorowem więcej zwraca uwagę na szkolenie dowódców w kierowaniu ogniem, aniżeli na szkolenie oddziałów.

Instrukcja nie przewiduje specjalnych ćwiczeń strzeleckich, zmierzających do opanowania nerwów pod względem strzeleckim.

Strzelanie śrutem (konosami) przewidziane jest tylko na wypadek braku amunicji ostrej, a co zatem idzie, jest tylko surogatem ostrych strzelań, co wskazuje na oszczędzanie amunicji, jakkolwiek przewidziana roczna dotacja amunicji nie jest zbyt wielka.

Opracowane w Dep. I. M. S. Wojsk.

Regulaminy powojenne.

Każda wojna w przeszłości dawała nowe doświadczenia i tem samem zmuszała do zmiany regulaminów.

Na doskonalenie tych podręczników wojska i wojny wpływały też, nieraz bardzo przeważnie, nowe wynalazki w dziedzinie środków walki, tak niszczących, jak i chroniących. Nigdy jednakowoż nie pracowano tak gorączkowo i pospiesznie nad ujęciem w określone przepisy regulaminowe doświadczeń wojny, jak obecnie. Doświadczenia te sięgnęły tak głęboko w życie współczesnych narodów i dostarczyły tyle materjału, że trudno jakiemukolwiek wojsku zdobyć się dotąd na całkowite i zadawalające ich wykorzystanie.

Stąd też wynika nadmiar regulaminów, ciągle jeszcze zmienianych i ulepszanych, które niejednokrotnie, zbyt ściśle „fotografując" minioną wojnę światową, budzą wątpliwości; zmiany zaś nie przyczyniają się do wzmocnienia karności.

Regulamin powinien mieć należytą perspektywę w ocenie minionej wojny. Należy bowiem pamiętać o tem, że regulamin będący „fotografją" ostatniej wojny prowadzi do zwycięstwa tylko w wojnie pośród takich sa-

mych okoliczności i warunków—tak wojskowych, jak i ogólnych. Konieczne jest zatem ciągłe badanie możliwości przyszłej wojny. Na polu bitwy okaże swą wyższość piechota kształcona i wychowana przez regulamin, który lepiej i trafniej przewidział warunki i niespodzianki przyszłego boju. Dostatecznie przekonywująca jest pod tym względem kampanja 1870/1.

Regulaminy powojenne budzą w każdem wojsku żywą nieraz wymianę zdań. Nie ulega wątpliwości, że wszelkie głosy krytyczne są cenne i powinny być wysłuchane przed ostatecznem wprowadzeniem nowych regulaminów w życie. Ciekawe są głosy o nowych regulaminach piechoty francuskiej.

Piechota francuska otrzymała dotąd cztery powojenne wydawnictwa:

1. Règlement provisoire de manoeuvre d'infanterie—II. 1920 r.
2. Instruction provisoire sur la pratique du tir—IX. 1920 r.
3. Instruction provisoire pour les unités de mitrailleuses d'infanterie — X. 1920 r.
4. Instruction pour les unités d'engins d'accompagnement (w przygot.).

W „Regulaminie tymczasowym“ są omówione w części pierwszej sprawy wyszkolenia, w drugiej zaś zasady walki. Zdaniem pplk. Z. (Rev. d'Inf z XI. 1921) nie tego oczekiwała piechota francuska. Ujemnie ocenia on zbyt treściwe omówienie r. k. m. i całkowite pominięcie w części pierwszej wyszkolenia strzeleckiego. Nadto w części drugiej zawiera ten regulamin ogólne uwagi o walce, oparte na doświadczeniach ostatniej wojny; są one wprawdzie słuszne i potrzebne dla wyższych jednostek, zbędne jednak dla niższych dowódców i niewłaściwie tu umieszczone, gdyż są raczej „instrukcją o prowadzeniu wyższych jednostek“.

„Tymczasowa instrukcja strzelecka“ zawiera tylko wyszkolenie strzelca, pomija zaś wyszkolenie strzeleckie obsługi k. m. i broni towarzyszącej; omawia przytem broń, sprzęt, pozycje strzelca—powtarzając rzeczy określone już w „Tymczasowym regulaminie“.

„Tymczasowa instrukcja dla obsługi k. m. w piechocie“ zyskała największe uznanie. Zawiera ona: wyszkolenie bojowe jednostki uzbrojonej w l. k. m., przyczem uważa słusznie, że niema oddzielnej walki l. k. m., tylko jest bój całej piechoty. Bój ten powinien każdy regulamin traktować jako całość, zajmując się przedewszystkiem sprawą współdziałania wszystkich składników piechoty i jej środków walki.

Płk. Z. wyobraża sobie schemat regulaminu piechoty w ten sposób:

Regulamin piechoty winien zawierać:

a) techniczne przygotowanie;
b) zasady walki;
c) metody wyszkolenia (zawarte w części I wydanego regulaminu).

Obejmowałby 6 tomów, z tych jedne dla całej piechoty, inne dla jej części.

T. I. —	1. Organizacja 2. Zasady ogólne wyszkolenia 3. Szkoła żołnierza	Dla strzelców, k. m. i specjal.
T. II. —	1. Manewry 2. Instrukcja strzelania 3. Nauka o broni i sprzęcie	Przygot. techn. jedn. strzeleckich

T. III. —	1. Manewry 2. Instrukcja strzelania 3. Nauka o broni	Przygot. techn. jedn. k. m.
T. IV. —	1. Manewry 2. Instrukcja strzelania 3. Nauka o broni	Przygot. techn. jedn. broni towarz.
T. V. —	1. Bataljon 2. Pułk 3. Piechota dywizyjna	Manewry i ewolucje bataljonu i większych jednostek.
T. VI. —	1. Piechota przed bitwą. 2. Walka zaczepna i obronna 3. Metody wyszkolenia bojowego.	Piechota w walce. (Oparte na instr. z 26/X 1920 r. „o użyciu wyższych jedn. takt.“).

Na końcu powinny być zebrane załączniki i tabele.

Widzimy tu dążność do skupienia w regulaminie piechoty wszystkich przepisów wyszkolenia i walki, w części I, V i VI dla całej piechoty, w części II, III i IV dla oddzielnych jej składników. Jest to dążność wszystkich regulaminów, które szczególnie wyczerpująco usiłują ująć zasady współdziałania różnych broni piechoty w walce.

Z głosów krytycznych o „Regulaminie tymczasowym“ piechoty francuskiej zająć może szczególnie opinja B. H. Riddel'a, tembardziej, że ta opinja oficera angielskiego, wypowiedziana na łamach „Revue Militaire Generale“, dużo ma wspólnego z głosem v. Taysen'a (Militärwochenblatt Nr. 20 i 21 z 22 r.). Nie można — zdaniem B. H. Riddel'a — dość silnie podkreślić konieczności, by piechota polegała na własnych siłach, miała zaufanie do siebie w każdem położeniu. Należy za wszelką cenę uniknąć tego, by piechota odczuwała tak silną, w regulaminie uznawaną za niezbędną, potrzebę poparcia broni bratnich, która doprowadziłaby „przodującą wśród broni głównych“ do roli osłony artylerji, a w każdym razie do znacznego ograniczenia jej działania.

Czyż w przyszłej wojnie, w pierwszych tygodniach, a nawet miesiącach, będzie mogła piechota jakakolwiek korzystać z tak olbrzymich skupień środków technicznych, mieć na rozległych frontach wszędzie wystarczającą koncentrację artylerji i czołgów, jak to było we Francji w 1918 r., po kilku latach trwania linij unieruchomionych? A zatem nie tylko w wojnie z przeciwnikiem niezaopatrzonym obficie we współczesne środki walki, ale i w początkowej fazie wojny z przeciwnikiem doskonale wyposażonym, piechota niejednokrotnie zmuszona będzie polegać na własnych siłach i rozstrzygać własnemi środkami.

To uznanie do pewnego stopnia niezależności piechoty skierowuje wytężoną uwagę oczywiście ku uzbrojeniu piechoty. I tu — zdaniem B. H. Riddel'a — grozi piechocie znowu niebezpieczeństwo nie tyle organicznego związania jej z bronią samoczynną, ile raczej uzależnienie od tej broni. Wyraża się to najdobitniej w pojęciu drużyny, jako jednostki r., czy l. k. m.; znika piechur szybko manewrujący, pozostaje strzelec, osłaniający broń samoczynną. W przeciwieństwie do organizacji francuskiej regulamin angielski utworzył jako najniższą jednostkę taktyczną pluton, złożony z dwóch drużyn strzelców (2+12) i dwóch drużyn l. k. m. (2+12); regulamin niemiecki wprowadza połącze-

nie sekcji strzeleckiej i sekcji l. k. m. nie w zasadzie, tylko w razie potrzeby. Ułatwia to piechocie angielskiej, a przedewszystkiem niemieckiej, wykonanie manewru przez strzelców, po wgryzieniu się w punkty oporu nieprzyjaciela. Trzeba się liczyć z tak silnym przecie nakazem psychicznym, który w chwili niebezpieczeństwa skupia żołnierzy i wstrzymuje od zrywania związku ze swoim oddziałem i dowódcą. Jak długo zatem broń samoczynna nie stanie się równie łatwo przenośną jak karabin powtarzalny, jak długo w następstwie nie będzie pomyślnie rozwiązana sprawa uzupełniania amunicji — tak długo dotychczasowa piechota nie może stać się tylko wspomnieniem i przekształcić się w dalszej ewolucji wyłącznie na obsługę współczesnych karabinów maszynowych. Doświadczenia ostatniej wojny we Francji (płk. Henry) nakazują nie lekceważyć karabinu powtarzalnego; w momentach boju, w których wszystko zawiodło, on pozostawał i spełniał swoje zadanie. Doświadczenia zaś z wojny polsko-bolszewickiej stwierdzają, że wielokrotnie największe sukcesy osiągała piechota właśnie dzięki oderwaniu się od karabinów maszynowych, dzięki rozpędowi i błyskawicznemu manewrowi, w którym nawet l. k. m. nie był w stanie nadążyć w natarciu. W najlepszym nawet wypadku, zajmując stanowisko ogniowe dość wcześnie, z amunicją w dostatecznej ilości, działał wskutek przemęczenia obsługi niesprawnie, t. zn. bez wystarczających wyników.

Sprawę przemian w piechocie, prądów i pomysłów w dziedzinie uzbrojenia i organizacji obszernie omówimy w następnym zeszycie.

* * *

Na tych samych doświadczeniach wojennych, które wytworzyły we Francji „Tymczasowy regulamin", oparty jest nowy regulamin piechoty belgijskiej. W zakresie organizacji nowy ten regulamin postanawia:

Pułk piechoty ma 3 bataljony i kompanję sztabową.

Bataljon ma 3 kompanje strzeleckie, 1 kompanję k. m., 1 drużynę sztabową.

Kompanja ma 3 plutony i drużynę dowódcy.

Pluton (na stopie wojennej) ma 4 drużyny.

Drużyna składa się z sekcji fizyljerskiej (kapral, 5 strzelców) i z sekcji grenadjerskiej (kapral, 5 grenadjerów i 2 grenadjerów z garłaczem).

Wraz z sierżantem—dowódcą drużyna liczy 15 ludzi.

Kompanja karabinów maszynowych ma 4 plutony (po 2 k. m.), 1 pluton przeciwko płatowcom i drużynę dowódcy.

* * *

Angielski regulamin manewrów piechoty ukazał się w latach 1921 i 1922. Wyszła naprzód część II „Walka". Jest ona oparta na doświadczeniach takich samych, jak regulaminy francuski i belgijski; ma wskutek tego wiele analogji, zwłaszcza z regulaminem francuskim (II częścią), choć taktyka małych jednostek jest przedstawiona mniej szczegółowo. Część I „Wyszkolenie", która ukazała się w r. 1922, różni się od cz. I regulaminu piechoty francuskiej raczej w szczegółach; w głównych zarysach jest analogiczna.

Rozdział I mówi o ogólnych zasadach i metodach wyszkolenia.

Zaczyna się wyszczególnieniem organizacji jednostek piechoty.

Najmniejszą jednostką jest drużyna (section); jest to też jednostka ogniowa

Pluton (platoon) zawiera:

1 drużynę dowódcy (headquarters);

2 drużyny strzelców (rifle sections);

2 drużyny l. k. m. (Lewis-gun sections).

Kompanja zawiera 4 plutony pod rozkazami majora, którego zastępca jest kapitan.

Bataljon liczy:

1 drużynę dowódcy (headquarters)

1 oddział sztabowy (headquarter wing)

4 kompanje.

W skład oddziału sztabowego wchodzi:

1) obsługa broni towarzyszących (2), sygnaliści, wywiadowcy, gońcy, ordynansi; jedna sekcja l. k. m. (Lewis'a) przeciw płatowcom;

2) pluton k. m. (8 sztuk);

3) drużyna pisarzy i służby gospodarczej;

4) tabor bataljonowy.

Bataljonem dowodzi podpułkownik, którego zastępcą jest major.

Bataljony łączą się po cztery w brygadę. Pułk, który jest rodzajem kadr, służących do wyszkolenia rekruta, zawiera bardzo różne ilości bataljonów i nie jest jednostką taktyczną w piechocie.

Zasady ogólne i metody wyszkolenia są podobne do francuskich. Odnajdujemy tam uwagi i myśli, które są zawarte w francuskim regulaminie manewrów, w francuskim regulaminie służby wewnętrznej i podręczniku dla szefa sekcji. Jest rzeczą bardzo wygodną dla instruktorów, że wszystkie te przepisy skupione są w jednym regulaminie.

Regulamin angielski kładzie specjalny nacisk na zewnętrzne przejawy dyscypliny: czystość, postawę żołnierza, porządek w jego rzeczach, oddawanie honorów z należnym szacunkiem i swobodą, energją i szczerością. Regulamin wraca do tej sprawy przy wszystkich ćwiczeniach wyszkolenia jednostki i przy wszystkich szczegółach codziennego życia żołnierza.

Rozdział II poświęcony jest wyszkoleniu jednostki oraz szkole sekcji. Regulamin angielski zachował formację czwórkową.

Ćwiczenia bronią zawierają między innemi t. zw. „Recover arms", polegające na tem, że żołnierz podnosi obu rękami broń pionowo przed twarzą, przyczem komora nabojowa znajduje się na wysokości jego brody. Jest to ruch analogiczny do prezentowania szabli, ale wykonany karabinem.

Rozdział III poświęcony jest ukłonowi. Rozdział ten jest bardzo szczegółowy i opisuje:

1) ukłon z bronią i bez broni. Żołnierz, mając broń na lewem ramieniu, kładzie prawą rękę na kolbie i zwraca głowę ku przełożonemu;

2) ukłon bez czapki; ukłon w pozycji siedzącej;

3) ukłon z konia, który polega na szybkiem odrzuceniu prawej ręki, całkowicie wyciągniętej;

4) ukłon woźniców, oddawany batem, zamiast szablą;

5) ukłon oddziału, oddawany przez zwrot głowy;

6) ukłon szablą, oddawany przez oficerów i wykonywany jak ukłon przy szermierce floretem.

Chwyty szablą. W spoczynku brzeszczot spoczywa na prawem ramieniu,

w pozycji podobnej do pozycji karabinu na lewem ramieniu. Na baczność trzyma się ją pionowo, zdaleka od ciała.

Rozdział IV zawiera szkołę plutonu w szyku zwartym (platoon drill).

Rozdział V wylicza komendy, znaki i sygnały.

Rozdział VI zawiera szkołę kompanji w szyku zwartym (company drill). Kompanja zachowała wszystkie szyki dawne. Parę nowych ruchów przewiduje ten regulamin.

Rozdział VII poświęcony jest szkole bataljonu w szyku zwartym (battalion drill). Przewiduje się kilka nowych ruchów, w szczególności formowanie czworoboku, stosowane w walkach kolonjalnych z dzikiemi plemionami.

Rozdział VIII (battle drill) bada ruchy, które powinny być wykonane pod ogniem artylerji, przed rozwinięciem linji. Mają one na celu przyzwyczaić dowództwo i żołnierza do wykonywania ruchów w szyku zwartym, ale z dużemi przerwami.

Rozdział IX zajmuje się dyscypliną marszu. Ta ostatnia jest bardzo surowa. Równanie powinno być zachowane. Podczas postojów cogodzinnych żołnierze zrzucają całe obciążenie. Należy zachęcać ich, aby usiedli i wznowili obieg krwi w nogach, podnosząc je.

Specjalny artykuł poświęcony jest staraniom o czystość i hygjenę podczas dłuższych postojów.

Rozdział X mówi o sposobach wyszkolenia bojowego. Szkolenie wywiadowców (scouts) jest bardzo szczegółowe. Przechodzą je wszyscy żołnierze; jest dążeniem dowództwa rozwinąć w żołnierzu zdolności spostrzegawcze.

Rozdział XI zawiera przepisy tyczące się służby wartowniczej, wart honorowych i oddziałów tworzących kordon uliczny.

Rozdział XII poświęcony jest honorom i uroczystościom (ceremonial drill).

Chorągiew niesię się w marszu paradnym. Pułki angielskie mają po dwie chorągwie, jedną o kolorach króla, druga ma barwy pułku.

Rozdział XIII zawiera przepisy oddawania honorów żałobnych, przechowywania chorągwi, a także oddawania „salwy radości" i specjalnej ceremonji nazwanej „Trooping the colours".

Honory żałobne mają naogół duże znaczenie. Pozycja z bronią u nogi zastąpiona jest przez cały czas trwania pogrzebu przez broń przewróconą kolbą do góry (reversed arme), przyczem koniec lufy opiera się na końcu lewej nogi, obie ręce skrzyżowane są na kolbie, głowa pochylona. Nad mogiłą oddaje się szereg strzałów o białym dymie.

Przechowywanie chorągwi odbywa się z towarzyszeniem ceremonjału skomplikowanego, bardzo starego. To samo tyczy się ceremonji nazwanej „Trooping the colours". Jest to parada, która odbywa się zgodnie z przepisami z przed lat 200, w wyjątkowych tylko wypadkach: rocznica urodzin króla, rocznica jakiegoś zwycięstwa; opis tych uroczystości zajmuje 12 stron regulaminu.

Regulamin angielski różni się od naszego w szeregu przepisów szczegółowych. Te różnice wynikają z charakteru narodowego, a także z faktu, że dowództwo angielskie, ożywione silnem poczuciem praktyczności, jest też zasadniczo konserwatywne. Chciało ono zachować tradycje, liczące już po parę wieków, które pomagają zachować ducha solidarności i dyscypliny. Skądinąd armja angielska zachowała przyzwyczajenie „parady", która jest jedynym przejawem, pozwalającym „człowiekowi ulicy" utworzyć sobie pewien pogląd na

wojsko swego kraju. Nie jest on zdolny do sądzenia tej służby podczas wojny, a jego pojęcie o wojsku jest pozostałością z wrażeń, jakich doświadczył przy przejściu jakiegoś oddziału przez ulicę, lub na jakiejś rewji.

Por. Roman Wasilewski.

MARYNARKA.

Wielka Brytanja.

Wydano nowe przepisy szkolenia kadetów marynarki.

Dotychczas kadeci (midshipmen) po ukończeniu teoretycznych kursów, w szkole byli zaokrętowani na jednostkach floty, nie jako integralna część załogi, lecz nadetatowo, tworząc osobną grupę szkolną. Pod kierunkiem wyznaczonych do tego oficerów odbywali oni na okrętach dalszy kurs teoretyczny, połączony z praktycznemi ćwiczeniami.

Nowe przepisy ustanawiają jako zasadę, że kadeci winni być uważani za integralną cząstkę załogi i że najważniejszym celem ich służby na okrętach jest dać im sposobność nabyć doświadczenia w służbie oficerskiej. Największą wagę przywiązuje się do rozwinięcia w nich charakteru oficerskiego („officer like qualities").

Dlatego też teoretyczne szkolenie ustępuje w czasie zaokrętowania na drugi plan, natomiast czynny udział we wszystkich gałęziach służby okrętowej odgrywa pierwszorzędną rolę.

Oficerowie okrętowi odpowiedzialni są, każdy w swoim zakresie, za obznajomienie tych młodych ludzi z poszczególnemi gałęziami służby. I tak oficer manewrowy za praktykę morską, artylerzysta za artylerję, oficer torpedowy za torpedy i elektryczność, nawigacyjny za pilotaż etc. Jeden specjalny oficer-instruktor ma obowiązek dawać teoretyczne wskazówki.

System ten obowiązuje tych kadetów, którzy zgłosili się do służby w korpusie morskim; nie obowiązuje zaś przyszłych inżynierów-mechaników.

Z końcem marca 1924 winny być zameldowane Admiralicji nazwiska tych kadetów, którzy nie osiągnęli w czasie zaokrętowania wymaganego minimum praktyki z zakresu nawigacji i pilotażu, artylerji i torped.

Gruntowne szkolenie techniczne zostało przesunięte do kursu dla podporuczników czynnej służby („asting sublieutenants").

Równocześnie został zreorganizowany program nauk w szkole morskiej. („Naval College") w Greenwich.

Na istniejącym tam kursie dla podporuczników, którego program obejmował dotychczas teorję nawigacji, matematykę i fizykę—wprowadzono jeszcze elementarne wykłady strategji, taktyki i nauki o wojnie.

Oprócz tego utworzono w Greenwich dwa nowe kursy, mianowicie: „Naval Staff Course", którego celem jest przygotować oficerów specjalnie nadających się do służby w sztabach i „Senior Officers War Course", który będą przechodzili wszyscy „captains" (komandorowie) wcześniej lub później.

Przy szkole istnieje również „Intelligence Course" tj. kurs służby informacyjnej.

Wydano też nowe przepisy normujące badania wzroku oficerów i szeregowych, używanych w artylerji okrętowej do obsługi dalekomierzy, aparatów do kierowania ogniem i celowników.

Personel ten będzie co $2^1/_2$ lat poddawany specjalnym próbom oczu.

W razie stwierdzenia, że badany nie wypełnił przepisanych warunków, z powodu stałego błędu ocznego, zostaje on wyłączony ze służby w artylerji i zwolniony.

Przepisy te stosują się również do personelu sygnałowego.

Pierwszemu badaniu według nowych przepisów podlegają tylko nowi kandydaci na specjalistów.

Nowe okręty linjowe „Nelson" i „Rodney", których budowę rozpoczęto, będą wypierały nominalnie 35000 t., w rzeczywistości zaś ich wyporność wynosić będzie 38—40000 t., zależnie od tego, ile będą mogły brać materjałów pędnych.

Będą one więc o 5000 t. większe od amerykańskich okrętów typu „Maryland" i będą od nich silniej uzbrojone. Amerykańskie okręty mają po 8 dział 40 cm./45 kal., o największej nośności 27000 m. „Nelson" i „Rodney" otrzymają po 9 dział 40 cm./50 kal., umieszczonych w trzech basztach potrójnych. Ich donośność sięgać będzie 36500 m.

Ciekawe jest rozmieszczenie artylerji, gdyż baszty z działami są przesunięte naprzód, cały zaś tylny pokład będzie wyzyskany dla lotnictwa.

F r a n c j a.

Mało znany jest fakt, że marynarka francuska brała wybitny udział w operacjach wojska lądowego.

Brygada morska pod dowództwem admirała Ronarch'a zapisała się chlubnie na kartach historji wielkiej wojny, w walkach mających na celu powstrzymanie uderzenia Niemców w kierunku na Dunkierkę.

Krew dzielnych marynarzy francuskich obficie skropiła pola koło Dixmüde i nad Izerą.

W r. 1915 brygada ta została rozwiązana, pozostał tylko jeden bataljon. Reszta marynarzy obsadziła jednostki pływające, przeznaczone do zwalczania łodzi podwodnych.

Równie piękną kartę w historji posiada artylerja morska.

Zaraz na początku wojny marynarka obsadziła fortyfikacje Paryża, nawiązując do bohaterskich tradycyj 1870/71 r.

Artylerzyści marynarki odznaczyli się przy obronie Verdun, Toul i Belfortu.

Działa marynarki francuskiej, po przezwyciężeniu licznych trudności technicznych ustawione na wyżynach Łowczenu, ostrzeliwały skutecznie fortyfikacje twierdzy Kotaru.

Baterje morskie francuskie brały wybitny udział w obronie Belgradu, gdzie przedstawiały jedynie groźnego nieprzyjaciela dla monitorów austrjackich, którym serbskie baterje lądowe podołać nie były w stanie.

Ramy tego przeglądu nie starczyłyby, żeby dać wyczerpujący obraz działalności artylerji morskiej, która działała ze znakomitym skutkiem na różnych frontach.

Inżynierowie-hydrografowie marynarki, których Ministerstwo Marynarki oddało do dyspozycji wojska, sporządzili znakomite mapy kwadratów, umożliwiające łatwe ostrzeliwanie niewidocznych celów. Zastosowano tu z bardzo dobrym wynikiem metody przedstawiania i orjentacji używane w hydrografji.

Najmniej znany jest jednak fakt działalności marynarki francuskiej w odpowiednim dla niej terenie tj. na wodach wewnętrznych. Na żądanie

Ministerstwa Wojny, marynarka zorganizowała w r. 1915 flotylę kanonierek rzecznych. Flotyle te brały prawie codziennie udział w działalności artylerji lądowej; szczególnie zaś wybitną rolę odegrały podczas wielkich operacyj we wrześniu 1915 r., od lipca do listopada 1916 r. i od kwietnia do października 1917 i w 1918 r.

Kanonierki były podzielone na trzy grupy: Pierwsza działała w Belgji, Flandrji, na Sommie, Oarie, Aisnie i w Belgji; druga w Szampanji, na Oarie, Aisnie i w Belgji; trzecia w Szampanji, na Aisnie i w okolicy Vailly. Przywiązywano do tych flotyl wielką wagę i żądano coraz więcej kanonierek.

Zalety tych jednostek marynarki wojennej na wodach wewnętrznych źródła francuskie streszczają w następujących siedmiu punktach:

1) Stanowią one pośpieszne baterje, które mogą w każdej chwili zmieniać pozycje.

2) Zaopatrują się drogą wodną; nie zajmują więc dla swych potrzeb innych dróg komunikacyjnych.

3) Do obsługi dział potrzebują tylko marynarzy.

4) Ogień ich jest precyzyjny i szybki (3 do 4 strzałów na minutę i działo).

5) Obstrzał (w sensie poziomym) jest nieograniczony.

6) Donośność dział wielka: 13,5 km. dla dział 100 m/m, 15 km. dla 140 m/m.

7) Gotowość do boju tych jednostek jest bardzo duża. Mogą one w każdej chwili działać.

Oprócz tej flotyli w ścisłem tego słowa znaczeniu, marynarka francuska zorganizowała baterje dział morskich na krypach (péniches-canons).

Działa marynarki, kalibru od 16 do 24 cm, ustawione na zarekwirowanych krypach, zmieniających stanowisko przy pomocy holowników, oddały ogromne usługi przy zwalczaniu ciężkich, dalekonośnych dział niemieckich pod Demkuba, na kanale Lov, na kanale Marne—Aisne i na Aine—w czasie ofenzywy pod Malmaison.

W czasie ofenzywy w lipcu 1918 r. baterje te popierały skutecznie armje gen. Mangin i Degoutte.

Dwie z nich, „Savern“ i „Jeanne d'Arc“, uzbrojone w działa 19 i 24 cm, ukryte w odnodze rzeki Aisne, niedaleko Vie, ostrzeliwały skutecznie węzły komunikacyjne koło Soisson, ażeby zamknąć drogę dla rezerw nieprzyjaciela.

Komandor A. Petelenz.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Marszałek Foch. — Ustawodawstwo wojskowe. — Wyniki prac komisji dla naprawy administracji. — Wyższa Szkoła Wojenna i Wyższa Szkoła Intendentury w nowej siedzibie. — Z komisji ubiorczej M. S. Wojsk.

Marszałek Foch.

Za kilka dni będziemy gościli u siebie marszałka Focha. Gotujemy na jego przyjęcie szereg uroczystych obchodów.

„Bellona", jako najstarsze czasopismo wojskowe odrodzonej Polski, pragnie dołączyć swój skromny głos do zespołu, który ma powitać Marszałka przy wstąpieniu na naszą ziemię.

O podaniu czytelnikowi wyczerpującego studjum o Fochu nie może być mowy: zadanie przerastałoby środki. Ograniczamy się do przypomnienia w kilku wierszach, czem jest Foch jako profesor, pisarz i żołnierz.

Foch znany był przed wojną światową przedewszystkiem jako profesor. W latach 1895—1900 wykładał w Wyższej Szkole Wojennej historję wojskową i taktykę ogólną. Był wtedy podpułkownikiem artylerji.

Wykłady, które po wybitnych przecież objął poprzednikach, znalazły ogromny odgłos i wywierały głębokie wrażenie na tych oficerach, którzy mieli zaszczyt je słyszeć.

Podpułkownik Foch, elegancki, dystyngowany, mówił bez gestów i uniesień, wyrażał się w sposób nader oryginalny, siłą wewnętrznego przekonania i energji porywał słuchacza, w świetny sposób wskrzeszał na nowo do życia zdrową doktrynę Napoleona. Uczył on swoich słuchaczy „widzieć jasno", przyjmować rzeczywistość taką jak jest, wystrzegać się błąkania wśród lasu rozmaitych formuł i schematów. Jasny rzut oka, zastanowienie się, powzięcie decyzji, rozsądnie dostosowanej do położenia, wykonanie uporczywe i energiczne oto treść wspaniałych nauk Focha.

„O co tu chodzi?" — oto pierwsze pytanie, które zjawia się u progu każdego zagadnienia wojny, oto pytanie, zapomocą którego zwraca Foch nieustannie umysł słuchacza ku rzeczywistości. Odpowiedzi na to pytanie należy szukać nie w książce lub podręczniku, lecz w należycie wyrobionym stałą, metodyczną pracą własnym umyśle i we własnem, gruntownie zahartowanem sercu.

Wykłady Focha streszczone zostały w dwu dziełach, które ukazały się nieco później, w latach 1903—1906. Pierwsze — to „Des principes de la guerre", drugie — „Conduite de la guerre. La maneuvre pour la bataille". Jeśli w dziełach tych nie znajdziemy przekonywującego uroku i władzy żywych słów profesora, znajdziemy z pewnością, co najmniej, ujęcie nadzwyczaj oryginalne

i zwięzłe, bogactwo faktów, a skutkiem tego nauki przejrzyste, ścisłe, pełne zdrowego sensu.

Chociaż prace te zawierają wykłady z przed lat piętnastu przed wojną, nie straciły one nic na wartości, nadal są aktualne i, jak mówi Marszałek w przedmowie do ostatniego wydania, „mogą wciąż jeszcze służyć ku urabianiu ludzi powołanych do sprawowania dowództwa, lub przynajmniej chcących zastanowić się nieco nad potrzebami wojny".

Istotnie możemy porównywać dzieła Focha do tych utworów literatury pięknej, które, trwając przez lata, nigdy nie tracą nic ze swej wartości, pełne są tchnienia młodego, ożywczego ducha, gdyż stale, w każdej epoce pozostają wyrazem prawdy.

Fochowi przypadło w udziale rzadkie szczęście ucieleśnienia własnych nauk na widowni działań wielkiej wojny. W niezrównanym profesorze obudził się wtedy niezrównany mąż czynu.

Na początku wojny dowodzi on nad granicą XX Korpusem (Nancy). Prowadzi ten korpus wbrew własnemu zdaniu w ofensywie na Morhange, następnie wycofuje go na owe sławne odtąd pozycje, bronione przez Castelnau, o które miały się rozbić wysiłki niemieckich armij południowych.

Za kilka tygodni widzimy go na czele tworzącej się 9. Armji, która miała odegrać doniosłą rolę w bitwie nad Marną; ona to bowiem niesłychanym wysiłkiem powstrzymała gwardję niemiecką i zadała jej krwawą klęskę w bagnach Saint-Gond.

Dalej wyścig do morza i wojna w Belgji, podczas których energja i zimna krew Focha podtrzymuje ducha Anglików i Belgów.

Dalej bitwa w Artois i bitwa nad Sommą.

Rok 1918. Angielski front przełamany. Zdaje się wszystko stracone. W tej chwili odwołano się do Focha. Sprzymierzeni, zagrożeni katastrofą, wprowadzają wreszcie jednolite dowództwo, wyrzekając się fałszywej miłości własnej, której dotąd nie mogli się wyzbyć: na żądanie Clemenceau oraz Douglasa Haiga oddają swe losy w ręce Focha.

Wynik nie każe czekać na siebie zbyt długo.

Oto widzimy olbrzymią bitwę, w której na froncie 600 km. zderza się ze sobą 7.000.000 ludzi. Oto Niemcy, metodycznie druzgotane, stają w obliczu katastrofy, nie mającej przykładu w historji. Tej katastrofy mogą uniknąć, jedynie pospiesznie błagając o zawieszenie broni.

Zawieszenie broni podpisane. Bynajmniej nie kończy się jednak zadanie Focha. Chodzi o wystawienie przez wojska sprzymierzone straży nad Renem. Chodzi nadewszystko o przedyskutowanie z reprezentantami wszystkich narodów układu nowego świata. Wszędzie widzimy Marszałka, walczącego tu, jak na polu walki, do końca. On żąda dla Francji lewego brzegu Renu, gwarancji bezpieczeństwa na przyszłość; on również woła o Polskę silną, władającą wszystkiemi ziemiami, które jej się należą i są niezbędne do jej dalszego rozwoju.

Potężna postać Focha panuje nad całą wojną. Należy ona do tych zjawisk wyjątkowych, które ukazują się na widowni dziejowej raz jeden w przeciągu całych stuleci.

Foch reprezentuje nie samą tylko zwycięską Francję. Łącząc w swem ręku marszałkowskie buławy Francji, Wielkiej Brytanji i Polski, staje niejako ponad własną ojczyzną. Jest on uosobieniem całej grupy narodów, złączonych

wspólnem dziełem prawa i cywilizacji, które wiódł do zwycięstwa. Był naczelnym wodzem wolnych narodów walczących z rasą zaborców. Do historji przejdzie jako obrońca wolności narodów przed zakusami zaborczych Teutonów.

Ustawodawstwo wojskowe.

Zarówno Ministerstwo Spraw Wojskowych jak i wojskowa komisja sejmowa wytknęły sobie na rok bieżący bardzo szeroki i doniosły program pracy na polu ustawodawstwa wojskowego. Gotowe i będące w opracowaniu projekty ustaw dotyczą najżywotniejszych interesów wojska. Mają one bądź to wypełnić luki w obowiązującem do dzisiaj ustawodawstwie wojskowem, bądź też umocnić i zastąpić tymczasowe ustawy, rozporządzenia i rozkazy, których rewizja ze względu na ich doraźny i wojenny charakter stała się w warunkach pokojowych koniecznością.

Pozostawiając prasie codziennej szczegółowe omówienie licznych interpelacyj posłów sejmowych w sprawach nie dotyczących zasadniczych zagadnień wojskowości, podajemy dla informacji krótkie sprawozdanie o tych pracach wojskowej komisji i sejmu, które są lub jeszcze w b. r. staną się tematem obrad Sejmu Rzeczypospolitej.

W roku bieżącym Sejm, w związku z powołaniem kilku roczników na ćwiczenia, uchwalił ustawę o zasiłkach dla rodzin szeregowych, powołanych na ćwiczenia. Ze spraw zasadniczych przeszedł pierwsze czytanie i został przekazany komisji wojskowej „Projekt ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej i o podstawowych prawach oraz obowiązkach szeregowych Wojska Polskiego."

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o uposażeniu funcjonarjuszów państwowych i wojskowych (omówiony już w przeglądzie miesięcznym w Bellonie, zeszyt 2/23); będzie on w najbliższym czasie wniesiony do Sejmu. W ostatnich dniach skierowano do Sejmu „Projekt ustawy o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów marynarki".

Z interpelacyj sejmowych zasługuje na uwagę poruszenie spraw używania wojska do wykonywania wyroków śmierci. W sprawie tej jeszcze w początku u. r. Minister Spraw Wojskowych wystąpił z inicjatywą zwolnienia wojska z tego obowiązku. W najbliższym czasie Minister Sprawiedliwości w związku z wniesioną interpelacją, ma przedłożyć Sejmowi wniosek, który uchyli ten obowiązek. Na pierwszem posiedzeniu komisji wojskowej przyjęto wniosek proszący Ministra Spraw Wojsk. o przedłożenie sprawozdania z czynności, dotyczących rozwoju przemysłu wojennego. Wniosek ten dowodzi, iż Sejm nasz interesuje się i odpowiednio ocenia znaczenie przemysłu wojennego dla obrony państwa. W związku z powyższym wnioskiem informujemy, iż jest obecnie w opracowaniu projekt ustawy w sprawie ułatwień dla nakładów inwestycyjnych w przedsiębiorstwach przemysłowych, których produkcja jest pożądana w interesie obrony państwa.

W opracowaniu pozostają jeszcze projekty zasadniczych ustaw, jak np. o etatach wojska, o organizacji najwyższych władz wojskowych (omówione szczegółowiej w przeglądzie miesięcznym Bellony, zeszyt 1/23.), o obowiązkowem wychowaniu fizycznem i powszechnem przysposobieniu do obrony Rzeczypospolitej, o stanie wojennym, o prawach komendantów twierdz (obozów warownych) w stosunku do cywilnych władz państwowych i komu-

nalnych oraz do ludności cywilnej na przestrzeni rejonu fortecznego, wreszcie projekt ustawy o udzielaniu wojskowej pomocy władzom cywilnym.

Ponadto władze wojskowe współpracują z innemi ministerstwami w redagowaniu wielu ustaw, związanych ściśle z interesami obrony państwa, jak np. w rewizji ustawy o kupnie nieruchomości przez obcokrajowców, o eksploatacji lasów i t. p.

Poszczególne ustawy w przeglądzie miesięcznym omawiać będziemy szczegółowo, w miarę ich aktualności sejmowej.

Jak widać z powyższego, nasze ustawodawstwo wojskowe w krótkim już czasie obejmie całokształt prac, związanych ściśle z najistotniejszemi zagadnieniami obrony państwa i życiem wojska, a przeprowadzenie tegorocznego programu Ministra Spraw Wojsk. stworzy nareszcie odpowiednio trwały punkt wyjścia i podstawę do rozwinięcia podjętego wysiłku w kierunku szybkiego i planowego rozwoju naszej siły zbrojnej.

Wyniki prac komisji dla naprawy administracji.

W związku z artykułem o naprawie administracji, umieszczonym w marcowym zeszycie „Bellony", podajemy poniżej w ogólnym zarysie wyniki pracy komisji powołanej do naprawy administracji.

We wspomnianym artykule rozwinięto jedynie zagadnienie podziału terytorjalnego państwa i sprawę uzgodnienia podziału wojskowego z podziałem administracyjno-politycznym. Miało to miejsce dlatego, że rozwiązanie tego właśnie zagadnienia było dla Sztabu Generalnego sprawą pierwszorzędnej wagi.

Poza wspomnianem zagadnieniem podziału terytorjalnego państwa zajmowała się komisja także sprawą zespolenia całokształtu administracji oraz sprawą ustalenia zasad ustroju administracji samorządowej. Dla każdej z powyższych spraw zostały wyłonione specjalne podkomisje, których zadaniem było opracowanie szczegółowych wniosków. Wnioski te, obecnie już zatwierdzone przez komisję, mają służyć Radzie Ministrów, jako podstawa do opracowania zarządzeń i projektów ustaw, wprowadzających poprawę obecnych stosunków w całokształcie administracji państwa.

Zagadnieniami, które bezpośrednio dotyczyły wojska, były zagadnienia powierzone podkomisji terytorjalnego podziału administracyjnego i podkomisji zespolenia całokształtu administracji. Dlatego też delegat Sztabu Generalnego brał udział z jednej strony w pracach komisji, z drugiej zaś w pracach obu wymienionych wyżej podkomisyj.

Zasady, na których oparte zostały szczegółowe wnioski każdej z obu tych podkomisyj, dadzą się pokrótce przedstawić w następujący sposób:

Terytorjalny podział administracyjny.

1) Przeprowadzić zmiany w zasadniczym terytorjalnym podziale państwa na województwa i okręgi korpusowe w kierunku uzgodnienia obu tych podziałów.

2) Przy projektowaniu nowego podziału na województwa uwzględnić wszechstronnie:

a) czynniki, które powinny posiadać wpływ na ten podział (względy administracyjne, samorządowe, wola miejscowej ludności, względy polityczne, ekonomiczne i komunikacyjne) oraz b) postulat, aby podział na województwa

był w miarę możności jednakowo dogodny dla wszystkich resortów, aby okręgi tych resortów pokrywały się lub mieściły się w obrębie projektowanych województw.

3) Uchwalone zmiany w podziale terytorjalnym przeprowadzić w ciągu najbliższych lat, w kolejnych następujących po sobie fazach, w miarę znikania względów, które obecnie temu przeszkadzają. Względami temi są głównie: różnice ustawodawcze, sytuacja finansowa państwa, różnice w ustroju samorządowym, względnie brak tegoż ustroju, brak fachowego personelu, brak pomieszczeń na ewentualne nowe urzędy.

Wnioski podkomisji zespolenia administracji państwowej.

1) Uzgodnić terytorjalny podział we wszystkich resortach administracji państwowej z zasadniczym podziałem na województwa.

2) Wprowadzić jaknajdalej idące zespolenie organów resortowych I-ej i II-ej instancji (z wyjątkiem organów wojskowych, sądowych, kolejowych i pocztowych), przez wcielenie ich do urzędów wojewódzkich, względnie starostw, lub przez podporządkowanie ich wojewodom względnie starostom.

3) Podnieść autorytet i powiększyć istotną władzę reprezentanta administracji politycznej (wojewody, starosty), aby on był rzeczywiście reprezentantem Rządu, sprawującym z jego ramienia władzę państwową na podległym mu obszarze.

Uzyskać to przez:

a) oddanie mu wyłącznego prawa reprezentowania Rządu przy uroczystych sposobnościach; b) zapewnienie mu możności wpływania na zachowanie jednolitego kierunku działalności wszystkich władz i urzędów administracyjnych państwowych, w myśl zasadniczej polityki Rządu; c) przyznanie mu uprawnień osobowych (mianowania na stanowiska kierownicze w działach administracji, niezespolonych z władzami administracyjno-politycznemi— z wyjątkiem sędziów oraz wojskowych—mogą nastąpić tylko w porozumieniu z wojewodą; odznaczenia osób cywilnych—z wyjątkiem orderów i odznaczeń za zasługi wojskowe—mogą nastąpić tylko po zasięgnięciu opinji wojewody).

4) Zreorganizować policję państwową i podporządkować ją całkowicie poszczególnym instancjom władz administracyjno - politycznych (minister spraw wewnętrznych, wojewoda, starosta).

5) Znieść dotychczasową organizację Straży Granicznej, a ochronę granic powierzyć władzom administracyjno-politycznym, które wykonywać będą tę czynność zapomocą policji państwowej.

Wyższa Szkoła Wojenna i Wyższa Szkoła Intendentury w nowej siedzibie.

Komendant Wyższej Szkoły Wojennej, gen. Serda-Teodorski w przemówieniu swojem w ogólnych zarysach przedstawił chronologicznie warunki, w których rozwijała się szkoła w ciągu czteroletniego istnienia.

Szkoła, jak i całe wojsko, została utworzona w 1919 roku, w czasie wojny bolszewicko-polskiej. Dnia 15 czerwca 1919 r. został zorganizowany dekretem Naczelnego Wodza 5-ciomiesięczny Kurs Szkoły Wojennej Sztabu Generalnego. Komendantem jego był gen. Puchalski. Kurs ten, uruchomiony prawie wyłącznie dzięki posiadaniu francuskich sił profesorskich z płk. Faury na czele, zzkończony z końcem listopada 1919 r., dostarczył sztabom wyższych jednostek 65 oficerów, przygotowanych do służby w sztabach.

Następny, II-gi Kurs Wojennej Szkoły Sztabu Generalnego po 3-ch miesiącach studjów teoretycznych, został przerwany w kwietniu 1920 r. z powodu działań wojennych na froncie polsko-bolszewickim, a słuchaczów przydzielono do sztabów—„dla praktycznego poznania służby". W styczniu 1921 r. rozpoczęto nanowo studja teoretyczne w szkole, które zakończono podróżą taktyczną; we wrześniu 1921 r. opuściło szkołę pierwszych 58 oficerów, którzy uzyskali „pełne kwalifikacje oficerów Sztabu Generalnego".

Od jesieni 1921 r. rozpoczęła się normalna praca pokojowa szkoły. Obok normalnego kursu 2-letniego istnieje kurs doszkolenia dla tych oficerów Sztabu Gen., którzy, czy to w wojskach zaborczych, czy też po ukończeniu I-go Kursu Wojennej Szkoły Sztabu Gen., nie osiągnęli jeszcze pełnego wykształcenia oficerów Szt. Gen., lub którzy specjalnym rozkazem szefa Sztabu Gen. na ten kurs zostali wyznaczeni.

Promocja z 1922 r. objęła absolwentów kursu doszkolenia 1921 r.—1922.

Obecnie szkoła liczy 3 kursy, t. j. I i II rocznik normalny i 2-gi kurs doszkolenia.

Promocja z 1923 r. obejmie już, oprócz kursu doszkolenia 1922—1923 r. jeszcze II-gi rocznik kursu normalnego 1921—1923. Wojsko polskie otrzyma więc w jesieni b. r. przeszło 100 oficerów o pełnych kwalifikacjach oficerów Sztabu Gen., którzy wraz z dawniejszymi absolwentami szkoły przyczynią się już poważnie do wzmocnienia jednolitości wyszkolenia i poglądów młodego naszego wojska.

W latach przyszłych także ilość oficerów Szt. Gen. będzie rok w rok opuszczać szkołę, aż skończy się przeszkolenie na kursach specjalnych. Później wypuszczać będzie szkoła już tylko co rok jeden normalny rocznik, t. j. około 50—60 słuchaczów dwuletniego kursu.

Wyższa Szkoła Intendentury, przydzielona na wzór francuskiej do Wyższej Szkoły Wojennej, powstała również z kilku krótkich kursów wojennych. Obecnie składa się ona z dwóch roczników po 40 słuchaczy. Prócz tego w listopadzie 1923 r. otworzy się przy Wyższej Szkole Intend. kurs doszkolenia, na wzór W. Szk. Wojennej, dla tych intendentów, którzy nie mają jeszcze zupełnego wykształcenia intendenckiego.

Personel profesorski Szkoły Intendetury składa się z wojskowych sił francuskich i polskich, (np. ppłk. int. Boissel, ppłk. intend. Romański i Borsuk) oraz polskich profesorów wojskowych i cywilnych.

Program W. Szk. Intend. obejmuje oprócz specjalnych wykładów intendenckich także wykłady z przedmiotów natury wojskowej, jak taktyki ogólnej, służby sztabowej, w których uczestniczą słuchacze W. Szk. Intend. wspólnie z frekwentantami W. Szk. Wojennej.

W ten sposób wyrabia się jednolitość doktryny zaopatrzenia wojska i umożliwia się przyszłą zgodną współpracę oficerów intendentury z oficerami Sztabu Gen., na podstawie jednakowych zapatrywań.

Z komisji ubiorczej M. S. Wojsk.

Każda zmiana w umundurowaniu i ekwipunku wojskowym jest szczegółowo rozpatrywana przez Wojskową Komisję Ubiorczą, zorganizowaną przy Departamencie VII. M. S. Wojsk. Komisja ta, po odpowiedniem wypróbowaniu przedstawionych wzorów, wydaje w formie uchwał fachowe opinje, przedsta-

wiając je do decyzji Ministrowi Spraw Wojsk. Komisja pracuje w ścisłem porozumieniu z kierownictwem Muzeum Wojska, które czuwa nad zachowaniem narodowych tradycyj w formie umundurowania.

Od 1 kwietnia 1922 do dzisiaj Wojskowa Komisja Ubiorcza powzięła na 42 posiedzeniach cały szereg uchwał w sprawie wypełnienia luk w przepisach mundurowych i przeprowadzenia zmian w umundurowaniu i ekwipunku wojskowym. Niektóre z tych uchwał zyskały już aprobatę Ministra S. Wojsk. i po ogłoszeniu ich w Dz. Rozk. Wojsk. mają moc obowiązującą; większość natomiast, z powodów niezależnych od Ministerstwa Spr. Wojsk., czeka na odpowiednie warunki.

Prace swe Komisja Ubiorcza dzieli na dwie części: 1) załatwianie próśb i reklamacyj poszczególnych rodzajów broni; 2) opracowanie pokojowego typu umundurowania i ekwipunku wojska. Do kategorji 1-ej zaliczyć należy n. p. słuszne żądanie różnicy w ubiorze marynarki handlowej i wojennej, ustalenia barw akselbantów policji państwowej—dla odróżnienia od akselbantów żandarmerji wojskowej, uzupełnienia przepisów mundurowych odnośnie noszenia ubioru oficerskiego w rozmaitych okolicznościach, ustalenia wzoru ubioru gimnastycznego i t. p. Ponadto znajdujemy w tym dziale cały szereg mniej lub więcej uzasadnionych próśb i wniosków, jak np. w sprawie opracowania wzoru ubioru letniego dla oficerów, odznaki dla szeregowych pułków pomorskich i wielkopolskich, zmiany żabki do szabli dla jezdnych, ubrań skórzanych dla broni specjalnych, zezwolenia noszenia przez wojska lotnicze podczas służby frenczów otwartych z leżącemi kołnierzami i t. p. Jeśli do tych prac kategorji 1-ej dodamy potrzebę decyzji w sprawach tak drobiazgowych, jak sprawy ustalenia wzoru różnych odznak, gwizdków i trąbek sygnałowych, rzemyków do ostróg, sznurów do rewolwerów, łapek dla generalicji i t. p., przy równoczesnem uwzględnieniu 2-ej kategorji pracy, t. j. programowej, łatwo będzie stwierdzić, iż sprawa definitywnego opracowania przepisów umundurowania nie da się załatwić nawet na 45-ch posiedzeniach w ciągu roku.

Do prac programowych Komisji Ubiorczej należy w pierwszym rzędzie opracowanie etatów oporządzenia żołnierskiego dla każdego poszczególnego rodzaju broni i służby, przy równoczesnem uzgodnieniu i uwzględnieniu etatowego wyposażenia każdego szeregowca przez inne departamenty, jak np. w sprzęt uzbrojeniowy, saperski, optyczny i t. p. Komisja Ubiorcza przed powzięciem jakiejkolwiek uchwały zasadniczej musi brać pod uwagę maksimum ogólnego obciążenia każdego poszczególnego szeregowca, oraz te warunki jego służby, które wymagają specjalnego uwzględnienia tak w ubiorze jak i ekwipunku, gdyż w innych warunkach atmosferycznych i terenowych oraz w inny sposób pełni swą służbę chemik i saper, w inny lotnik, a w inny kawalerzysta.

Do równie ważnych powodów wpływających na opóźnienie prac Komisji Ubiorczej musimy zaliczyć czas potrzebny do: wykonania odpowiednich wzorów, badania przez ekspertów stopnia ich wytrzymałości, użyteczności, praktycznego wypróbowania, oraz zdolności przemysłu krajowego, warunków ekonomicznych i wielu innych.

Ze względów oszczędnościowych skreślono z bieżącego programu prac Wojsk. Kom. Ubiorczej ustalenie wzorów ubioru paradnego.

SPRAWOZDANIA.

Eugenjusz Trousson pułkownik wojsk francuskich. Ćwiczenia na mapie. Przetłumaczył ppłk. Janusz Gąsiorowski. Warszawa 1923. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Pomiędzy podręcznikami szkolenia oficerów, których dotąd nie mamy za wiele, broszurka napisana przez dyrektora szkolenia pułk. Szt. Gen. francuskiego Trousson: „Ćwiczenia na mapie", zajmie niepośrednie miejsce.

We wstępie zaznajamia nas autor z celem i treścią. Zadaniem jej jest zbadać wyniki, które dają ćwiczenia na mapie; wskazać, jak je urządzić i prowadzić.

Autor podzielił treść na cztery części; w pierwszej rozważa wyniki ćwiczeń na mapie, w drugiej omawia jak je prowadzić, w trzeciej pisze o metodzie, dodając kilka przykładów, w czwartej wreszcie zastanawia się, o ile ćwiczenia na mapie dadzą się zastosować do wyszkolenia niższych stopni.

Przechodząc pokrótce poszczególne części, spotykamy się w pierwszej z pobieżnem, lecz zupełnie wystarczającem omówieniem powstania i rozwoju ćwiczeń na mapie (gry wojennej), i stwierdzeniem, że ojczyzną ich i terenem, na którym zakwitły, były Niemcy. Ten sposób szkolenia przeszedł też do Francji, gdzie się nim pilnie, choć z początku nie zawsze odpowiednio zajmowano, przeceniając jego wartość.

Ścisłe odróżnienie ćwiczeń na mapie—jednostronnych i dwustronnych oraz omówienie wartości jednych i drugich, przyczyni się niezawodnie do ustalenia pojęć.

Ćwiczenia jednostronne, w których rolę przeciwnika obejmuje instruktor, nazywa autor aplikacyjnemi[1]). Ćwiczenia dwustronne zaś, gdzie oficerowie obejmują dowództwa przeciwnych sobie partyj—z inicjatywą niegraniczoną—nazywamy właściwą *„grą wojenną"* (Kriegspiel). Dobrze by było, gdybyśmy sobie przyswoili tę nomenklaturę. A więc ćwiczenia aplikacyjne (jednostronne), gra wojenna (dwustronne).

Pułkownik Trousson przypisuje większą korzyść ćwiczeniom aplikacyjnym, niż grze wojennej. Zdanie to najzupełniej podzielam na podstawie długoletniej praktyki.

W ćwiczeniach aplikacyjnych dzieje się to, co kierownik zgóry przewidział. Ma on tedy decydujący wpływ na tok ćwiczenia. Może uwypuklić

---

[1]) W Astrji, na którą wpływ Niemiec pod względem szkolenia wojska, w ostatnich latach przed wojną światową, był znaczny, nazywali ćwiczenia te nawet oficerowie nie polskiej narodowości w pułkach galicyjskich krótko „aplikatówkami".

fazy boju, na których przedstawieniu szczególnie mu zależy. Każdy błąd ucznia może być wyzyskany, aby go ukarać, wskazując, jak się takie usterki mszczą. Przebieg ćwiczenia staje się nader kształcący. W grze wojennej zaś, wskutek niekrępowanej woli dowódców obu partyj, mogą powstać sytuacje nieprawdopodobne, jeżeli kierujący nie jest pierwszorzędnym mistrzem w swym fachu. Kierownikiem ćwiczeń aplikacyjnych również nie może być ktokolwiek, choć zadanie jego jest mniej trudne, niż kierownika gry wojennej.

Korzystając ze sposobności pozwalam sobie odbiec od obowiązku recenzenta broszurki, by zaznaczyć, że rzecz się ma podobnie z ćwiczeniami w terenie. Ćwiczenia jednostronne, z przeciwnikiem pozornym, przynoszą bez porównania więcej korzyści dla szkolenia zespołów, niż dwustronne, które służą głównie do ogzaminowania dowódców.

W dalszym ciągu wskazuje autor, komu ćwiczenia na mapie przynoszą największą korzyść. Zdaniem jego tym, którzy mają nabrać wprawy w ocenie położenia, w powzięciu decyzji i w technice rozkazodawstwa.

Dla podkomendnych, obowiązanych wykonywać rozkazy z uwzględnieniem terenu, ćwiczenia te mniej się nadają.

Wszystkiego, co oficerowi jest potrzebne do wykonywania służby polowej i przeprowadzenia boju, ćwiczenia na mapie nie nauczą i nie zastąpią ćwiczeń zespołów.

Część druga zajmuje się niezbędnymi przyborami.

To naprowadza mnie na myśl, iż byłoby wskazane, by Wojskowy Instytut Geograficzny skopjował i wydał doskonały „Kriegspielplan Grodek“, o skali 1:12500, który otrzymaliśmy w spuściźnie po austrjakach. Jest on na wyczerpaniu, a obejmując obszar 2.300 km² między Nową-Groblą, Magierowem, Medyką i Bartatowem, przedstawia tereny, z jakiemi w przyszłości spotykać się będziemy.

Doświadczenie uczy, że najwięcej pożytku przynoszą ćwiczenia o założeniach czerpanych z rzeczywistych wysiłków bojowych. Znakomitym źródłem są wzorowo wydawane „Studja taktyczne z historji wojen polskich 1918—1921“. Gdyby po ukazaniu się każdego zeszytu Wojskowy Instytut Geograficzny postarał się o wykonanie planu 1:12500 z terenu, na którym rozegrał się epizod, będący przedmiotem studjum, przynajmniej po jednym egzemplarzu dla mniejszych, a po dwa lub trzy dla większych załóg, możnaby na nim przeprowadzać ćwiczenia aplikacyjne lub gry wojenne. Do każdego planu należałoby dołączyć pewną liczbę map.

Metoda przeprowadzania ćwiczeń na mapie jest treścią trzeciej części.

Bez znajomości topografji i taktycznych części regulaminów trzech broni, nie może być mowy o odniesieniu korzyści z ćwiczeń na mapie. Każde z nich wymaga należytego przygotowania, zwłaszcza ze strony kierownika. Dorywczo nie można się brać do rzeczy. Jak przed ćwiczeniami zespołów kierownik musi jasno zdać sobie sprawę z tego, co ćwiczyć zamierza, wyszukać odpowiedni teren, ułożyć zadanie i rozważyć jego przebieg, tak i tutaj staranne przygotowanie jest konieczne.

Temat ćwiczenia na mapie zbudować należy na podstawie jednego z trzech zasadniczych położeń: jednostka odpoczywa (postój), porusza się (marsz) lub walczy.

Podany przez autora wykaz, zawierający najważniejsze, elementarne

tematy, jest nadzwyczaj cenny. Rozumie się, iż najwięcej pouczające są tematy bojowe.

Na znakomicie obranym przykładzie pokazuje nam pułkownik Trousson, w jaki sposób budować założenia i kierować ćwiczeniami na mapie, hołdując słusznie zasadzie, że co nie jest tak proste, jak uderzenie pięścią w stół, mało ma widoków powodzenia w wojnie.

Tematem podanego przykładu jest „wejście w walkę i bój straży przedniej". Autor wskazuje na zadanie straży przedniej, od chwili zetknięcia się z nieprzyjacielem. Czynność ta bojowa poszła niestety w niepamięć pod hypnozą walk pozycyjnych. To też autor przypomina, że „straż przednia pracuje wyłącznie na korzyść kolumny, którą chroni". Założenie jest proste i krótkie, przéprowadzenie nader pouczające.

Tłumacz dziełka, podpułkownik Szt. Gen. Gąsiorowski, wywiązał się fachowo i językowo znakomicie z zadania. Wdzięczni mu jesteśmy za przyswojenie nam nader użytecznego podręcznika. Powinien on się znajdować w posiadaniu każdego oficera.

Mówiąc o pracy pułk. Trousson'a trudno pominąć milczeniem podobną pułkownika Szt. Gen. Piskora p. t. „Gra wojenna", która wyszła w drugim wydaniu w r. 1920, pod wpływem doktryny niemieckiej.

Autor zajmuje się wyłącznie grą wojenną (dwustronną) w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie dotykając wcale ćwiczeń na mapie (aplikacyjnych). Wskazania jego pokrywają się pod niejednym względem z przekonaniami pułkownika Trousson. Niema tam sprzeczności, gruntowne studja, zrozumienie rzeczy, sumienność w opracowaniu i sposób przedstawienia są powodem, iż dziełko to należy uważać za potrzebne w literaturze podagogiczno-wojskowej

Według dzisiejszych doświadczeń jednak, pierwszeństwo przyznać należy ćwiczeniom aplikacyjnym, na co pułkownik Trousson szczególny kładzie nacisk.

Z obu tych prac wynika, iż tak ćwiczenia na mapie, jako też gra wojenna wcale się nie przeżyły. Wartość ich dla szkolenia oficerów przetrwała próbę wojny.

Pożądane jest, by największa liczba oficerów Sztabu Generalnego i oficerów sztabowych uzdolniona była do kierowania ćwiczeniami aplikacyjnemi oraz grami wojennemi. W tym przedmiocie należałoby ich ćwiczyć na kursach dowódców bataljonu i pułku. A może byłoby wskazane powoływać stopniowo z każdego pułku dwóch do trzech najbardziej w tym kierunku uzdolnionych oficerów sztabowych, na specjalne cztero—lub sześciotygodniowe kursy w czasie zimy.

Dostarczenie materjału, to jest map i planu, przynajmniej dla każdego pułku, jest niezbędne.

Dla młodych oficerów nadają się lepiej w porze zimowej ćwiczenia na stole plastycznym, a w letniej ćwiczenia aplikacyjne w terenie. Aplikacyjne ćwiczenia w terenie mają również wielką wartość dla oficerów artylerji i kawalerji. I do tego rodzaju ćwiczeń należy kierowników przygotować.

Ćwiczenia na mapie, jakoteż i gra wojenna wykluczają wpływy, które w wojnie oddziaływują na system nerwowy człowieka, tj. niebezpieczeństwo i odpowiedzialność, wymagającą siły woli i charakteru. Dlatego nie należy ich używać jako środków egzaminacyjnych. W Austrji była nieudana gra wojenna ulubionym pretekstem do pozbycia się wyższych dowódców, którym

w inny sposób nie można było karku skręcić. To też okazało się, iż niejeden usunięty dowódca, powołany znowu do służby w czasie wojny światowej, zabłysnął jako doskonały wódz, dosługując się wysokich stopni.

Doskonała praca pułkownika Trousson zwróciła uwagę na doniosłość ćwiczeń na mapie, jako wypróbowanego środka dydaktycznego dla oficerów różnych stopni. Podała cenne wskazówki co do założeń i kierownictwa, to też znakomity ten pedagog wojskowy, który już wyszkolił setki wyższych oficerów, pewnym być może naszej wdzięczności.

Gen. dyw. A. Serda-Teodorski.

Major saperów Alexandrowicz. Inżynierja wojskowa a obrona Polski. Dwa odczyty wygłoszone w Toruniu, wydane nakładem Okręgowego Koła Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w Toruniu.

Tytuł broszurki majora Alexandrowicza bardzo mnie zainteresował. Autor porusza bowiem zagadnienie pierwszorzędnej wagi—sprawa inżynierji wojskowej, a obrona Polski. Nadomiar temat dotychczas niemal nieporuszany. Niestety major Alexandrowicz zawiódł moje nadzieje. Spodziewałem się bezstronnego, rzeczowego i fachowego rozważenia tych zasadniczych i ważkich zagadnień. Tymczasem znalazłem broszurę wybitnie polemiczną, ujętą raczej z punktu widzenia przeżyć osobistych, wspomnień i żalów autora, niż fachowego przedstawienia sprawy inżynierji wojskowej wobec obrony państwa.

Ogólnie biorąc, autor ujął całość zagadnienia inżynierji wojskowej tak, jak gdyby treścią jej była tylko sprawa fortyfikacji. Z tego też powodu powstaje większość nieporozumień i nieścisłości w jego broszurze, autor bowiem widzi tylko fortyfikacje, myśli tylko o nich, na nich buduje całą pracę inżynierji i saperów, pomijając wszystkie inne zagadnienia z dziedziny tej służby. Dodanie zaś do takiego ujęcia treści jeszcze znacznej dozy materjału wybitnie dyskusyjnego zmienia pożądany charakter naukowej rozprawy w broszurę polemiczną, o zupełnie jednostronnem ujęciu i oświetleniu. To też autor wybaczy, że w tym charakterze będę musiał niestety zrobić niektóre moje uwagi, ograniczając je jednak w miarę możności, li tylko do rzeczowych i fachowych notatek.

Major Alexandrowicz porusza w sposób pobieżny cały szereg zagadnień, z których każde wymagałoby szczegółowego i obszernego omówienia, z drugiej zaś strony porusza wiele oderwanych myśli, któreby trzeba oddzielnie oświetlić. Ze względu na to, zamiast dać tylko ogólne sprawozdanie, niepoparte faktycznemi danemi, czuję się w obowiązku, nieraz może nawet zapomocą zbyt obszernych notatek, nawiązać swoje uwagi do poszczególnych myśli i ustępów pracy majora Alexandrowicza.

W pierwszej części swej broszury (odczytu) krytykuje autor sposób wykorzystania inżynierji w kampanji 1918—20 r.

Przejdę szczegółowo niektóre ustępy tego rozdziału.

Na str. 5 mjr. Alexandrowicz podaje: „Chociaż rozkaz Nacz. Dow. L. 1230/III. z dn. 20. III. 1920 stwierdza bez porównania słabszą siłę artylerji niż na frontach wojny światowej, jednakże fortyfikacja stosowana jest przygodnie". W innem miejscu wspomina autor, że ani myśli fortyfikacyjnej ani fortyfikacji w kampanji r. 1918/20 nie było. Otóż przedewszystkiem gwoli prawdy należy podkreślić, że rozkaz powyższy Nacz. Dow.

wyraźnie i wielokrotnie zalecał oraz nakazywał umacnianie węzłów i pozycyj obronnych, o czem jednak major Alexandrowicz nie wspomniał w swej broszurze. Wprawdzie w toku kampanji 1918 — 20 rzeczywiście na froncie zaniedbywano umacnianie się, co było w niektórych wypadkach nie do darowania, szczególnie przy pominięciu umacniania głównych punktów węzłowych za frontem. Jednak musimy się liczyć z tym specjalnym charakterem owej jedynej w XX wieku „wojny sienkiewiczowskiej". Wojna typowo ruchowa— małemi oddziałami na wielkich przestrzeniach — nie mogła w żadnym wypadku stworzyć odpowiednich warunków do zastosowania i rozwoju sztuki fortyfikacyjnej. Zresztą nie używali jej również nasi przeciwnicy. Z wyjątkiem odwrotu z pod Warszawy, podczas którego powstało kilka prymitywnie zbudowanych linij obronnych, bolszewicy prawie wcale nie stosowali fortyfikacyj, jak również nie używali ich w czasie walk swoich na froncie wewnętrznym z Kołczakiem, czy Denikinem. A więc nie z powodu braku odpowiednich dyrektyw Nacz. Dow. fortyfikacja nie miała w kampanji 1918—20 r. takiego zastosowania, jak w wojnie światowej, ale z powodu specjalnego charakteru tej ostatniej wojny.

Autor w całej swej broszurze ciągle zapomina o jednem, że nie od budowy fortyfikacji trzeba zaczynać, gdyż dopiero taktyka, stwarzając obronę na podstawie terenu i rozporządzalnych wojsk, może w pewnych wypadkach potrzebować fortyfikacyj. Przecież budowanie jakichkolwiek umocnień będzie zupełnie bezcelowe, jeśli nie będą one przewidziane i wywołane potrzebami taktycznemi. To samo stosuje się w operacjach (działaniach strategicznych), a dowodem tego są bez walki opuszczane w roku 1916 twierdze rosyjskie i doskonale umocnione pozycje obronne.

Na stronie 7 autor twierdzi, że przyczyną klęsk rosyjskich 1914 r., a w dalszym ciągu odwrotu 1915 roku była nieznajomość u Rosjan pojęcia „obrony", negowanie fortyfikacyj i atakowanie w szyku zwartym na karabiny maszynowe. Pomijając to ostatnie zdanie, choć niezbyt zgodne z rzeczywistością, lecz w tym miejscu mniej nas interesujące, muszę stwierdzić, że autor mija się z prawdą historyczną i staje w sprzeczności z temi materjałami, któremi dysponujemy już o operacjach armij rosyjskich w 1914—17 roku. Boncz-Brujewicz w pracy swej „Patieria nami Galicji w 1915", oprócz braku amunicji, wyraźnie podaje jako przyczyny klęsk i odwrotu 1915 r. brak zupełny kwalifikacyj i charakteru u dowódców frontów i armij rosyjskich. Generał Hurko w pamiętnikach swoich, wydanych w Berlinie po niemiecku „Russland 1914—1917", jako przyczyny odwrotu 1915 r. przytacza: braki w zaopatrzeniu, szczególniej zaś brak amunicji; nieuregulowanie sprawy uzupełniania jednostek będących na froncie, przez co stany ich liczebne po walkach 1914 roku ogromnie spadły, a do wiosny 1915 nie zostały jeszcze uzupełnione; wreszcie również brak kwalifikacyj u wyższych dowódców; Hurko obrazuje odwrót armij rosyjskich w 1915 r., ich cofanie się z jednej pozycji na drugą, których mimo doskonałego technicznego przygotowania nie można było utrzymać ze względu na brak pocisków; upadek ducha w wyższych dowództwach i brak w wojsku chęci do walki. Identyczne przyczyny klęsk rosyjskich i odwrotu w 1915 znajdujemy w pięciotomowem dziele „Krótki historyczny zarys wojny 1914 — 18", w opracowaniu sowieckiej „Komisji do badania i wykorzystania doświadczeń wojny 1914—18". Pojęcie więc „obrony" znano, pozycje obronne posiadano, i nie ich brak był przyczyną klęski 1915 roku.

Na stronie 11 autor, mówiąc o rolach inżynierji, wyraża się nieściśle i niejasno. Mówi o roli organizacyjnej inżynierji, tymczasem to jest poprostu sprawowanie dowództwa nad podwładnemi oddziałami— a więc dowodzenie. Co do roli strategicznej inżynierji, o ile wogóle możnaby się w ten sposób wyrazić, to muszę stwierdzić, iż zaobserwowałem zbyt częste szafowanie przez autora tem określeniem. Dziś między samą strategją a taktyką trudno przeprowadzić ścisłą granicę, a cóż dopiero powstanie, gdy pewne zjawiska w dziedzinie sztuki wojskowej lub właściwości wojsk raz zaczniemy nazywać strategicznemi, a raz—taktycznemi.

Dlaczego naprzykład rola szefa inżynierji i saperów w dywizji ma być strategiczną, gdy cała dywizja jest tylko jednostką taktyczną. Pod owem najzupełniej nieścisłem wyrażeniem „rola strategiczna" trzeba więc się domyślać roli poprostu doradcy dowódcy w sprawach inżynieryjno-saperskich.

W dalszym ciągu autor twierdzi: „Oficer inżynierji winien być pierwszym doradcą dowódcy w sprawach zabezpieczenia i asekuracji przeciw niepowodzeniom". Trzeba przecież zostawić choć trochę z jednej strony swobody decydowania i działania dowódcy, z drugiej zaś strony pozwolić biednemu szefowi inżynierji i saperów pracować w jego własnej dziedzinie. Autor w całej swej broszurze pomija i niemal zapomina o wszystkich innych zdaniach inżynierji i saperów z wyjątkiem fortyfikacyj, a więc o zadaniach przy budowaniu mostów, przepraw i dróg, przy niszczeniu komunikacji i minerstwie; tymczasem tutaj każe oficerowi inżynierji asekurować dowódcę przed niepowodzeniem Dowódcę zabezpieczają przed niepowodzeniem jego przewidywania i ułożony zawczasu plan działania, a nie oficer inżynierji i saperów. Zostawmy raz nareszcie, jak powiedział szef Sztabu Generalnego Marszałek Piłsudski, „właściwych ludzi na właściwem miejscu" oraz mając określone zadanie nie starajmy się wkraczać w kompetencję i zakres działania innych. Major Alexandrowicz mówi: „Oficer inżynierji jest lewą ręką dowódcy, trzymającą tarczę i parującą ciosy". Ponieważ autor w całej swej broszurze rozumie jako zadania oficera inżynierji li tylko fortyfikacje, przeto przytoczone określenie jest najzupełniej błędne. Gdy w dawnych wojnach fortyfikacja była rzeczywiście tarczą parującą ciosy, w wojnie światowej widzimy zerwanie z tym aksjomatem. Tak, jak w pewnych wypadkach w latach 1914—18 fortyfikacja była „tarczą" przeciw pociskom artylerji, broni ręcznej i natarciom przeciwnika, tak obrona przeciwlotnicza była przecież zabezpieczeniem, „tarczą" przeciw nieprzyjacielskiemu lotnictwu, a obrona przeciwgazowa lub przeciwczołgowa broniły przed gazami lub czołgami. Również nie można zgodzić się na zasadę, aby w „przenośni" oficer inżynierji był lewą ręką dowódcy, zabrakłoby bowiem naszym dowódcom rąk. Przecież lotnictwo, poza swą rolą jako „oczy" dowódcy, dzięki swym bombom, czy uzbrojeniu w k. m., stało się obecnie potężnym środkiem walki, środkiem gotowym do wybitnej interwencji w walce na ziemi. Dziś, gdy o losie bitew decyduje ilość pocisków, ilość środków walki gazowej, materjałów pędnych dla lotnictwa i czołgów, oraz regularne dostarczanie sprzętu bojowego i żywności, zaopatrzenie w powyższe środki walki stało się tak decydującym czynnikiem zwycięstwa, że równie śmiało, jak lotnictwo, może pretendować do nazwy „jednej z rąk dowódcy". Zresztą podobnych przykładów możnaby przytoczyć jeszcze więcej.

Nareszcie, dopiero na stronie 17, dowiadujemy się, że służba inżynieryjno-saperska, poza sprawą fortyfikacyj, może mieć jeszcze inne zadania.

Autor przyznaje, że w kampanji 1920 r. saperzy wywiązywali się doskonale z zadań budowy i niszczenia urządzeń komunikacyjnych; niewiadomo tylko dlaczego nazywa te zadania pomocniczemi, kiedy w samej istocie rzeczy są one zupełnie równorzędne z fortyfikacyjnemi, a w kampanji 1918/20 były nawet bodaj głównemi zadaniami naszych saperów. Jak zresztą już wspomniałem, przy omawianiu ustępów na str. 5, w ostatniej kampanji naszej, która była przecież wybitną wojną ruchową i manewrową, sprawa budowania i niszczenia komunikacyj wybijała się na pierwszy plan i odgrywała nawet większą rolę niż zagadnienia fortyfikacyjne.

Na stronie 18 autor twierdzi: „Nie było myśli fortyfikacyjnej inżynieryjnej w kampanji polsko-bolszewickiej. Wojnę tę wygraliśmy siłą żołnierza i ducha, technicznie przegraliśmy“.

Co do myśli inżynieryjnej, fortyfikacyjnej, to znowu ta sama uwaga: autor uważa, że inżynierja to tylko fortyfikacja! Co do braku myśli inżynieryjnej i przegranej technicznie kampanji, to można mieć duże zastrzeżenia, gdyż właśnie w kampanji 1918/20 r., zamiast niewolniczo trzymać się wzorów z wojny światowej, budować dziesiątki i setki kilometrów okopów, których nie byłoby komu ani obsadzić, ani bronić, nasi inżynierowie i technicy (specjaliści niekoniecznie do spraw fortyfikacyjnych) skierowali swą energję i zużywali wiedzę oraz doświadczenie w tym kierunku, który najwięcej odpowiadał warunkom naszej wojny ruchowej. Dzięki nim zastosowano i rozwinięto u nas do możliwego maximum pociągi pancerne, te ruchome forty w wojnie manewrowej; im zawdzięczamy rozwój naszych samochodów pancernych, drezyn motorowych i t. d. Rozumiejąc potrzeby tej specjalnej wojny ruchowej, nasze Naczelne Dowództwo, pokonywując ogromne trudności organizacyjne i materjalne, zupełnie słusznie położyło tak wielki nacisk na rozwój ruchowych środków walki, jak pociągi i samochody pancerne, oraz środków transportowych, jak koleje, samochody, wojska taborowe i inne. Dlatego zarzuty majora Alexandrowicza w sprawie niewyzyskania naszych inżynierów i przegrania kampanji technicznie uważam za niesłuszne. Co do samej fortyfikacji, to mogła ona odegrać pewną, nieco większą rolę; tak decydującego jednak znaczenia na losy kampanji, jakie przypisuje jej major Alexandrowicz, ze względu na charakter i sposób prowadzenia oraz przebieg wojny, absolutnie odegrać nie mogła. Zapewne, zapomniano, szczególniej w r. 1920, o niejednem. Gdyby za frontem były choć prowizorycznie umocnione węzły komunikacyjne, jak to naprzykład dorywczo miałem możność uczynić osobiście w czerwcu w 1920 r. w Kowlu, sytuacja cofających się armij byłaby łatwiejsza, a zagony czerwonej jazdy na nasze tyły choć częściowo zostałyby utrudnione i hamowane. Gdyby nie rozebrano w 1919 roku umocnień niemieckich na przyczółku Warszawy, obrona tego przyczółka w 1920 r. byłaby znacznie ułatwiona. Jednak sama fortyfikacja, stosowana nawet w najszerszym stopniu, nie uchroniłaby nas od odwrotu i tych ciężkich walk, które musieliśmy stoczyć latem 1920 r. Aby zaś zrozumieć dlaczego tak, a nie inaczej było, lub jak być powinno, musimy przedewszystkiem patrzeć na wszystkie zjawiska objektywnie, nie z punktu widzenia osobistego lub pewnej grupy ludzi, czy nawet pewnej broni lub służby, ale z punktu

widzenia całości wojska i całokształtu wypadków i zdarzeń. Przy krytyce zaś, nie wolno nam również zapominać o tem, że rozpoczęliśmy wojnę w chwili powstawania organizacji państwowej, w kraju zniszczonym wojną światową i że to, cośmy osiągnęli w dziedzinie służby wojskowej, wyprzedziło przynajmniej o 50% inne dziedziny naszego życia państwowego. Mógłbym powiedzieć jeszcze znacznie więcej odnośnie do pierwszego odczytu mjra Alexandrowicza, lecz narazie zakończę ze względu na ograniczoną objętość mego sprawozdania.

Obecnie przejdę do drugiego odczytu o zadaniach polskiej inżynierji wojskowej na czas pokoju.

Major Alexandrowicz twierdzi na str. 24, że duże ośrodki, gęsto zamieszkałe, zawierające laboratorja, fabryki, składy zaopatrzenia i materjałów bojowych, muszą być zawczasu obwarowane, muszą to więc być twierdze. Tu mjr. Alexandrowicz miesza najzupełniej dwie zasadnicze grupy tego rodzaju objektów, które trzebaby zabezpieczyć z punktu widzenia operacyjnego. Pierwsze—to obszary w pobliżu pogranicza (Górny Śląsk i zagłębie Dąbrowskie, ewentualnie zagłębie naftowe), które zawierają ważne dla prowadzenia wojny ośrodki przemysłowe; drugie—to ośrodki przemysłowe i miejsca składów materjału wojennego, położone w głębi kraju zdala od pogranicza. Otóż w pierwszym wypadku słuszne jest twierdzenie autora, że trzeba powyższe obszary zabezpieczyć przez budowę fortyfikacyj, przyczem warto sprecyzować, iż powinno to nastąpić przez stworzenie pasów czy rejonów umocnionych, nie zaś pewnych oddzielnych punktów obwarowanych, w postaci twierdz pierścieniowych. W drugim natomiast wypadku, obszary lub miejscowości w głębi kraju, wystarczy zabezpieczyć przed atakami lotniczemi, a więc zorganizować należycie obronę przeciwlotniczą, nigdy zaś fortyfikować i zabudowywać je w postaci twierdz pierścieniowych. Sprawę powyższą poruszyłem, gdyż sposób ujęcia tego zagadnienia na str. 24 i następnych budzi słuszne obawy, iż zdaniem autora należałoby wrócić do systemu zdyskwalifikowanych w wojnie światowej samodzielnych twierdz pierścieniowych. A przecież przykłady twierdz belgijskich, francuskich i Przemyśla chyba już najlepiej obrazują nam bezskuteczność obrony poszczególnych twierdz, niepozostających w ścisłej łączności z innemi i niestworzących całej strefy obronnej, objętej działaniami armji polowej.

Na str. 31 autor twierdzi: „Inżynierja wojskowa wyrastać musi z pnia ojczystego. Nie może być to gałązka wychuchana dla nas we Francji". Jak to rozumieć w zestawieniu z następującem zdaniem na str. 32: „budować tej naszej Akademji Inżynierji Wojskowej nie powinniśmy na próchnie inżynieryjnego dyletanctwa — lecz jako kamień węgielny założyć te polskie szczątki inżynierji państw zaborczych, dziś jedynie reprezentujące inżynierję wojskową w Polsce! Wymierające żubry, niemające dziś jeszcze komu oddać swej wiedzy i doświadczenia". Jak to rozumieć? Raz autor boi się, aby wypadkiem nawet ze sprzymierzonej Francji nie przybyły do nas obce, nieswojskie poglądy na sprawę inżynierji i fortyfikacji, zaraz zaś potem ofiarowuje nam usługi „wymierających żubrów".

Na str. 34 Co do budownictwa wojskowego, to dla odciążenia inżyniera i sapera wojskowego, który ma przecież tyle prac w związku z obecną techniką wojenną, czas już byłoby pomyśleć o przekazaniu cywilnemu budownictwu spraw budowania koszar i budynków wojskowych (naturalnie z wyjątkiem fortyfikacyj).

Na str. 37 Znowu nieścisłe określenie autora powoduje rozbieżne przedstawienie pewnych myśli. Autor twierdzi, że „inżynier wojskowy w chwilach odwrotów strategicznych armji, częstokroć sam jeden, swą myślą i wolą, trzymać musi w karbach organizacji ogromne masy zdemoralizowanej ludności cywilnej". Jeśli mówiąc o ludności cywilnej, autor ma na myśli rzesze zmobilizowanych do prac saperskich robotników cywilnych, to dobrze, jeśli zaś myśli o właściwej ludności cywilnej pewnych obszarów, to znowu najzupełniej niepotrzebnie (patrz uwagi do strony 11) obarcza inżyniera wojskowego zadaniami, które należą do komendanta etapów i żandarmerji.

Na str. 46 Co do projektu mobilizacji inżynieryjnej państwa, to błąd, który od początku swej broszury kontynuuje autor, znowu mści się. Projekt mobilizacji inżynieryjnej jest najzupełniej jednostronny i obejmuje tylko sprawy fortyfikacji.

Mjr. Alexandrowicz w sposób bardzo silny i niezupełnie objektywny atakuje szkolnictwo inżynieryjno-saperskie. Zarzuty postawione, aczkolwiek znane mi są jako niesłuszne, pozostawiam narazie bez odpowiedzi, dając w ten sposób możność wypowiedzenia się oficerom stojącym bliżej tej pracy. Jako jeszcze drobne usterki natury właściwie formalnej, należałoby podkreślić, że na str. 3 autor zapomina, iż ani w Nacz. Dow. ani w Sztabie Generalnym nie było i nie ma wydziału, a tylko oddział operacyjny, że przyjętych już w naszem słownictwie wojskowem pewnych wyrażeń i określeń należałoby przestrzegać, nie zaś dowolnie zmieniać. Autor bowiem wprowadza: „organizacja terenu" zamiast „umocnienia terenu", „fortyfikacja nieustająca" zamiast „fortyfikacja stała" i t. p.

W konkluzji więc — praca majora Alexandrowicza nie daje nam tego, czego można było oczekiwać, sądząc po tytule i autorze. Wpłynęło na to w pierwszym rzędzie, jak już wspomniałem, jednostronne ujęcie zagadnień związanych ze służbą inżynieryjno-saperską oraz polemiczny charakter i ton broszury. Miejmy jednak nadzieję, że major Alexandrowicz po tej pierwszej próbie zechce z taką swadą rzucone myśli poruszyć jeszcze raz w sposób już zupełnie objektywny, rzeczowy i fachowy. Zadanie zaś to będzie miał dziesięciokrotnie ułatwione, gdy odrzuci na bok polemiczny ton i gdy znikną jego, czy jego grupy, żale, oraz gdy, zapominając o tem co było, będzie myślał tylko o przyszłości i naszej myśli wojskowej.

Mjr. Szt. Gen. Rowecki.

Nicholas Everitt. British Secret Service during the Great War. Londyn. Hutchinson and Co. Paternoster Row. Str. 320. 2 fotografje.

Zachęcający tytuł dla studjującego służbę wywiadowczą każe tę książkę z zaciekawieniem wziąć do ręki. Treść jednak tego potężnego tomu rozczarowuje czytelnika. Opis nawet ciekawych, osobistych przygód autora, jako ajenta wywiadowczej służby angielskiej zagranicą, opis, okraszony nielicznemi wiadomościami z zakresu tej służby, nie daje tego, czegośmy szukali, lecz pozostawia wrażenie miłej beletrystycznej lektury. Chwilami nawet opis ten rozwesela pewnem samochwalstwem autora, gdy mówi np. o zimnej krwi, którą okazał na statku handlowym, ostrzeliwanym przez niemiecką łódź podwodną. Opowiada autor w tym ustępie, że podczas paniki, która na statku wybuchła, chcąc doprowadzić do opamiętania pewnego pasażera, który roz-

pychał kobiety i dzieci, by dostać się do spuszczonej łodzi ratunkowej—trącił z lekka brutala i poprosił o ogień. Gdy w odpowiedzi nastąpiły przekleństwa—autor powtórzył prośbę i poczęstował go cygarem. Zabieg ten pomógł jakoby.

Poza ustępami humorystycznemi znajdujemy jednak w książce nowe oświetlenie wielu ciekawych drobiazgów z czasów wojny światowej, wiele wskazówek praktycznych dla wywiadowców, znajdujemy w niej także żywo i zajmująco naszkicowane tło, mianowicie charakterystykę angielskiego Ministerstwa Wojny i Admiralicji, antagonizm panujący między temi dwoma urzędami i szkody stąd wynikłe; wreszcie charakterystykę premjerów aż do Lloyd Georg'a, narzekania na biurokratyzm w biurach rządowych (przytoczone przykłady w niczem nie ustępują naszym grzechom), wreszcie panegiryki na cześć lorda Northcliffe'a, nieżyjącego dziś władcy prasy angielskiej, któremu autor dzieło dedykował.

Przytoczymy tu w streszczeniu niektóre ciekawsze wiadomości, wyłowione z odmętu słów.

Autor książki, dziennikarz, zgłasza się na ochotnika do służby wywiadowczej i zostaje użyty zagranicą w państwach skandynawskich. Zadania ma trudne i odpowiedzialne: śledzi statki niemieckie, zakładające miny; ilość i miejsce zarzuconych min niezwłocznie melduje; przed władzami norweskiemi kompromituje oficera niemieckiego, który naruszył neutralność przez urządzenie stacji iskrowej na pewnej zacisznej wysepce; śledzi i wykrywa okręty służące za oparcie dla podwodnych łodzi niemieckich, przeprowadza pomiary i zdejmuje szkice podejrzanych zatok. W trakcie wykonywania tych zadań doświadcza niezwykłych przygód: na zagrożonym statku (o czem już wspomniano), gdzie ocalenie przychodzi w postaci sztucznej mgły, którą się otoczono z błogosławionego „smoke box“ (pudła dymowego); stacza boje z agentami niemieckimi, z których wychodzi przeważnie zwycięsko (raz ocala go fajka, użyta o zmroku jako rewolwer); czasem ratuje się ucieczką, ucieczka (!) również zabezpiecza autora przed wątpliwym wynikiem pojedynku z oficerem niemieckim.

Z rozdziału, poświęconego omówieniu służby wywiadowczej, wyjmujemy parę ciekawych uwag. Wywiad angielski cierpiał mocno wskutek tego, że nie był połączony ściśle z poselstwami w krajach zagranicznych, że istniał nawet między ambasadami a wywiadowcami pewien antagonizm, oraz że kierownicze stanowiska obsadzone były wyłącznie przez oficerów, z pominięciem osób cywilnych, znających się na sprawach handlowych i znających znaczenie pieniądza. System angielski różni się pod tym względem od systemów większości państw, a zwłaszcza Niemiec. Po rzucie oka na historyczny rozwój służby wywiadowczej, z którego dowiadujemy się m. inn., że już w r. 1884 pracowało we Francji 15 tysięcy agentów niemieckich, autor podaje szczegóły organizacji niemieckiej służby wywiadowczej. Służba podlegała bezpośrednio cesarzowi. Oddziałem kierował mjr. Steinhauer, z siedzibą w Berlinie.

Agenci rekrutowali się z wszelkich sfer społecznych. Wyszkolenie ich było niezwykle staranne. Wywiad niemiecki w Anglji działał z Brukseli, mając główne biuro w Montagne de la Coeur. Ostenda i Boulogne służyły za miejsce spotkań i narad. Anglję podzielono na sekcje, w każdej z nich pracowała pewna ilość agentów pod nadzorem „sekcyjnego“. Wyżsi agenci od czasu do czasu kontrolowali cały system. W chwili wybuchu wojny znajdowało się w Anglji około 14 tys. szpiegów niemieckich. W pierwszych 18-tu miesiącach wojny wydali Niemcy na wywiad $72\frac{1}{2}$ miljona funtów szterl.

(w tem wywiad w Stanach Zjednoczonych 15 milj., w Turcji 14 milj., we Włoszech 10 milj. i t. d.). W sumie tej nie liczono wydatków na wywiad w Anglji i Francji. Wydatki, związane z wywiadem w Anglji przedstawiają się znacznie skromniej:

Rok	Asygnowano	Wydano	Rok	Asygnowano	Wydano
1912	50.000	48.000	1916	400.000	398.698
1913	50.000	48.109	1917	620.000	593.917
1914	50.000	46.840	1918	750.000	740.984
1915	110.000	107.596	1919	1.150.000	1.107.697
			1920	200.000	
	funtów szterlingów			funtów szterlingów	

Zebrane wiadomości agenci przekazywali ustnie. Z reguły wysyłano depesze w języku tego kraju, w którym wywiadu dokonywano. Ciekawych poznania pomysłowego kodeksu odsyłamy do omawianej książki. Przy takim systemie słów i zdań umówionych nieporozumienia były nieuniknione, naogół jednak sposób ten działał dobrze. Po za tym zasadniczym sposobem istniał cały szereg innych. Wiadomość przekazywano np. zapomocą wełnianego sweater'a, którego włóczka tworzyła węzłami pewien alfabet, albo zapomocą zadania szachowego, wydrukowanego w piśmie angielskiem, które przedstawiało... ustawienie rezerw za frontem francuskim. Pionki oznaczały piechotę, króle—artylerję ciężką, królowe—artylerję polową, konie—jazdę, wieże—kwatery główne i t. p. Pismo, zawierające ten problemat „szachowy", wysyłał agent niemiecki do ojczyzny przez Skandynawję.

Najłatwiej agent mógł ukryć się pod płaszczykiem korespondenta prasowego, choć szerokie zastosowanie tego sposobu ściągało podejrzliwość państw neutralnych Używanie szminek, peruk i t. p. jest oczywiście wykluczone. Wygląd zewnętrzny zmienia się skutecznie jedynie przez zmianę manjer, zachowania się, sposobu chodzenia. Chcąc np. przedzierzgnąć się w robotnika, trzeba dobry tydzień popracować, ładując cegły np., i zapomnieć na ten czas o mydle i wodzie, by osiągnąć właściwy wygląd dłoni.

W książce przytoczono nowe szczegóły afery Sir Rogers'a Casement'a. Opisano także na podstawie źródłowej podłe zatopienie Lusitanji; dowiadujemy się, że Niemcy na pamiątkę tego „czynu" wybili medal w dniu 5 maja 1915 r., t. j. *na dwa dni przed katastrofą*. Medal odtwarza chwilę zatonięcia statku, wiozącego armaty i płatowce (których nie było); na tej samej stronie napis: „Precz z kontrabandą"; na stronie odwrotnej wyrzeźbiono śmierć, sprzedającą bilety w kasie Cunard Line pasażerom, którzy zlekceważyli ostrze-

żenie niemieckie; scena ta opatrzona jest napisem: „Interes przedewszystkiem“ (Geschäft über Alles).

Ciekawe są również cyfry ilustrujące blokadę Niemiec. Autor poddaje sposób wykonania blokady bardzo ostrej krytyce i potwierdza swój sąd przykładami, z których okazuje się, że była to rzeczywiście „pseudo—blokada“. Przez państwa neutralne szły do Niemiec zasoby wszelkiego rodzaju w ilości większej, niż przed wojną. Wystarczy przytoczyć parę cyfr: wywóz jaj z Holandji do Niemiec wynosił w r. 1914—3,101 tonn, w r. 1915—11,825 tonn, eksport mięsa w r. 1914—4,156 tonn, w r. 1915—30,621 tonn; wywóz butów z Ameryki do Niemiec równał się w r. 1913—462,000 par, w r. 1915—4,800,000 par; wwóz niemiecki rud (miedzi, niklu, manganu i t. d.) wynosił w r. 1914—384,941 tonn, w r. 1915 1,006,070 tonn; wywóz pszenicy z Ameryki do Skandynawji wynosil w r. 1913—13,750,000 buszlów, w r. 1915—28,950,000 buszlów i t. d.

Autor kończy westchnieniem, że agent jest w służbie tylko cyfrą, atomem, że niezbędna tajemniczość powoduje niedocenianie położonych zasług. Jak się zdaje, w tem głównie tkwi geneza tej książki.

Kpt. Wasilewski.

Nagrody za artykuły w „Bellonie“.

Stosownie do zapowiedzi, zamieszczonej w grudniowym zeszycie „Bellony“, o wynagrodzeniu najlepszych prac, umieszczonych na łamach „Bellony“, Komisja oceniająca w składzie: płk. Szt. Gen. Kutrzeby, płk. Szt. Gen. Zająca, płk. Tokarza, ppłk. Szt. Gen. Młodzianowskiego i ppłk. Szt. Gen. Zieleniewskiego postanowiła przyznać następujące nagrody.

1) W dziale artykułów garnontowych: mjr. Szt. Gen. Zawadzkiemu Bolesławowi za artykuł: „Dwa przykłady obrony operacyjnej“ 200.000 mk.; równocześnie Komisja postanowiła zaszczytnie wyróżnić pracę ppłk. p. d. Szt. Gen. Szychowskiego: „Koleje Rosji sowieckiej“ i „Pociągi pancerne“.

2) W dziale „Na czasie“ — nagrody nie przyznano nikomu.

3) W dziale „Przeglądu broni i służb“ nagrodę 100.000 mk. prof. dr. Eugenjuszowi Piaseckiemu za artykuł: „Wychowanie fizyczne na Zachodzie Europy“.

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarze redakcji:

KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI, POR. ROMAN WASILEWSKI.

Komitet redakcyjny: *Płk. Szt. Gen. Tadeusz Kutrzeba, ppłk. p. d. Szt. Gen. Janusz Gąsiorowski, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. Szt. Gen. Wojciech Fyda, mjr. Szt. Gen. Marjan Porwit, mjr. Szt. Gen. Stefan Rowecki, mjr. Szt. Gen. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskowski, por. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon: 169-50).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Prenumerata „Bellony“ wynosi:		Cena ogłoszeń:	
kwartalnie	mk. 12.000	1/1 strona	mk. 240.000.—
Nr. pojedyńczy	„ 4.000	1/2 strony	„ 120.000.—
		1/4 „	„ 60.000.—

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.

Biblioteka Jagiellońska
1002709791
404678
II 6:1923, 10

PPŁK. LANDROT.

ROZWIĄZANIE ZADANIA TAKTYCZNEGO Nr. 3.

Rozwiązanie to, podane jako typowy przykład, opiera się całkowicie na przepisach regulaminu, w szczególności na następujących artykułach:

„Regulamin służby polowej“—Część IV. Ubezpieczenie marszu. Rozdział B. p. 8.

„Regulamin piechoty cz. II“. Rozdział F. Kompanja, pp. 139, 140, 143, 146, 148, 149, 152, 153. Rozdział G. Bataljon. pp. 162, 163, 178, 187, 189, 192, 194—5.

Artykuły te tworzą pewną całość, z której należy wyciągnąć następujące główniejsze zasady:

1) *Okres zbliżania się.* W okresie zbliżania się oddziały grupują się na równej wysokości, w rzutach, w formie ostrokątnego czworoboku, albo wreszcie w szachownicę—to znaczy, w szyku dostatecznie elastycznym, aby módz przystosować się do terenu, uniknąć możliwie najlepiej wzroku nieprzyjaciela i skutków ognia artylerji, jednak zawsze w taki sposób, by módz w każdej chwili przejść do szyku bojowego.

2) *Wejście w styczność.* Z chwilą gdy wejście w styczność z nieprzyjacielem jest prawdopodobne, straż przednia powinna zająć punkty oporu, konieczne do rozwinięcia się sił głównych.

3) *Natarcie.*

a) Usiłować osiągnąć przewagę ognia przez użycie wszystkich rozporządzalnych środków ogniowych: artylerja, karabiny maszynowe, armatki piechoty, broń towarzysząca.

b) Obrać za cele nieprzyjacielskie ośrodki oporu i w szczególności gniazda karabinów maszynowych.

1. *Powiedzieć, jak dowódca 1-ej kompanji zajmującej kotę 397 przedstawia sobie położenie i co robi.*

A. Jak przedstawia sobie położenie.

Kompanja ta jest częścią straży przedniej w czasie marszu natarcia. Powinna ona zapewniać możliwie najdłużej ciągłość mar-

szu sił głównych[1]). Dlatego powinna pokonać wszelki opór możliwy do pokonania własnemi jej siłami. Nieznane są tutaj jeszcze siły, jakie będą stawiać opór. To co o nich wie dowódca kompanji pochodzi z wiadomości i faktów, jakie mają miejsce w chwili obecnej. Wiadomość: o godz. 3-ej oddział piechoty nieprzyjacielskiej o nieznanej sile posuwa się w kierunku na Nowosiółka-Skałacka, na kotę 401 (południowy występ lasu Malinnik). Patrole zwiadowcze jazdy, w zetknięciu się z nieprzyjacielem między Nowosiółka-Skałacka a lasem Malinnik, zostały odparte.

Fakt: przednie drużyny, osłaniające kompanję, ostrzelane zostały dopieroco ogniem kilku karabinów maszynowych, ustawionych na skraju zalesionego występu na południo-wschód od koty 401, około 700 m. od koty 397 w kierunku marszu.

Mowa tu o oddziale piechoty nieprzyjacielskiej, który niespełna trzy godziny temu umocnił się tam, słabo przy tem wczepiwszy się w teren. Posiada on karabiny maszynowe. Oddział ten jest wysunięty więcej niż na 2 km. od pierwszej głównej pozycji nieprzyjacielskiej. Pociski padające w pobliżu koty 397 pochodzą od artylerji ciężkiej.

Dowódca omawianej kompanji powinien pokonać ten opór. Uskuteczni to wchodząc w walkę i nacierając. Jeśli zaś nie będzie w stanie tego dokazać, to spełni swoje zadanie, określiwszy siłę tego oporu. Dowódca bataljonu dokona reszty przy pomocy rozporządzalnych środków.

B. Co robi.

Dowódca kompanji decyduje się nacierać na obsadzony skraj lasu. Ażeby natrzeć, musi przedtem osiągnąć przewagę ogniową; w tym celu przesuwa na linję swoje silniejsze środki ogniowe, a więc dwa karabiny maszynowe. Nie wchodząc w szczegóły uszykowania kompanji, gdyż mapa 1:75.000 nie pozwala na ich oznaczenie, by określić bliżej, co robi dowódca kompanji— przypuszczam, że kompanja ta posuwa się w szyku trójkątnym; jeden pluton osłania marsz, dwa inne urzutowane w tyle, po prawej i lewej stronie. Szerokość tego szyku rozciąga się na mniej więcej 800 kroków i posiada podobną głębokość. 1/2 plutonu kara-

---

[1]) Myśl tutaj wyrażona słowami regulaminów stosuje się nietylko do straży przedniej dywizji odnośnie do głównych sił dywizji, lecz również do wszystkich rzutów wgłąb; każdy z nich powinien w miarę możności torować drogę oddziałom za nim idącym.

binów maszynowych (dwa karabiny) maszeruje z plutonem rzutu prawego. Pod ogniem nieprzyjacielskich karabinów maszynowych 4 drużyny plutonu straży przedniej zajmują stanowisko ogniowe i biorą te karabiny pod ogień. Przeszły one około sto metrów w kierunku koty 397 i rozwinęły się z jednej i z drugiej strony drogi 397—401, około 600 m. od skraju zalesionego występu, przytem trzy drużyny na wschód od tej drogi, a jedna na zachód.

Dowódca kompanji wsuwa w linję z prawej strony plutonu czołowego pluton prawego rzutu. Dalej wsuwa w linję $^{1}/_{2}$ plutonu karabinów maszynowych, obierając dlań możliwie najlepsze stanowisko, by wspierać całość rzutu ogniowego.

W ten sposób środki ogniowe w linji będą następujące: 2 karabiny maszynowe, 8 r. k. m. i karabiny dwóch plutonów.

Dowódca kompanji posiada jeszcze w tym momencie jeden pluton odwodowy rzutu ogniowego. Nie wie narazie, czy po pewnym czasie środki ogniowe znajdujące się w linji wystarczą, aby osiągnąć przewagę ogniową.

O g. 7-j min. 15 jest to już wyjaśnione. Nieprzyjaciel bowiem wprowadza nowe środki ogniowe (r. k. m.); ogień dwóch plutonów w linji nie wystarcza już, aby przeprowadzić ruch naprzód; przewaga ogniowa nie jest uskuteczniona.

Dowódca kompanji wprowadza tedy w linję swój trzeci pluton, celem osiągnięcia przewagi ogniowej. Melduje swemu dowódcy bataljonu, że wszystkie jego środki wprowadzone są w rzut ogniowy. Nie trzeba tu wchodzić w szczegóły, zresztą byłoby niemożliwe podać na mapie, jak zachowują się plutony pod ogniem artylerji, następnie pod ogniem piechoty, dalej w rzucie ogniowym, aby wykonać manewr oskrzydlenia. Są to zresztą niezłomne reguły manewrowania.

2. *Dowódcy kompanji prawej i lewej są równocześnie powiadomieni o tem. Powiedzieć, jak przedstawiają sobie położenie i co robią.*

Około 1.000 m. na prawo posuwa się trzecia kompanja tegoż bataljonu. (Patrz położenie jej, określone dokładnie w rozwiązaniu zadania Nr. 2).

A. Jak dowódca tej kompanji przedstawia sobie położenie.

Wie on dobrze, że nie może regulować swego posuwania się według kompanji z lewej strony; przeciwnie, gdy nie znajduje przed sobą oporu, powinien posuwać się naprzód, oskrzydlając

w ten sposób opór stawiany kompanji lewej. Oprócz tej przysługi, oddawanej kompanji lewej przez posuwanie się w nakazanym kierunku, wspiera on ją jeszcze, jeśli to możliwe, przy pomocy ognia.

Posuwa się w dalszym ciągu, strzegąc się z lewej strony i działając ogniem swym na korzyść kompanji lewej.

B. Co robi.

Przypuszczam, że dowódca kompanji przyjął uszykowanie w rzutach, w trójkącie, podobnie jak kompanja środkowa. Półpluton karabinów maszynowych (2 k. m.) maszeruje z plutonem rzutu lewego.

Wydaje on rozkazy:

pluton rzutu lewego osłania flanki plutonu czołowego;

pluton k. m., pod osłoną plutonu lewego, współdziała swym ogniem na przedmioty kompanji lewej.

Około 1.000 m. na lewo, w niskiej części terenu, posuwa się kompanja III. bataljonu 1-go p. p. Kompanja ta nie należy do tego bataljonu, co poprzednie[1]), lecz do oddziału straży przedniej pasa prawego. Gdyby zresztą należała do oddziału straży przedniej pasa lewego lub nawet do dywizji sąsiedniej, solidarność jej działania, w stosunku do kompanji znajdującej się z jej prawej strony, nie uległaby zmianie. To co było powiedziane powyżej o kompanji prawej, stosuje się również ściśle do omawianej, znajdującej się w podobnem położeniu taktycznem, chociaż nie spotyka przed sobą żadnego oporu.

Przypuszczam, że posuwa się ona w podobnem uszykowaniu, jak opisana już kompanja pierwszej linji. Posuwa się stale w kierunku dla niej przepisanym. Osłania ją z prawej strony pluton po tej stronie urzutowany. Pod osłoną tego plutonu współdziała ona przy pomocy swoich karabinów maszynowych na korzyść kompanji, znajdującej się po jej prawej stronie (tej, która napotyka opór).

— — — — — — — — — — — — — — —

3. *G. 7 min. 30. Jak dowódca straży przedniej z prawej strony przedstawia sobie położenie? Rozkazy przezeń wydane. Meldunki i prośby wysłane.*

Przypominam i zwięźle oznaczam tutaj jego położenie

[1]) Została ona przelaną do bataljonu odwodowego na korzyść prawego oddziału straży przedniej.

i tych sił pod jego rozkazami, które w tem położeniu wdają się w walkę.

a) Gdzie on się znajduje o godzinie 7.30.?

Osobiście znajduje się między kotą 402 i 399 (Ostra Mogiła) w punkcie, skąd doskonale widzi teren działania[1]).

b) Kto jest przy nim?

Ma on przy sobie (oprócz łączników) następujących oficerów: dowódcę II. bataljonu 1-go p. p.,

dowódcę oddziału łączności z baterji bezpośredniego wsparcia (patrz dalej: położenie artylerji straży przedniej).

W tej chwili przybywa generał dowódca straży przedniej, w towarzystwie dowódcy artylerji straży przedniej[2]).

c) Jakiemi siłami rozporządza? (siły wprowadzone w walkę i odwód).

Dowódca oddziału straży przedniej rozporządza w całości:

3-ma kompanjami z k. m. w pierwszej linji (położenie ich już było dokładnie określone),

jedną kompanją na tyłach gros kompanji k. m. łącznie z plutonem broni towarzyszącej	siły, których część zachował do swej dyspozycji, a część z nich zostawił do dyspozycji dowódcy II. bataljonu 1-go p. p.

Z tych sił zachował do swego użycia kompanję drugiej linji i pluton k. m. (patrz rozwiązanie zadania Nr. 2).

d) Środki działania dowódcy II. bataljonu 1-go p. p.

Należy tutaj określić bliżej, które z tych środków pozostawiono dla dowódcy II-go bataljonu 1-go p. p., jak się przedstawia jego działanie.

Rozporządza on:

2-ma swemi kompanjami z 2-ma półplutonami k. m. w pierwszej linji (wprowadzone w walkę),

jednym plutonem k. m. jednym plutonem broni towarzyszącej	początkowo zostawione do jego dyspozycji i wprowadzone w bój o g. 7.30.

---

[1]) Wybór punktu obserwacyjnego jest ograniczony.

[2]) Dowódca straży przedniej maszeruje zwykle na czele straży przedniej. Tutaj dowódca ten posiada dwa oddziały straży przedniej (lub dwa czoła straży przedniej). Wskazał tu swoje miejsce przy bataljonie odwodowym. Tymczasem okazało się coś przed oddziałem straży przedniej z prawej strony, a nie gdzieindziej, to też zupełnie zrozumiałe, że zjawia się on przed dowódcą prawego oddziału straży przedniej.

Jak się przedstawia jego działanie.

Około g. 7-j zjawił się przed dowódcą kompanji, wprowadzonej w bój.

Powiadomił go dokładniej o położeniu dowódcy kompanji, z prawej strony.

W tej chwili uporządkowuje działania tych dwóch kompanij tak aby móc natychmiast zastosować się do inicjatywy dowódców kompanij.

O g. 7. 15. widząc, że kompanja wprowadzona w bój nie jest zdolna osiągnąć przewagi ogniowej, wsuwa w linję swój rozporządzalny pluton k. m.

W tejże samej chwili wydaje plutonowi broni towarzyszącej rozkaz wspierania tej kompanji.

e) Położenie artylerji straży przedniej jest następujące:

jedna baterja armat 75 m/m., posuwając się w rzutach w pasie prawym, posiada:

1 pluton na stanowisku około koty 402,

1 pluton w marszu około Mantiawy;

jedna baterja armat 75 m/m., posuwając się w rzutach w pasie lewym, posiada:

1 pluton na stanowisku kota 340 (1200 m. na południe od Horodnica),

1 pluton w marszu przechodzi w tej chwili występ na zachód od Ostapie.

Jak pułkownik przedstawia sobie położenie,

Napotkany opór stawiały dotąd siły nieprzyjacielskie w ilości dwóch kompanij piechoty, z trzema lub czterema drużynami k. m. (6 lub 8 k. m.).

Obok tych sił wchodzi w grę również ośrodek oporu, wysunięty przed pierwszą pozycją nieprzyjacielską. Bataljon nieprzyjacielski, zajmujący ten ośrodek, nie mógł wcześniej niż przed trzema godzinami zacząć się umacniać.

Straż przednia ma wejść w styczność z wysuniętą pozycją nieprzyjaciela na linji poprzednio określonej (Nowosiółka-Skałacka, kota 397, las Malinnik, kota 336, 2 klm. 500 m. na południo-zachód od Kaczanówka); straży przedniej nie może powstrzymać w jej zadaniu obecność tego wysuniętego ośrodka oporu.

Ośrodek oporu: kota 401—występ południowy lasu Malinnik

ma olbrzymie znaczenie dla dalszego wprowadzania w bój straży przedniej oraz dywizji. Ma również olbrzymie znaczenie dla nieprzyjaciela, w szczególności jako punkt obserwacyjny.

Pułkownik decyduje się na zdobycie tego punktu. Naciera, kierując główny swój wysiłek od wschodu: bataljon w całości posuwa się po wzniesionej części terenu.

Rozkazy wydane przez niego. Meldunki i prośby wysłane[1]).

Generałowi, dowódcy straży przedniej wykłada szybko położenie, mówiąc: decyduję się na zdobycie ośrodka oporu: *występ południowy lasu Malinnik—kota 401.* Kieruję swe wysiłki od wschodu (I bataljon w całości).

Wprowadzam w bój mój odwód (1 kompanja i 1 pluton k. m.).

Proszę pana o przysłanie mi natychmiast oddziału równego temu, który mam.

Proszę pana o natychmiastowe wsparcie plutonem armat 75 m/m, z baterji zajmującej kotę 402; o możliwie natychmiastowe wsparcie całą baterją; również o wsparcie baterją 75 m/m z pasa lewego, szczególnie na kotę 349, przedmiot natarcia mojej kompanji lewej".

Do dowódcy II bataljonu I-go p. p.:

„Oddaję do pańskiej dyspozycji kompanję i pluton k. m. odwodowy. Proszę prowadzić w dalszym ciągu natarcie na występ zalesiony między kotą 397 a 401, oraz na kotę 401, okrążając przedmiot natarcia ze wschodu.

Położenie, powziętą decyzję i prośbę o wsparcie artyleryjskie—wszystko to wyrażono w obecności dowódcy bataljonu. Nic więcej dodać nie trzeba.

Do dowódcy kompanji III-go bataljonu I-go p. p. (plus pluton k. m.) posyła łącznika, przez którego:

1) podaje mu do wiadomości
   a) położenie,
   b) swoją decyzję,
   c) warunki wsparcia artyleryjskiego.

2) Wskazuje mu jako przedmiot natarcia kotę 349 i poleca oskrzydlić ją z zachodu.

Rozwiązanie nie zawiera szczegółów wsparcia artyleryjskiego. Zanotujemy sobie jednak następujące rzeczy:

a) pluton armat 75 m/m na stanowisku około koty 402 we-

---

[1]) Ażeby nadmiernie nie wydłużać tekstu, rozkazy, meldunki i prośby nie są tu zredagowane in extenso, lecz wyrażono jedynie ich zasadniczą treść.

sprze natarcie prawie natychmiast, to jest w odstępie czasu potrzebnego dla dowódcy oddziału łączności, by wysłać żądanie otwarcia ognia.

b) wsparcie od drugiego plutonu tej baterji może być otrzymane za pół godziny.

c) dowódca artylerji straży przedniej znajdujący się na miejscu, przy dowódcy straży przedniej, powie, w jakim odstępie czasu może zacząć strzelać baterja z lewej strony.

Wiadomości te zostaną podane wraz z innemi wiadomościami i rozkazami, jak powyżej, dowódcom zainteresowanych jednostek piechoty.

Dowódca oddziału łączności artylerji wysyła z kompanjami wprowadzanemi w bój swych łączników. Wstrzelanie baterji odbywa się z punktu obserwacyjnego w pobliżu jej stanowiska; bierze się pod uwagę między innemi wskazówki, przesłane przez oddział łączności. Piechota korzysta również ze znaków oddziału łączności przy powstrzymaniu posuwania się naprzód.

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 4.

Obrona ośrodka oporu.

Położenie ogólne.

Położenie ogólne—analogiczne do położenia niebieskich, określonego w zadaniach poprzednich.

Niebiescy zajmują przy pomocy oddziałów mieszanych (piechota i jazda) pozycję wysuniętą na linji ogólnej: Nowosiółka-Skalacka, kota 398 (przy zachodnim skraju lasu Malinnik), kota 344 (na wschodnim skraju lasu Malinnik), kota 336 (2500 m. na południo-zachód od Kaczanówka), Kaczanówka.

Na pozycji tej rozporządzają artylerją polową.

Zadanie polega na zatrzymaniu nieprzyjaciela na wysuniętej pozycji, aby dać czas głównym siłom niebieskich umocnić się na głównej pozycji oporu.

Położenie szczególne.

Takie, jak w zadaniu Nr. 3, w związku z zajęciem przez nieprzyjaciela południowego występu lasu Malinnik—kota 401.

Zajęcie to odbyło się w następujących warunkach.

O północy z dn. 1 na 2 czerwca bataljon niebieskich przybył do w. Nowosiółka-Skałacka, przemaszerowawszy 15 km.

Bataljon ten oddano do dyspozycji dowódcy mieszanego oddziału, zajmującego odcinek Nowosiółka-Skałacka—las Malinnik.

Z chwilą przybycia tego bataljonu dowódca jego otrzymał od dowódcy mieszanego oddziału rozkaz, zawierający w streszczeniu co następuje:

1) *Położenie ogólne i zadanie.* Patrz, co powiedziano w tej materji powyżej. Dodał tylko jeszcze bliższe szczegóły co do jednostek zajmujących linję: Nowosiółka-Skałacka, kota 394, kota 398, las Malinnik (t. j. 2 szwadrony, 1 bataljon) oraz jednostek, zaj-

mujących kotę 344 i 336 na wschód od lasu Malinnik i Kaczanówka (2 szwadrony i 1 bataljon należący do innego odcinka).

2) *Wiadomości o nieprzyjacielu.* Nieprzyjacielska dywizja, idąca z południa, znajduje się owej nocy na postoju na południe od Ostapie i lasu Mantiawa. Jednocześnie dano znać o innych znacznych siłach na wschód i na zachód od tego rejonu. Siły te wysłały oddziały zwiadowcze jazdy w celu wejścia z nami w styczność na całym naszym froncie.

3) *Zadaniem bataljonu będzie:*

a) zająć południowy występ lasu Malinnik, kota 401;

b) utworzyć około tego punktu ośrodek oporu, włączając weń w szczególności: występ zalesiony, wysunięty na południowy wschód, w kierunku na kotę 397, występ zalesiony koty 349, na południowy zachód i nierówność terenu na północ od tej koty;

c) przygotować się do stawiania oporu nieprzyjacielskim atakom w dniu 2 czerwca od g. 1.;

d) kota 401, jako pierwszorzędny punkt obserwacyjny dla obrony całej linji wysuniętej, nie może być opuszczona bez rozkazu.

4) *Wykonanie.* Bataljon wyjdzie ze w. Nowosiółka-Skałacka o g. 2 min. 30. Pomaszeruje na kotę 401 drogą, wiodącą wzdłuż zachodniego skraju lasu Malinnik.

Uwaga 1) Umyślnie, aby nie rozpraszać uwagi, wskazówki w zadaniu podane są jedynie w granicach niezbędnej konieczności.

2) Punkty wzniesione terenu, a znane już z poprzednich zadań, podane są tutaj wprost jako koty, bez żadnych innych objaśnień i wskazówek.

Praca do wykonania.

1) Opisać jak dowódca bataljonu rozumie objęcie swego ośrodka oporu.

2) Powiedzieć, co wykonał (położenie bataljonu) w dniu 2 czerwca o g. 2 min. 45, t. j. w chwili, gdy zjawiły się pierwsze oddziały straży przedniej czerwonych.